
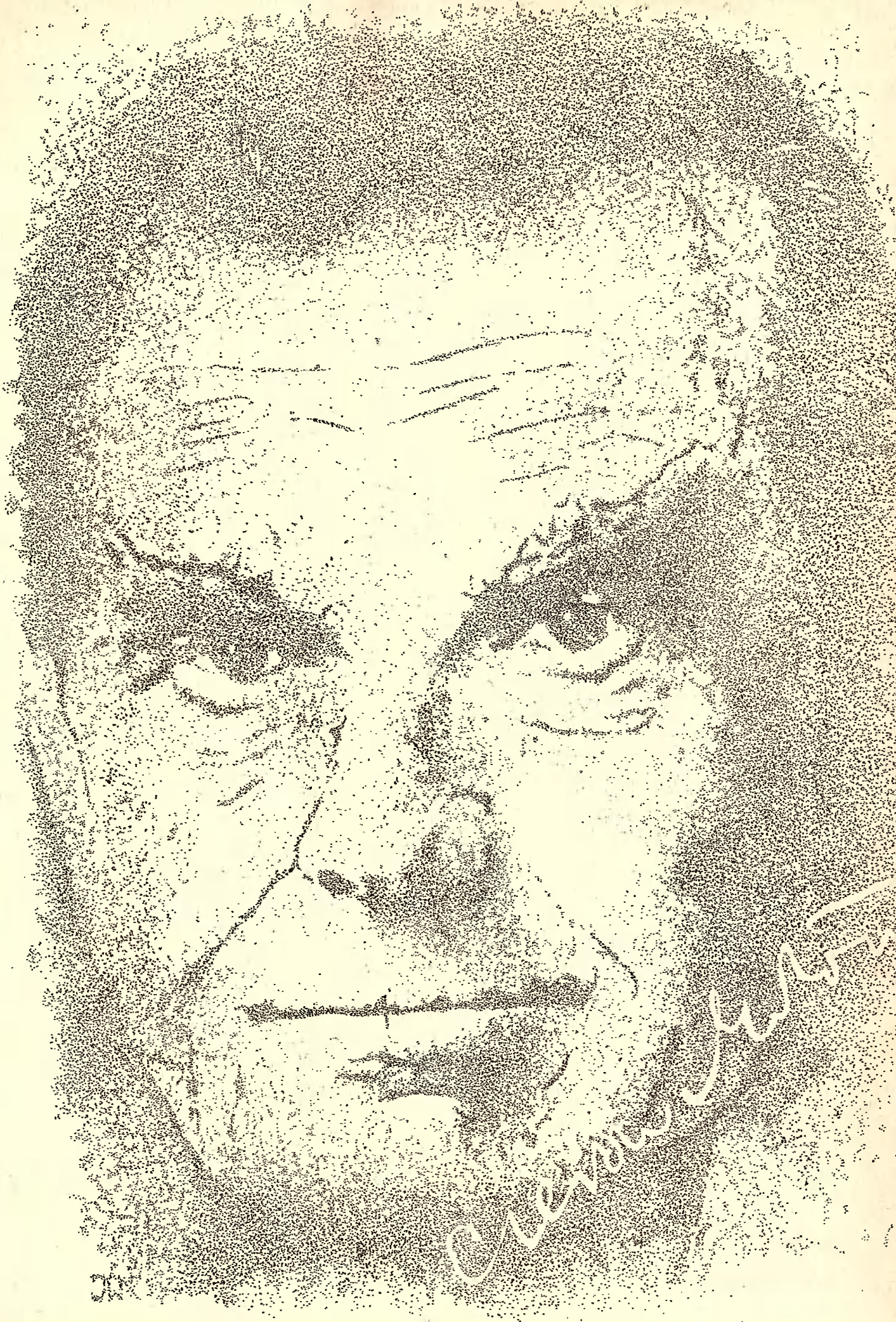


# SIŁA TERA NIA

NIEZALEŻNE  PISMO  
MEDYCH KATOLIKÓW

WARSZAWA  LUBLIN  
1981 KRAKÓW nr 15







GDY ZABRAKŁO OJCA NARODU . . . . .	0
PRZESELANIE PRYMASA POLSKI . . . . .	1
ks. Tadeusz Styczeń : REFLEKSJA . . . . .	1
PO ZAMACHU . . . . .	3
NA PRZYJAZD POETY . . . . .	4
ks. Henryk Hlebowicz : DWAJ UCZNIOWIE . . . . .	5
<hr/>	
Analizy krytyczno - literackie	
Irena Sławińska : ODNIESIENIA RELIGIJNE W TWÓRCZOŚCI MIŁOSZA . .	10
Krzysztof Dybczak : EWOLUCJA ŚWIATOPOGLĄDOWA CZESŁAWA MIŁOSZA .	19
nota biograficzna . . . . .	26
<hr/>	
Wilno - wczoraj i dziś	
Tadeusz Byrski : DOKOŁA WILNA I MIŁOSZA . . . . .	27
Aleksander Hauke - Ligowski : PRZYJEŹDZAJCIE DO NAS , A NIE PO ZŁOTO . . . . .	31
Witold Staniewicz : WSPOMNIENIA Z DZIECIŃSTWA I MŁODOŚCI . . . . .	38
Andrzej Święcicki : UNIwersYTET STEFANA BATOREGO W WILNIE . . . . .	56
<hr/>	
Byli wśród nas . . . . .	
Stanisław Kościelkowski : MARIAN ZDZIECHOWSKI 1861 - 1938 . . . . .	64
Stanisław Stomma : PAWEŁ JASLEWICZ 1909 - 1970 . . . . .	80
<hr/>	
O wolności słowa . . . . .	
Włodzimierz Maksymów : LITERATURA PRZECIW TOTALITARYZMOWI . . . . .	86
Tomasz Mianowicz : CENZURA I, CBO . . . . .	90
<hr/>	
Dwugłos o Sikorskim :	
Adam Niewisza : GENERAŁ SIKORSKI NA WAWELU ? . . . . .	95
R. Ender : TAK, GENERAŁ SIKORSKI WINIEN SPOCZAĆ NA WAWELU , KRÓL STANISŁAW AUGUST W KATEDRZE WARSZAWSKIEJ . . . . .	97
<hr/>	
Materiały do Historii Polski . . . . .	
. . . : ZOFIA KOSSAK - SZCZUCKA . . . . .	99
<hr/>	
Dokumenty . . . . .	
. . . . .	104
Biblioteka SPOTKAŃ . . . . .	106
SPOTKANIA 15 : Noty o Autorach . . . . .	107

... Bez sprzeciwu wchodzi w społeczny obieg nazywanie zmarłego Prymasa OJCEM NARODU. Bez sprzeciwu, bo wynika to z ludzkiej potrzeby zakorzenienia, będąc artykulacją najszerszych potrzeb społecznych i moralnych, potrzeb narodu nazbyt często oszukiwanego - a więc, po Jego śmierci, tym bardziej boleśnie odczuwającego sieroctwo.

... To co zrobiliśmy, robiliśmy z nadzieją, że będzie przez Niego dostrzeżone. Wielka szkoda, że nie zdążyliśmy zrealizować zamysłu spotkania z Nim, że nie starczyło na to czasu. Chcieliśmy ofiarować Jemu nasze publikacje - ciągle było tego za mało - i podziękować za to, że taka, jak nasza inicjatywa, była możliwa i aprobowana, dzięki Jego postawie i obecności.

" SPOTKANIA " łączą się w modlitwie i żalu -  
z tymi wszystkimi, których pozostawił...

4 czerwca 1981



Stefan Kardynał Wyszyński  
Prymas Polski

Do świadków promocji doktorskiej  
laureata Nagrody Nobla  
Czesława Miłosza

na ręce Jego Magnificencji  
Ojca prof. dra  
Mieczysława Alberta Krapca  
Rektora  
Katolickiego Uniwersytetu  
Lubelskiego

Proszę przyjąć wstępne wyjaśnienie tego niezwykłego adresu  
mojego listu. Może pod koniec okaże się ono zrozumiałe.  
Nie śmiem a priori zwracać się do Uczestników, to bowiem z góry  
zakłada stany duchowe, o które jest niezwykle trudno, gdy mamy  
przed sobą Osobowość człowieka, który przebija się przez "Rodzin-  
ną Europę" od dębów Ponarskich aż po Kalifornijski Krasnobór dzie-  
wiczego lasu sekwoi i ... dalej, w głąb bezdennych wód oceanów  
życia. A może i dalej, i głębiej - gdy "wody sięgają po szyć i  
nie ma nigdzie oparcia" / Ps 79 /.

Samotny Nawigator, posługujący się jedynie łupinką własnej  
osobowości, walczy z potopami wieków, których wody nakładają się  
na cały jego żywot, aż "od krzyku i męki ochrypło gardło i osłab-  
ły oczy" / Ps 79 /.

Ale nie było to inaczej możliwe, by przebić się przez dzieje ws-  
półczesnej Ojczyzny Europejskiej. Była ona szczególnie hojna w  
udręki dla swych synów - sapere ausuris ...

Wpisać się w jej dzieje od korzeni chłopięcego życia, mieć świa-  
domość więzi biologiczno-historyczno-kulturalnej, czuć na sobie  
obciążenie natury, cywilizacji i kultury, sakralizować misterium  
przyrody, kochać ją i poddawać się jej prawom a jednocześnie ...  
nie ulegać im bez niczego dialogu, zachować wewnętrzną wolność,  
by w skorupce swego bytu pozostać Osobą wolną - to pasja życia,  
która zmusza do wojowania o własne i społeczne prawa.  
Może to jeszcze nie w pełni dojrzała, ale już wyczuwana ironia  
myśli Psalmisty o człowieku - "profunditas est homo et cor eius  
abyssus ..." / Ps 63 / - podsycała tę pasję, by przejść przez dzie-  
je darowanego sobie przez Stwórcę bytu i życia bez uszczerbu dla  
wolności osobowej, choćby wypadło ponieść rany i skłócić się z  
całym dziedzictwem Europy.

Może niekiedy nicpokoić czytelnika książki "Rodzinna Europa"  
ta nadrzędność myślenia, ten oskarżycielski ton, ale trzeba p-  
rzyznać, że wyposażenie Europejczyka w XX wieku było tragiczne.  
Pozwalało być na pogrzebie wszystkich niemal filozofii XIX wieku  
przebijać się przez mgławice pozostałych po nich oparów, podrywa-  
jących się przewrotów i ustrojów politycznych, z których każdy  
następny był coraz bardziej tragiczny, okrutny, krwawy, aż dosz-  
ło do absurdów totalitarnych, które patrzyły na człowieka  
jako na najgroźniejszego wroga państwa i władzy.

W takich odmetach Dantejskiej "selva selvagia" poranną zorzą mog-  
ły być serdeczne boje ucznia szkolnego, oscylującego między pre-  
fektem "Chomikien" a nauczycielem łaciny, panem Rożkiem.  
Ostatecznie na powierzchni dalszej nawigacji przez życie pozostał  
ksiądz Chomicki, który zaimponował uczniowi tym, że "straszliwy  
i nieczłony pozostał ze swoimi parafianami w morzu czerwonym no-  
wego doświadczenia" / s. 77 / i trwa do dziś w nieludzkiej ziemi,  
dzieląc udręki człowieka.



Unosił się nad Laureatem - człowiekiem o naturze na wskroś religijnej - "Kościół Katolicki /który/ imponował swoją olbrzymią budowlą . . ." i jego historią .

Pod kopułą tej budowli niez mordowany Nawigator przez "Rodzinną Europę" będzie przebijał się wytrwale ku idealnej wizji Człowieka wolnego .

Docierając dziś zda się do jakiegoś kresu, może o sobie powiedzieć, że uratował siebie. Ponosił wprawdzie klęski, ulegał złudzeniom, padał ich ofiarą jak prawdziwy wygnaniec, syn Ewy, ale zawsze szybko wycofywał się ze złudy - w przekonaniu, że jednak ma inne zadanie życiowe. Zresztą był zawsze świadom męki wzdychającej natury, o której święty Paweł w liście do Rzymian tak wymownie pisze /Rz 8, 18 n/ .

W tej samotnej wędrówce przez dzieje niesie Siebie, może niekiedy pokaleczony, ale zawsze - jako obraz Człowieka XX wieku, który doświadczył wiele i nie chce zostać niewolnikiem ani techniki myślowej szkół filozoficznych, ani mnóstwa programów społecznych, ani więziennej architektury, ani też tupetu władców coraz to okrutniejszych .

Może jest On jakimś "krzykiem o północy", jakimś hejnałem ostatniej godziny - najważniejszym zadaniem jego męki jest ratowanie wolności Człowieka. Pragnie twórczości literackiej postawić - w swym piśmiennictwie - ten prototyp zadania .

Wspierany przez kolumny świata chrześcijańskiego, czuje "ciepło, ludzką obecność Boga" /s. 64/ i Głosiciela Miłości: "Syn, a obok niego Matka, Matka odwieczna, zawsze bolejąca nad cierpieniem swego dziecka, Opiekunka, Orędowniczka" .

"... katolicyzm jest - dla Czesława Miłosza - najbardziej antropocentryczną z religii i nicjako przez nadmiar boskiego człowieczeństwa opiera się unicestwiającym poszczególnego człowieka naukom ścisłym, paradoksalnie więc mniej jest narażony niż inne wyznania na rozkładający wpływ nauki i techniki. Nawet Ziemia i Niebo, Zstąpienie i Wniebowstąpienie mają w nim właściwości stosunków nie pomiędzy światami, ale ludzkimi postaciami" /s. 65/ .

"W katolicyzmie jest bezpieczniejsze . . ." - mówił .

W wysiłku samotnej nawigacji przez dzieje człowiek zwany Czesławem Miłoszen podtrzymywany jest tą wizją Boga Wcielonego, która jest w każdym ratowanym z niewoli człowieku .

Takim widzę Laureata Nagrody Nobla i nowego Doktora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: Życzę Mu, aby po licznych zwycięstwach uniknął i tego zagrożenia podwodnej rafy "zaklasyfikowania administracji akademickiej" i swobodnie żeglował - bez łodzi - do wybranego celu: ratowania godności i wolności Osoby, Człowieka, każdego człowieka, by "powstało nowych ludzi plemie, jakich jeszcze nie widziano" /E. Małaczewski/. Może świat uwierzy, na nowo, że "profunditas est homo", że "dla nas ludzi i dla naszego zbawienia" zstąpił na ziemię Bóg Wcielony, aby ratować człowieczeństwo . . .

Jak wielkiego wysiłku potrzeba, aby uchwycić tę dominantę życia, jakże trudnego i jakże owocnego! Może to usprawiedliwi mój zuchwały adres tego listu - "do świadków". Życzę im, by stali się uczestnikami trudu walki współczesnej najlepszych synów ludzkości o chrześcijańskie oblicze odkupionego przez Chrystusa Człowieka w wieku XX .

+ Stefan Kard. Wyszyński

Warszawa, dnia 3 maja 1981 r.

+ Stefan Kardynał Wyszyński  
Prymas Polski



-ośo-

Zmaganie Chrystusa o człowieka trwa aż do tej chwili: żywo zareagowała Polska na nie w tych dniach. Nie spała. Czy nie chciała spać? Czy nie umiała? Wiedziała, że nie wolno jej spać!

" Niepomni że już noc  
bojąc się zasnąć w Getsemani  
klęczeli  
w Domach Spotkania  
wypełnionych po-brzęgi ... " /Ewa Traciewicz/

W noc wielkiego zmagania o człowieka Chrystus po trzykroć zjawia się u swoich i prosi ich o świadomy udział w dramacie, który ma rozstrzygające znaczenie dla nich samych, dla losu ludzkości. To czas wielkiego nawiedzenia człowieka przez Boga. Jest to też jedyna chwila w życiu Boga - Człowieka, w której On szuka wsparcia u ludzi. Ta prośba niezwykła to szansa człowieka: "Móc, czuwać z Bogiem"! Czy wykorzystana?

W swych rekolekcjach watykańskich mówił Karol Kardynał Wojtyła: "Kościół po dziś dzień usiłuje dopędzić szansę utraconą wówczas w swych wybranych przedstawicielach". Czy ją dopędzi?

Jedno jest pewne. Takie pytanie mógł postawić tylko ktoś kto w sobie samym doświadczył i przeżył całą głębię niepokoju, jaki się kryje w tym pytaniu. Ktoś, kto z odpowiedzi na to pytanie uczynił program swego życia. Ktoś, kto odpowiedź na nie uczynił pasją swego życia. Czy było - czy mogło być - przypadkiem, że słowa te głosił wobec następcy Piotra Ktoś, kto sam miał niebawem przejąć z rąk Chrystusa rolę Jego namiestnika na ziemi?

Zmagania o człowieka w Getsemani ciąg dalszy trwa . . .  
Zmartwychwstanie Chrystusa - i nasze własne w Nim - trzeba nam ciągle widzieć poprzez to zmaganie. I dlatego też trzeba nam: - ciągle być razem - na czuwaniu - z tym, komu sam Chrystus powierzył dzisiaj losy odkupienia ludzi. I zechciał, by właśnie na jego ciele "dopełniła się" - jak mówi św. Paweł i co właśnie dzisiaj zaznaczył sam Ojciec Święty - męka Chrystusa. W sposób tak namacalnie widzialny. Tylko Chrystus mógł sprawić, że przebicie, które - wedle wszelkich rachub ludzkich - miało być zabiciem, nie stało się zabiciem, lecz tylko przebicciem.

Czy przebicie to nie stało się po to, byśmy raz jeszcze mogli "zobaczyć, kogo przebodli": "Miłość potężniejszą niż śmierć" i zarazem "Miłość potężniejszą niż grzech"? Miłość, która dowiódłszy przedtem swej wszechmocy rezygnuje z niej i wybiera niemoc, by przekonać człowieka nie siłą lecz apelując do jego serca, do wolności?



Uczeń, który po cudzie w Kanie stwierdza bezosobowo :  
"I uwierzyli weń uczniowie Jego", złoży po latach zdumiewająco osobiste wyznanie jako świadek wydarzenia, które przeżył w Getsemani i pod krzyżem : "A myśmy uwierzyli miłości" ! Miłości, która nie zstąpiła z krzyża, choć mogła, a nawet było do tego wyrażnie prowokowana ... Ale Bóg postawił już nieodwołalnie na argument inny, niż argument siły. I nie przestaje się nim do dziś posługiwać. I dlatego nie zstąpił z krzyża. Postawił wszystko na wymowę otwartego do końca serca. Pozwolił się przebić.  
"Słowo nie nawróciło, nawróci krew" /Karol Wojtyła: "Stanisław"/

O kim myśli św. Jan, kończąc opis męki lapidarnym :  
 "Zobaczę, kogo przebodli" ?

Zapewne adoruje w tych słowach przede wszystkim Miłość Wcieloną, która podjęła ostateczną próbę przekonania człowieka, że jest ... Miłością.

Zapewne też wyraża tymi słowami wielki dramat nadziei, że zobaczą tę Miłość nawet ci, którzy ją przebodli. Choć zobaczą ją dopiero, gdy - i dlatego że - ją przebodą ...

Czy jednak św. Jan nie mówi tymi słowami również o samym sobie i o nas wszystkich ? Przecież serce można przebić nie tylko włócznią czy kłutą ... Można je przebić śpiąc w czasie wielkiego zmagania, śpiąc w czasie nawiedzenia Słowa. Można je przebić nie przyjmując lub nie czyniąc słowa. Można to serce przebić także przebijając w słowach Słowa Bożego lub chcąc je zagłuszyć własnymi słowami.

Pan mówi : "Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynicie wszystko, co wam powie". A słowa moje nie są moje, a tego, który mnie posłał".

Jesteśmy przyjaciółmi Namiestnika Chrystusowego, jeśli jesteśmy wraz z nim w Getsemani naszych dni. Jeśli "czynimy wszystko", co nam mówi, a co mówi przecież tylko dlatego, by dać świadectwo swej wierności wobec Jezusa Chrystusa. A w Nim dać świadectwo prawdzie o wielkości człowieka, prawdzie wymagającej i trudnej, ale jedynie zdolnej wyzwolić człowieka w człowieku.

ks. Tadeusz Styczeń

/ Tekst wygłoszony przez  
 Radio Vaticana sezzione polacca.  
 24 maja 1981  
 po przemówieniu Ojca Świętego  
 z Kliniki Gomelli/

To co się stało, zaskoczyło wszystkich. Dotknęło, tak jak gdyby stało się w rodzinie. Przerażenie, spotęgowane brakiem możliwości udzielenia sobie samemu odpowiedzi na narzucające się pytania ujawniło jeszcze raz, tym razem na kształt tragedii wielkość tego, do czego tak bardzo jesteśmy przyzwyczajeni: wielkość Jego-tutaj, na tej ziemi - obecności i opieki. Na pytanie co byłoby bez Niego, przy najsmutniejszych wieściach, jakie doszły z Miodowej, odpowiedź, chcąc nie chcąc, oscyluje wokół stanu sprzed pamiętnego października. Czy ziarno, przez Niego zasiane, okaże się dostatecznie silne? Czy zamachowca uświadomił jak wiele jesteśmy na tej potędze - bez czołgów i dywizji - budowali, i jak wiele już zbudowaliśmy.

Potem przyszła refleksja innej natury: coraz bardziej wyraźna potrzeba czyni z Niego wartość już symboliczną - i absolutną. Dzieje się tak zgodnie z charakterem naszego katolicyzmu: sacrum ma w nim właściwe mu miejsce na wysokości, nazbyt często bez naturalnych życiowych konsekwencji; zło - to abstrakcyjne i to realne - musi mu towarzyszyć.

To zło, które ujawniło się na placu św. Piotra, ma wiele twarzy. To wielkie zło pasjonujące wszystkich może nazbyt często każe nam zapominać o mniejszym, naszym, którego jesteśmy podmiotem, które dzieje się w okolicy naszego Ja.

Przez to co się tam stało, staliśmy się lepsi. Nie! Czy to nie nazbyt łatwe i uproszczone - zatem nieprawdziwe?

Prawdziwsze będzie pytanie: Czy przez to, co się tam dokonało, staliśmy się lepsi?

Mocniej jeszcze i potrzebniej: czy przez to stałem się - lepszy? Takie pytanie, bardziej od jednoznacznego twierdzenia zawsze jest więcej uprawnione. Każde, także i to, tym bardziej to uczestnictwo w męczeństwie, stawia je zawsze z całą jego ostrością.



Katolicki Uniwersytet Lubelski swoje najwyższe wyróżnienie przyznaje rzadko . Po raz pierwszy w Jego historii tytuł ten otrzyma laureat Nagrody Nobla . Dobrze , że w takiej formie chciano zadość uczynić pragnieniu umysłów i serc już wcześniej , wtedy , kiedy wydawało się to wszystko trudne , nie do przeprowadzenia . Przy tej okazji Lublin i inne miasta , Polska cała , gościć będą Poetę niegdyś znaną Wilii , teraz - znaną z zatoki San Francisco .

Lublin . Nie sposób nie przypomnieć , że to tutaj rok temu zaczęły się wydarzenia , których jednym z rezultatów może być - ta pamiętna wizyta .

Lublin . W innej , historycznej perspektywie lokuje ją wspomnienie Unii Litewsko - Polskiej , przed wiekami tutaj właśnie zrealizowanej . Przywołanie jej na tę okazję ma sens szczególny , symboliczny . . .

Polska - zmieniona , otwarta ku nowemu i lepszemu ; obok kilku nazwisk skojarzonych przez Historię z tym okresem - nazwisko Poety . . .

Nigdy wcześniej nie publikowaliśmy Jego wierszy . Nawet esej Simone Weil , który do niedawna funkcjonował tylko w Jego tłumaczeniu - podaliśmy w innej , obszerniejszej wersji . Tym większą czuliśmy konieczność poświęcenia JEMU - i sprawom Mu bliskim - pracy specjalnej .

Ten numer SPOTKAN niech zatem będzie naszym jakby zadość uczynieniem . Niech będzie też następnym dowodem - jedności polskiej kultury . Następnym , jednym z wielu : na naszych łamach ilustracją tej jedności były już teksty autorstwa M. Winowskiej , J. Jankowskiego , ks. J. Mirewicza , D. Morawskiego , J. Nowaka - Jeziorańskiego , J. Żobodowskiego ; dowodem tej jedności - są też nasze londyńskie wydawnictwa - książki i SPOTKANIA :

Zgromadziliśmy w nim głosy o Jego twórczości , głosy przyjaciół , oraz sprawy - mamy nadzieję , że nie tylko chronologicznie - Jemu bliskie - traktując to wszystko jak nasze wspólne pielgrzymowanie ku Matce Boskiej Ostrobramskiej , Jej opiece powierzając Poetę - oraz tych wszystkich , którzy - żywi i martwi - po tamtej stronie pozostali .

ksiądz dr. Henryk Hlebowicz

# DWAJ UCZNIOWIE...

(LUK. XXIV, 13-35)

"I OTWORZYŁY SIĘ OCZY ICH I POZNALI GO."

Mistrz z Nazaretu nie żył.

Uczniowie nie mogli o Nim zapomnieć. Nie mogli zapomnieć słów, które głosił, wielkich znaków, które czynił i dziwnej śmierci, którą poniósł.

Na drugi dzień po ukrzyżowaniu, szli dwaj uczniowie Jezusa do miasteczka Emaus, w pobliżu Jerozolimy. "Rozmawiali ze sobą o tem wszystkim co się było stało". Nie mogli zrozumieć ostatnich chwil życia swego Mistrza, to też omawiali żywo ten wypadek: "... rozmawiali i społem się pytali".

W pewnej chwili spostrzegli pielgrzyma, który zbliżał się ku nim; po zwykłym przywitaniu "szedł z nimi".

Nieznany był im ten pielgrzym. "Oczy ich były zatrzymane, aby go nie poznali". Z wyrazu twarzy ich poznał, że byli smutni. I jakżeż mogli nie być smutni, skoro utracili ukochanego Mistrza, a z Nim wszystkie nadzieje królestwa, które przepowiadał? Jakżeż mogli nie smucić się? Okropna, ponura wizja krzyża nie schodziła im z oczu. Taka hańiebna śmierć zabrała im Tego, który miał odkupić Izraela... O tem jedynie myśleli, tylko o tem mówili...

Pielgrzym odczytał z wyrazu twarzy stan ich duszy - przeto zapytał: "Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smutni?"

O czem mieli mówić? Nietrudno chyba się domysleć. Jała Jerozolima tylko o tem mówiła. Jakżeż ten pielgrzym, który idzie z Jerozolimy, może o tem nie wiedzieć!

x Fragment rekolekcji radiowych nadanych przez Radiostację Wileńską w dniach od 6 do 12 IV 1933 r. Ks.H.Hlebowicz, Rozmowy Mistrza z Nazaretu, Wilno 1933, s.83-93.



Zdziwiony przeto takim pytaniem pielgrzyma, jeden z uczniów odpowiada: "Tyś sam gościem w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w te dni działo?"

Pielgrzym jednak chciał dowiedzieć się o tem właśnie od nich. - Józ się działo? - zapytał.

A oni poczęli mu opowiadać, "... o Jezusie Nazareńskim, który był mąż prorok, potężny w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem. A jako przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali go na skazanie śmierci i ukrzyżowali go".

Te wspomnienia wydobły z serca uczniów cały ich ból z utraty Mistrza, ból zawiedzionych nadziei. To też z nieukrywaniem smutkiem i z pewną rezygnacją odsłaniają przed pielgrzymem stan swej zbożnej duszy. "A myśmy się spodziewali, iż on miał odkupić Izraela!" Ale gdzież tam! Mijają dni... "a teraz nadto wszystko trzeci dzień jest, jak się to stało".

"A myśmy się spodziewali..." Oto okrzyk, który wydaje niejedno gorące serce chrześcijańskie wobec zawiedzionych nadziei, jakie w nauce Chrystusa pokładało.

Ludźmi jesteśmy. Szukamy ludzkich efektów. Chcemy widzieć blask zwycięstwa Chrystusowego. Spodziewamy się od Chrystusa, że ziszczy wszystkie nasze "chrześcijańskie programy", że przyniesie nam natychmiastowe wybawienie od wszystkich naszych niemocy i chorób społecznych. "A myśmy się spodziewali..." Jesteśmy często, podobnie jak żydzi ówczesni, przesiąknięci ideą materialistyczną królestwa ziemskiego. W Chrystusie chcemy widzieć Zbawcę doczesnego.

"A teraz nadto wszystko trzeci dzień jest..." Czas płynie... Chrystus nie przynosi zwycięstwa, zawodzi. Podobni owym uczniom, idącym do Emmaus, omawiamy szeroko, pełni ludzkich, naszych własnych poglądów i teoryjek, dzieło Krzyża. A gdy nie ujrzymy tam nic, prócz ponurej, beznadziejnej śmierci - jesteśmy smutni.

Wprawdzie uczniowie dzielą się z pielgrzymem wiadomością, przyniesioną przez niektóre niewiasty, że Jezusa w grobie nie znalazły i że widziały aniołów, którzy powiadają, iż On żyje, co też potwierdzili niektórzy z apostołów - ale dalecy są od wiary w to wszystko. W ich umyśle ponura wizja krzyża przysiężenia możliwości Zmartwychwstania.

Po wysłuchaniu tego opowiadania pielgrzym odzywa się. Zasmuconym uczniom czyni ostre wyrzuty, iż źle zrozumieli wypadki ostatnich dni, które miały miejsce w Jeruzolimie. "O głupi i leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli Prorocy". Zarazem, jest oznaką ograniczonej wyrokować o rzeczach nie z tego świata przy pomocy pojęć materialnych. Niewspółmierność bowiem takich sądów z tajemnicami, które się przed sąd powołuje, jest zbyt oczywista. "Głupi i leniwego serca..." Zdawać się mogło, że wszystko można zarzucić owym uczniom, ale nigdy, że są leniwego serca - wszak serce ich płonęło, rwało się. Tak, rwało się, ale ku czemu? Ku urojonym przez siebie programom odkupienia Izraela. Serce ich było zbyt leniwe, by się mogło wznieść ku pojęciom duchowym, zbyt się ociągało wejrzeć w głębię zamiarów Chrystusowych. Temu sercu potrzebne było światło zgóry, Duch Prawdy i Mocy, który by je wzniósł ku wyżynom planów Chrystusa, ku istotnej treści jego zbawczego Dzieła.

"O głupi i tępogłowego serca ku wierzeniu... Izali nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?"...

Chrystus, cierpiący w swoim Kościele, który jest jego wypełnieniem "plenitudo", jak mówi św. Paweł /Efez., 1,23/, który jest przedłużeniem jego istnienia - w dalszym ciągu odnosi zwycięstwo, jakie odniósł na krzyżu. To zwycięstwo jest głębsze i istotniejsze niż pozyskiwanie ludzi dla tych czy innych programów lub głośnych, modnych haseł. "Ja jeśli będę podwyższony od ziemi pociągnę wszystko -ko do siebie". Pociągnę siłą miłości, tryskającej z Krzyża - ku Prawdzie i Życiu. Takie zwycięstwo odbywa się w zbyt głębokich pokładach duszy, by mogło olśniewać widzów. Do jego zrozumienia potrzebna jest wielka, żywa wiara, której właśnie nie mieli owi uczniowie, gdy przed pielgrzymem wyrzucali swe wątpliwości. "A myśmy sądzili, że on odkupi Izraela".

Na każdą podobną wątpliwość, rodzącą się w naszym sercu, niech słowa pielgrzyma: "Izali nie było potrzeba, aby Chrystus cierpiał" wprowadzą do duszy naszej otuchę; niech podniosą ją ku sferom, gdzie Chrystus dotychczas zwycięża. Walczy. On o najszlachetniejszą część istoty ludzkiej: o jego duszę... i na tym terenie palmy zwycięstwa nie ustąpi nikomu!

"Ufajcie, jam zwyciężył świat!"...

Uczniowie, idący do Emaus, nie rozumieli tego. To też pielgrzym zaczął im wyklądać Pismo, potwierdzając w ten sposób swoje słowa, że nie inaczej jak tylko przez cierpienie Chrystus miał zbudować swoje nowe królestwo. "A począwszy od Mojżesza i wszystkich Proroków, wykladał im we wszystkich Pismach, co o nim było".

Uczniowie znali dobrze Pismo; była to księga, na której się wychowali, a jednak z niezwykłą uwagą słuchali słów pielgrzyma. Wracały one do serc ich otuchę, nadzieję, wracały im ich własne życie, pogrzebane wraz z ukochanym mistrzem w grobie. "Trzeba było, aby Chrystus cierpiał"... Trzeba było... Wspomnieniami sięgali do słów swego Mistrza... On zapowiedział, że będzie kapłanom wydany i że Go ukrzyżują... Przypomnieli sobie, jakie ostre słowa posłyszał Szymon-Piotr od Mistrza, gdy tej zapowiedzi nie chciał przyjąć. Mistrz im mówił, że zmartwychwstanie. A może już żyje? Na samą o tem myśl serca ich wyrывały się ku Niemu.

A pielgrzym wciąż do nich mówił...

My również znamy Pismo. Wychowani jesteśmy na zasadach chrześcijańskich.

A jednak czy nie miałby słuszności Jezus, gdyby zwrócił do nas słowa, do apostołów ongiś skierowane: "Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mnie" /Jan, XIV, 9/. Tak potrzebne jest dla nas to bezpośrednie zbliżenie się do Boskiego Pielgrzyma, aby mógł mówić do nas, otwierając tajemnice nauki swojej, cel swego przyjścia i istotę swego zwycięstwa. To, co zostało dane światu nie w mądrości ludzkiego słowa, nie może być poznane przez mądrość ludzką. Gdy w zwątpieniu wyrывać się nam będzie z duszy okrzyk: a myśmy się spodziewali od Chrystusa czego innego, zechcemy z prostym sercem uczniów - posłuchać Boskiego Pielgrzyma.

Słuchając Go, uczniowie Chrystusa nie spostrzegli, jak przybliżyli się ku miasteczku, które było celem ich podróży.



Dobrze im było z tym nieznanym, ale tak bliskim ich sercu Pielgrzymem. Gdy więc ujrżeli, że chce iść dalej, "przymusili go, by z nimi zobaczył ku miasteczku". "Zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił".

"Już się ma ku wieczorowi..."

Rekolekcje nasze dobiegają końca. Boski Mistrz z Nazaretu, może niepoznany przez wielu z pośród słuchających jako napotkany przygodnie Pielgrzym, towarzyszył nam na drodze tych rekolekcji. Był z nami przy studni Jakóbowej, gdzie podawał nam "wodę żywą", w czasie nocnej rozmowy z Nikodemem, kiedy przypominał konieczność "odrodzenia w duchu", w domu Szymona-faryzeusza, odpuszczając grzechy Magdalenie, wśród opornych faryzeuszów, gromiąc ich złą wolę w wieczerniku i na podwórku arcykapłana, przypominając nam w osobie św. Piotra naszą słabość i wskazując źródło siły, był z nami na Kalwarji, ukazując cud nawrócenia zbrodniarza, był z nami wszędzie, gdy rozmawiał z ukochanym przez siebie człowiekiem.

"Zostań z nami Panie"... O, gdyby nasze serce, słuchając słów Mistrza z Nazaretu, odczuło potrzebę jego obecności, jak ją odczuli uczniowie idący do Emaus, "Zostań z nami Panie... już się ma ku wieczorowi..." Może ku wieczorowi życia naszego, może ku wieczorowi pięknych niegdyś zasad... ku wieczorowi światła, dobra i prawdy w naszej duszy... "Zostań z nami Panie..." "I wszedł z nimi". Tej prośbie nie odmówi nigdy. Serca, potrzebującego Jego obecności nie pozostawi samego. Będzie mu towarzyszył, byleby tam odczuł najmniejsze drgnięcie, któreby Mu mówiło: "Zostań..."

"Zostań z nami..." Wejść do duszy: Niech aż do jej głębin dotrze mowa, która dotąd słyszały tylko uszy... Zostań, gdy już nie będziesz mógł towarzyszyć nam w rekolekcjach!

wejść do życia!

Niech życie odczuje Twoją obecność, niech zrozumie Twoją moc, niech wchłonie Twoją miłość, niech zaczerpnie Twojej mocy.

Zostań z nami... Wejź!

"I wszedł z nimi".

O, wielka chwila wejście Boga do duszy. Chwila tak samo niezapomniana, jaką była dla uczniów Chrystusa, gdy Pielgrzym wszedł z nimi do domu.

"I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił i łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali go: a on zniknął z oczu ich"...

Poznali Jezusa - przy uczcie Eucharystycznej...

Szli z Nim długo, patrzyli na Niego, słuchali Jego słów, - a jednak nie poznali Go.

Możemy słuchać kazań, konferencji i rekolekcji; możemy dużo czytać o Jezusie, możemy iść z Nim wiernie jedną drogą, drogą, która się nam wydaje chrześcijańska, a jednak możemy Chrystusa nie znać.

Nauka Jego może robić na nas wrażenie. Jego wzniosła postać może nas pociągać. Możemy nawet być z Nim tak blisko, jak ów uczeń - a jednak to jeszcze nie dowodzi, że znamy Jezusa. Dopiero, gdy usiadziemy z Nim przy stole, gdy weźmie w swoje błogosławione ręce chleb, gdy go pobłogosławi, przełamie i poda nam - wtedy otworzą się oczy nasze i poznamy Go.

Eucharystja daje nam całkowite poznanie serca nauki Chrystusowej.

Gdy uczniowie poznali, kim jest Pielgrzym, On zniknął z przed oczu ich.

Poznać Jezusa, poznać całkowicie przy uczcie Eucharystycznej - to owoc rekolekcyj.

"I mówili uczniowie między sobą: Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i Pisma nam otwierał".

Gdy, połączeni eucharystycznym uściskiem Boskiej miłości, w słuchamy się w bicie własnego serca - wówczas odczuwamy, jak bardzo ono pałało w nas, gdy Boski Pielgrzym mówił do nas w drodze rekolekcyj, jak się wyrywało nasze serce do Prawdy, Dobra i Piękna, jak chciało żyć.

ks. dr Henryk Hlebowicz



Irena Szawińska

# ODNIESIENIA RELIGIJNE W TWÓRCZOŚCI MIŁOSZA

Wielce obowiązujące tytuły jak: "Miłosz i religia" czy "Poezja Miłosza i sacrum" wywołują w nas zrozumiałą podejrzliwość. Użyty zbyt szeroko termin traci zazwyczaj wyrazisty kontur, rozlewa się na różne przybrzeżne obszary. Tak się stało i z terminem: sacrum; wielka ekspansywność i równa jej mglistość należą zresztą do jego istoty.

Poezja Miłosza wymyka się, ustalonym kategoriom: jej wymiar czy odniesienie religijne urasta poza "przyjętymi rubrykami". Nie wiele też tu wierszy religijnych sensu stricto: modlitw, apostrof, przypowieści, wizji. Gorliwy poszukiwacz rzeczywistości dopiera wreszcie do rzeczywistości innej, "dla nas nie do przeniknięcia, choć nieskończone dążenie do niej jest napędem wszelkiej nauki i sztuki" /Wykład sztokholmski z 8 XII 80, s. 9/. Wędrowka ta odciska się w słowie poety, w wypowiedziach poetyckich i bardziej dyskursywnej natury - w eseistyce Miłosza, która towarzyszy poezji ja ko intelektualny komentarz i bezpośredni zapis refleksji.

Z obszaru spraw, do których zobowiązuje tytuł, wyjmiemy tylko kilka:

1. "ziarno goryczne w raj utraconym";
2. spór z polskim katolicyzmem;
3. "Śmierć Boga" i kryzys kultury;
4. Wielka poezja i wyobrażenia religijna;
5. Pismo św.;
6. przeświadczenie i obrona wiary;
7. Pochwała bytu i ładu świata.

Ziarno goryczne

Do raj utraconego, do dalekiego kraju dzieciństwa, prowadzi nas poeta w pięknej opowieści wspomnieniowej, "Dolina Issy" /1955/ zastrzegając się przed identyfikacją z małym Tomaszem, bohaterem powieści. Jeśli tkanka zdarzeniowa jest fikcyjna, świat poetycki jest na pewno prawdziwy w najgłębszym sensie tego słowa. Do tego świata przecież odnoszą się słowa w "Ziemi Ulro" /1977/:

"Gdyby mnie zapytano, skąd pochodzi moja poezja, odpowiedziałbym, że z dzieciństwa a więc z kołęd, z liturgii nabożeństw majowych i nieszpórnych - jak też z Biblii" /s. 191/. Świat dojrzewającego dziecka to także okres wielkich niepokojów i pytań metafizycznej natury: skąd zło? dlaczego cierpienie? dlaczego śmierć? To także pierwsze zetknięcie z grzechem, poczucie skazy, rozpacz z powodu zadanej śmierci /zabicie wiewiórki/. Ale też i chroniąca od rozpaczy pewność, że biały krążek, który ksiądz zawozi umierającej "przechyli szalę, gwiazdy i planety nie zaważą więcej niż piasek drogi" /"Doliny Issy", s. 140/.

Religijny horyzont tej powieści ogarnia też i zachwyty nad światem, nad bogactwem i różnorodnością ptaków, motyli i kwiatów, zdumienie nad rozrzutną hojnością Boga w rozsiewaniu piękna, zdumienie nad każdym poszczególnym istnieniem ludzkim, podległym nie poznawalnym prawom, kryjącym własną, jedyną tajemnicę i własną ranę. Dopiero później podsumuje to poeta: "Święty jest byt", ale pierwsze oczarowanie i fascynację światem i człowiekiem zwiąże Miłosz z przestrzenią dzieciństwa, utrwaloną w tej opowieści.

Ziarno gorczyczne rośnie powoli i w ukryciu mimo wysiłków w których nie ustają "diabły znad Isy", Niewiaży, czy Wilii; mimo wszystkich kontrargumentów "scjencyficznych", wówczas - w dwudziestym stuleciu między wojnami - jeszcze ogromnie modnych. Niewiele w eseistyce Miłosza terminów tak ironicznie wypunktowanych; co "światopogląd naukowy", zawsze w żartobliwym czy ironicznym cudzysłowie. Ten wytwór XIX wieku, podobnie jak freudyzm i marksizm miał przedłużyć swe życie w wieku XX, kiedy to "filozofia, literatura, sztuka, były coraz bardziej postępowe, humanitarne, freudytyczne, socjalistyczne, pacyfistyczne i w ogóle gorliwe w głoszeniu prawa jednostki do szczęścia czy spożywania" /"Ziemia Ulro", s. 177 /Patronem tych wszystkich -izmów był u nas Boy, ówczesny dyktator mody ideologicznej/. Młodzi intelektualiści tego czasu, zwłaszcza środowiska twórcze, ulegali jednak naciskom mitu "postępowości".

Spór  
z polskim  
katolicyzmem

Ziarnu gorczycznemu przeszkadza wzrastać również gwałtowny odpór przeciw zespołowi zjawisk, które poeta obejmuje formułą "katolickie wychowanie" i "polski katolicyzm". Często wracające refleksje na ten temat mają charakter nie osobistych zwierzeń, ale wyjaśnienia sytuacji kulturowej, w której znalazło się młode pokolenie owych lat, kiedy to alternatywą dla mitu postępowości wydawał się młodym jedynie "polski katolicyzm", o niewielkiej - dla nich - sile atrakcyjnej i niewielkim autorytecie intelektualnym. Analizie "katolickiego wychowania" poświęcił poeta obszerny rozdział "Rodzinnej Europy", wskazując na efekty rygorystycznego, kontrolowanego praktyk religijnych oraz interpretacji grzechu w perspektywach tak ponurych, że wywoływała sprzeciw wychowanków. Po latach jednak - i to wielokrotnie! - powie Miłosz, jakim błogosławieństwem była nauka dogmatyki i apologetyki oraz historii Kościoła, która pomagała utrzymać "świadomość europejską": "Dobrze jest słyszeć od dzieciństwa słowa łacińskiej liturgii, tłumaczyć w szkole Owidiusza, uczyć się katolickiej dogmatyki i apologetyki" / Wykład sztokholmski, s. 4 /.



Nie z metodami katolickiego wychowania podejmie Miłosz długotrwały, a właściwie nigdy nie ukończony spór. Ostrze polemiki słownej czy tylko wewnętrznej, uderza w katolicyzm polski, wyhodowany na naszej glebie, na naszej tradycji i obyczajowości. Deklarując się w "Ziemi Ulro" jako rzymski-katolik, opatrzył poetę tę etykietę zastrzeżeniem: "Rzymski katolik - ileż dodatnich znaków temu pojęciu towarzyszy! Polak, szczerzy patriota, katolik z pradziada, a to i poczciwość, i ataropolska gościnność, i kochamy się, i strzemiennego" /s.200/. "Nie potrafiłem ugiąć kolan przed boginią, której na imię polskość."

Przewidując, że stopniowo zatrze się "pamięć jasełek, chóralnych litanii w gronie domowników i czeladzi, rytualnych obżarstw dwa razy do roku" - Miłosz potrafi jednak dostrzec, co polski katolicyzm ocalił, jakich wartości bronił i jakiego człowieka pragnął wychować. Poeta zdołał bowiem sam, doświadczalnie się przekonać, że zawsze "złowrogie siły", ilekroć chcą zniszczyć naród, najpierw atakują z furją wszelkie organiczne wspólnoty i związki "podtrzymywane przez rodzinę, religię, sąsiedztwo, wspólne dziedzictwo ..." /Wykł. sztokholmski, s. 2/.

Akt ugody z polskim katolicyzmem podpisuje zresztą poeta już w Ziemi Ulro /1977/: nie jest to oczywiście akt kapitulacji, ale dojrzałego zrozumienia: "ponieważ wiele przeżyłem, pycha moja została nadkruszona". Zacytowanej już przepowiedni o przyszłym zniknięciu jasełek i form religijnej obrzędowości polskiej - towarzyszy jednak inna prognoza: "Myślę, że katolicyzm, nawet przy znacznie zmniejszonej liczbie wiernych, będzie w Polsce gruntem, albo przy najmniej tłem wszelkich umysłowych przedsięwzięć i że w nim zawiera się obietnica polskiej kulturalnej oryginalności" /"Ziemia Ulro", s. 201/. Warto zachować to w pamięci, choć pewne elementy tej prognozy wcale się nie sprawdzają: ani nie zacierają się "pamięć jasełek" /nawet "Betlejem Polskie" Rydla wróciło triumfalnie na sceny zawodowe/, ani nie zmniejsza się, jak dotąd, liczba wiernych: raczej rośnie i zagarnia młodzież.

"Śmierć Boga"  
i kryzys kultury

W eseistyce Miłosza wciąż dochodzi do głosu świadomość straszliwego kryzysu cywilizacyjnego, działającego z groźnym przyspieszeniem. Przygotował go i zrodził wiek dziewiętnasty, wiek różnych nurtów romantycznych i postromantycznych, wiek ubóstwienia postępu i wiek scjentyzmu, wiek, w którym ogłoszono "Śmierć Boga". Powszechny rozpad i katastrofę opóźniła "etyka porządków, wyrzeczeń i poświęceń", właściwa tradycji wychowawczej jak również długo-trwały wpływ religii, mimo powszechnej już w końcu wieku laicyzacji. Najgwałtowniej zostanie oskarżony "laicki humanizm".

"Laicki humanizm zjadamy przez swoją pustkę, korzy się wobec nosicieli rewolucyjnych haseł" /187/. "Nikt o zdrowych zmysłach, kto długo mieszkał w krajach zachodnich - powie Miłosz - nie może mieć złudzeń co do zupełnej klęski laickiego humanizmu, spowodowanej przez tego humanizmu sukcesy" /Z.U., s. 178/.

Humanizm laicki to redukcja człowieka. Tzw. "prawda nauki": na pocz. XIX w., w czasach Mickiewicza, nie uchodziła jeszcze za obowiązującą. Na pocz. XX w. - zwyciężyła: "Człowiek, jaki się ukazuje w II poł. nie może sprzeciwić się zasadom fizyki, biologii,

psychologii, socjologii itd., czyli już żadnego podstawowego z nimi sporu. Jeżeli jednak wskutek ciągłej redukcji zmienił się z króla w odmianę małą człekokształtnych, bez Edenu, bez Nieba i Piekieła, bez dobra i zła, które stały się wytworem społecznych determinant - to może dojrzeć do redukcji całkowitej czyli do przekształcenia się w planetarne społeczeństwo owadów" /Z.U., 127/.

Laicyzacja przyczyniła się do wydziedziczenia z tych właśnie wartości, które przechowuje tradycja i organiczne związki ludzkie /rodzina, sąsiedztwo, parafia/. Wskutek alienacji znaleźliśmy się w ziemi Ulro, w ziemi jałowej, krainie ludzi rozdartych i okaleczonych. Opisał ją William Blake, znał ją Dostojewski, Oskar Miłosz, Eliot. Na pobrzeżu ziemi Ulro wprowadzał nas i sam poeta, Czesław Miłosz, w swojej poezji: o mieszkańcach tej krainy mówią przecież takie wiersze jak "Dziecię Europy" czy "Portret połowy XX wieku".

Pełną, przerażającą wizję ziemi Ulro, wizję rozpadu i zagłady w świecie bez Boga, ukazał poeta w wierszu "Oeconomia divina" /w zbiorze: "Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada"/:

Nie myślałem, że żyć będę w tak osobliwej chwili,  
Kiedy Bóg skalnych wyżyn i grzmotów  
Pan Zastępów, Kyrios Sabaoth,  
Najdotkliwiej ukorzy ludzi,  
Pozwoliwszy im działać, jak tylko zapragną  
Im zostawiając wnioski i nie mówiąc nic.

Poemat przynosi obraz powszechnego rozpadu świata, któremu zabrakło zasady, fundamentu; rozplývają się drogi na betonowych skupiskach, miasta ze szkła i żeliwa, lotniska ... Materialność ucieka "z drzew, polnych kamieni, nawet cytryn na stole". Wszystko staje się nierzeczywiste, gdyż tylko Bóg udziela rzeczywistego istnienia światu. Istnienia i motywacji.

za mało uzasadnione  
była praca i odpoczynek  
i twarz, i włosy, i biodra  
i jakiegokolwiek istnienie

"Oeconomia divina"

W przedmowie do "Ziemi Ulro" ks. Sadzik sugeruje, że wiersz ten jest jakby realizacją testamentowej przepowiedni Heideggera: "Pozostała nam tylko jedna możliwość: przygotowanie się w myśleniu i poezji na pojawienie się Boga lub na Jego brak, na to, że zginie my w obliczu nieobecnego Boga".

Wyobrażenia  
religijna

Często w eseistyce Miłosza powraca refleksja o kulturze współczesnej i tych wszystkich którzy, jak Sartre, odebrali jej wiarę i nadzieję, a także wyzuli ją z rzeczywistości, wydziedziczyli. Bo tylko świat pojęty sakralnie daje nam kontakt z rzeczywistością podobnie jak jedynie pojęty czas nadaje sens upływowi lat i chwili.

Często też przywołuje Miłosz swoich patronów, poetów przenikliwej wizji religijnej, diagnostów o wyostrożonym widzeniu i świadomości, których drążyły te same co jego, Miłosza, pytania: skąd zło i cierpienie? Patroni ci - od Milтона, Swedenborga, Williama Blake'a aż po Oskara Miłosza i Simone Weil - przywracali jednak



nadzieję mimo, a może dzięki ostremu widzeniu zła i jego władztwa. Stawało się ono rzeczywiste i uzasadnione, logiczne. Ponadto w "apokaliptycznych i profetycznych wizjach, które nadają ich poezji tak wielki wymiar, realizuje się "najwyższe prawo ludzkiej wyobraźni". Wprawdzie formułę tę odnosi Miłosz do Pisma św., wyobraźnia religijna ma w jego opinii walor, właściwy tylko wielkiej poezji: to tej poezji zasadniczą cechą i wyróżnik. Tezę tę sformował wyraźnie a propos Eliota: "Dzieło Eliota jest próbą dowiedzenia, że wyobraźnia, a tym samym poezja religijna, może odzyskać swoje przywileje" /"Prywatne Obowiązki", s. 160/.

Wyobraźnia religijna, sakralnie porządkująca kosmos, przynosi czytelnikom obfite dary: odsłania ład rzeczywistości, uczy, że kamienie są po to, aby nogi nam raniły; wykuskuje sens i logikę zdarzeń; pomaga rozpoznać błogosławieństwa ziemi. Ta ostatnia forma pochodzi z refleksji Miłosza o Mickiewiczu, autorze wspaniałego moralitetu /"Dziady"/ oraz poematu metafizycznego o błogosławieństwach ziemi /"Pan Tadeusz"/. Wyobraźni religijnej poezja Mickiewicza zawdzięcza swą wielkość. Posłuchajmy: "Dziady są niebywałym przedsięwzięciem jako wizja przestrzeni teatralnej. Jest to potężny akt wyobraźni, który jednak nie byłby możliwy, gdyby nie stał obecny w dramacie świat nadprzyrodzony". On bowiem tę przestrzeń rozszerza. W "Dziadach" rozpoznaje też Miłosz realizację dogmatu o świętych obcowaniu. Nie jest to teza zupełnie nowa, ale rzadko i niechętnie u nas przypominana.

"Takie sprzężenie jak w "Dziadach" jest wyjątkowe: duchy rozszerzają teatralną przestrzeń i uczestniczą w Świętych Obcowaniu, które z kolei pokonuje zarówno przestrzeń jak i czas tzn. staje się obcowaniem pokoleń w historii. Literatura światowa nie zna równie wybuchowego związku, bo dwa składniki, "nadprzyrodzoność" i historyczność wzmacniają się w nim wzajemnie" /Z.U., s. 108/.

Pismo św.

Obcowanie poety z Pismem św. sięga dzieciństwa i lat gimnazjalnych. Termin obcowanie nie wydaje się zresztą właściwy. Długo po latach /w "Rodzinnej Europie", 1958/ podda poeta krytycznej analizie tego rodzaju kontakt - a należy go naturalnie uogólnić, gdyż wykracza poza indywidualne doświadczenia chłopca w trzeciej dekadzie naszego stulecia. Krytyka to bardzo znamienita: można z niej wyczytać czym może i powinna być lektura Pisma św. z młodzieżą: "... Nigdy z Chomikiem /prefekt gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie/ nie otwieraliśmy Starego Testamentu, który uważał za książkę dla nas nie wskazaną. Jednak gdyby poświęcił czytaniu i komentowaniu np. Księgi Hioba choćby część godzin, jakie humanista poświęcał jednemu wierszowi Horacego, odnieśliśmyby większą korzyść, niż z jego krótkich opowiadań o prorokach, gdzie zajmował się tylko prefiguracjami Chrystusa. Mógłby nam wyjaśnić, jak cenny jest respekt dla tajemnicy, który każe przemilczać najwyższe imię. Mógłby nas też pouczyć, że judaizm, w przeciwieństwie do swoich rywali w starożytności z ich cykliczną wizją świata, ujmował Stworzenie w ruchu jako dialog, jako wyłanianie się ciągle modyfikowanych pytań i ciągle modyfikowanych odpowiedzi i że tę właściwość odziedziczyło po nim chrześcijaństwo" /"Rodzinna Europa", s. 72/.

Nie przypadkiem wymienia tu poeta Księgę Hioba, zalecając jej uważną lekturę i egzegezę, będzie mu zawsze szczególnie bliska jako zapis - jedyny w swoim rodzaju i najwyższej rangi - zmagania

człowieka z nieszczęściem i z Bogiem, z nieszczęściem, które poraża i paraliżuje naszą zdolność rozumienia. Całe Pismo św. Starego Testamentu odczyta jako dzieje nieszczęścia, zapis ran narodu izraelskiego. W tym zresztą Pisma św. siła i konsolacyjny walor. Nie o pociechę w zwykłym sensie tego słowa tu chodzi raczej o moc oczyszczającą, o katarskie działanie Pisma św. przez wieki i na całym obszarze chrześcijaństwa, zjednoczonego wspólnym poddaniem się Pismu. Zachowuje ono wieczną młodość, gdyż mówi o doświadczeniu zawsze tak samo żywym i aktualnym. Dlatego też Księga ta długo pozwalała narodom europejskim zachować zmysł ciągłości, który nie jest tym samym, co modny dziś termin "historyczym" /Mowa sztokholmska/.

Pełniejszą motywację przynosi wiersz "Lektury":

I nam dzisiaj, uważnym czytelnikom Pisma  
 ... nie dalszy niż wczoraj  
 Wyda się tamten czas, choć twarze cesarów  
 Inne dziś na monetach. Ciągłe trwa ten eon  
 Lęk i pragnienie to samo, oliwą i wino  
 I chleb znaczy to samo. Również chwiejność rzeczy  
 Chciwej, jak niegdyś, cudów

Lektury, /w/ Gdzie słońce  
 wschodzi i kędy zapada

Pismo św. fascynuje także jako realizacja najwyższego prawa wyobraźni i prawdziwego dostojństwa mowy. Jakże jednak to dostojństwo mowy oddać w języku, który te wysokie rejestry zaprzepaszczył, utracił? Podejmując się przekładu, jest Miłosz świadomy ciężaru i odpowiedzialności. "Nie ma dziś polszczyzny, zdolnej tekst biblijny ujaśnić, trzeba ją dopiero stworzyć" /Wstęp do Księgi Eklezjastesa/, stworzyć przeciwko żargonowi gazetowemu i językowi "scjentyficznemu", które zawładnęły dziś mową polską. Niedostępnym ideałem przekładu jest Psalterz Puławski tj. pierwsza, najdostojniejsza i najczystsza polszczyzna.

Credo poety

Już na wstępie tych refleksji pojawiła się teza, że poeta nierad jest etykietom i formułom, że pragnie wyminąć przyjęte rubryki, a deklarując przynależność do rzymskiego Kościoła, zostawia się różnymi zastrzeżeniami. Restrykcje te dotyczą stylu i tradycji obyczajowej polskiego katolicyzmu, czy też "teologii liberalnej", nigdy podstaw dogmatycznych religii katolickiej, co dziwne może się wydać wobec poświadczanego przez Miłosza faktu, że jego lektury religijne prowadzące wreszcie do przekładu Pisma św. były przeważnie protestanckie.

Wyznawczych czy apologetycznych wierszy jest zresztą w twórczości poetyckiej Miłosza niezmiernie mało: wyjaśnia to i respekt dla tajemnicy, i wrodzona dyskrecja, powściągliwość, i zapewne wewnętrzna niechęć do poezji konfesyjnej i deklaratywnej. To też na tle takiej postawy szczególnie mocno zabrzmiał wiersz "Im więcej" w zbiorze "Miasto bez imienia" /1969/, zbiorze szczególnie obfitym w religijne akcenty.

Im więcej na dzień jesteś znieważany,  
 Im śmieśniczniejsze na ciebie wkładają korony  
 I krzyczą aragając: pokaż swoją siłę,  
 Albo liczą cię między pamiątki niebyłe,



Im więcej żalu, drwiny, gniewu, oskarżenia,  
Bo słowo twoje z miejsca nie ruszy kamienia,  
Tym bardziej pewnym mogą być tego jednego:  
Że ty jesteś, zaiste, Alfa i Omega.

We wspomnianym zbiorze, "Miasto bez imienia", krzyżują się różne motywy, przypomnienia, wizje a także bezpośrednie apostrofy do Chrystusa czy Ducha św. "Jakże znosiłeś, Jezu, te wszystkie fe retrony?" pyta poeta z wyraźną aluzją do obrzędowości polskiej; w króciutkim, iscie Norwidowym dialogu, wiąże miłość do Boga z pochwałą bytu /"Twierdzenie i odpowiedź"/. Wydaje się też, że natarczywe prośby do Ducha św. nie pozostały bezskuteczne. Każdy z tych wierszy jest zupełnie inny, jedyny, niepowtarzalny, a wszystkie poza "przyjętymi rubrykami". Łączy je tylko wielka prostota wyrazu, zwięźłość i powściągliwość tonacji uczuciowej. Wyjątkowo i tylko na chwilę głos poety podniesie się w stronę patosu /"Im więcej"/; nawet przerażająca w istocie wizja totalnej zagłady świata, z którego Bóg się wycofał, oddając go całkowicie we władztwo ludzi /"Oeconomia divina"/ ukazana jest rzeczowo, sucho. To metoda "białych kwiatów", której nauczył nas Norwid.

Gotujące nurty w liryce religijnej sygnuje jakby poeta cudzym imieniem, ludzi z epoki baroku. Nie jest to właściwie jednak "liryka maski", ale próba wchłonięcia doświadczeń kulturowych, wędrówka wstecz, podjęta przez poetę, syna tysiącleci. Jest on czy był jednocześnie i tym skruszonym grzesznikiem który wyrzuca z siebie słowa rozpacz i nadziei. Tak wolno odczytać "Rozmowę na Wieńka - noc 1620 r." i "Piosenkę Wielkopostną".

Pochwała bytu  
i ładu świata

Horizont religijny twórczości Miłosza to jednak przede wszystkim afirmacja bytu, zgoda na urządzenie świata, z jego bólem, w którym brodzimy po kolana.

Łatwami dojrzewa w poczcie pewność, zwięźle wyrażona w mowie sztokholmskiej: że właściwym powołaniem poety jest kontemplacja bytu, powołaniem trudnym z różnych powodów: bo i rzeczywistość jest przecież niepoznawalna w swoim bogactwie i splątaniu wątków, i nasze instrumenty zgoła niedoskonałe. Nawet instrumenty poety, język - bezsilny wobec różnorodności istnień poszczególnych. Wielokrotnie wraca do tego dylematu Miłosz: język potrafi przecież nazywać tylko pojęcia ogólne, nie byty indywidualne, tę właśnie sroczkę i to jabłko. Obdarzeni przez Boga przywilejem nazywania rzeczy, poeci darowi temu nie umicją sprostać: "nie nazwane zostały".

Cóż nam pozostaje i przystoi? Podziw dla niezliczonych, nie przebranych substancji świata, gest dziękczynienia. Gest ten powtarza poeta często, choć zawsze wydaje mu się on zawoorny: "Niepełny był mój głos, inne złożyć chciałbym dziękczynienie"/"Nie tak! Słowa błogosławieństwa wyrwyją się co raz częściej z ust poety, zmęczonego "zachwytem, rozpaczą, gorliwością, nadzieją"/"Tak mało!

Gorliwość, zachwyt, nadzieja - z nich właśnie uplata się kantyczka, gdy rozpadnie się wzniosły hymn lub psalm przewodnika chóru. Każde z tych trzech pojęć nabrzmiewa różnorodnymi znaczeniami i buduje wspólnie etos poety.

Gorliwość /żac. zelus/ odnosi poeta do codziennego trudu dnia, do zdyscyplinowanego wysiłku, który formuje osobowość człowieka, i jego dzieło, to, co zostawi trwały ślad. Gorliwość przenika różne płaszczyzny życia i towarzyszy różnym powołaniom: słyszemy i o gorliwości pilnego przekładcy, i o gorliwości pożeracza książek, i o gorliwości poety, który ma odżywiać swoje dzieło stałą lekturą historyczną, filozoficzną, teologiczną. Gorliwie ma też poszukiwać rzeczywistości i tej dzisiejszej, i wczorajszej, zatrzymaj manej naszą pamięcią, i tej innej, dla nas niedosiężnej.

Zachwyt, podziw dla niezwykłej urody świata, dla samego cudu istnienia. "O słońce, o gwiazdy, mówiłem, święty, święty, święty byt nasz podniebny, i dzień, i wieczne obcowanie" /"Rok"/. Zachwyt ten odnosi się szczególnie do człowieka: "Opowiadałbym, gdybym umiał, wszystko co jedna pamięć może zebrać na chwałę ludzi" /"Rok", w: "Miasto bez imienia"/. Gdyż człowiek jest największym cudem, większym niż gwiazdy, światło, blask i promienistość, jasność. Horyzont w teatrum Miłosza jest bowiem jasny, świetlisty, taki właśnie, jaki przystoi misterium nadziei, rozgrywanym w czasie jutrzennym, gdy wszystko wydaje się darem /"Dar", w: "Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada"/.

Nadzieja, która śpiewa z radości, gdy dopada nas ból, która podprowadza nas do bram czarodziejskiego ogrodu, choć na razie jest zamknięta. Odczytuje ją poeta z wizji zagłady w poematach Blake'a czy Oskara Miłosza, z Pisma św., z doświadczeń historycznych narodów. Przerażliwy jest tylko los ludzi, którzy utracili nadzieję /Baltazar w "Dolinie Issy"/. Ta wielka siła zwyciężyła czas i śmierć, każe ufać w świętych obcowanie. Aktem takiej nadziei zamyka się pożegnalny wiersz do zmarłego przyjaciela, ks. Sadzika :

Niech triumfuje Świętych obcowanie  
Oczyszczający ogień, tu i wszędzie  
I co dzień wspólnie z martwych powstanie  
Ku Niemu, który jest, i był, i będzie.  
/1980/

Każdego ranka nadzieja otwiera przed nami drzwi nowego dnia i mówi głosem anioła:

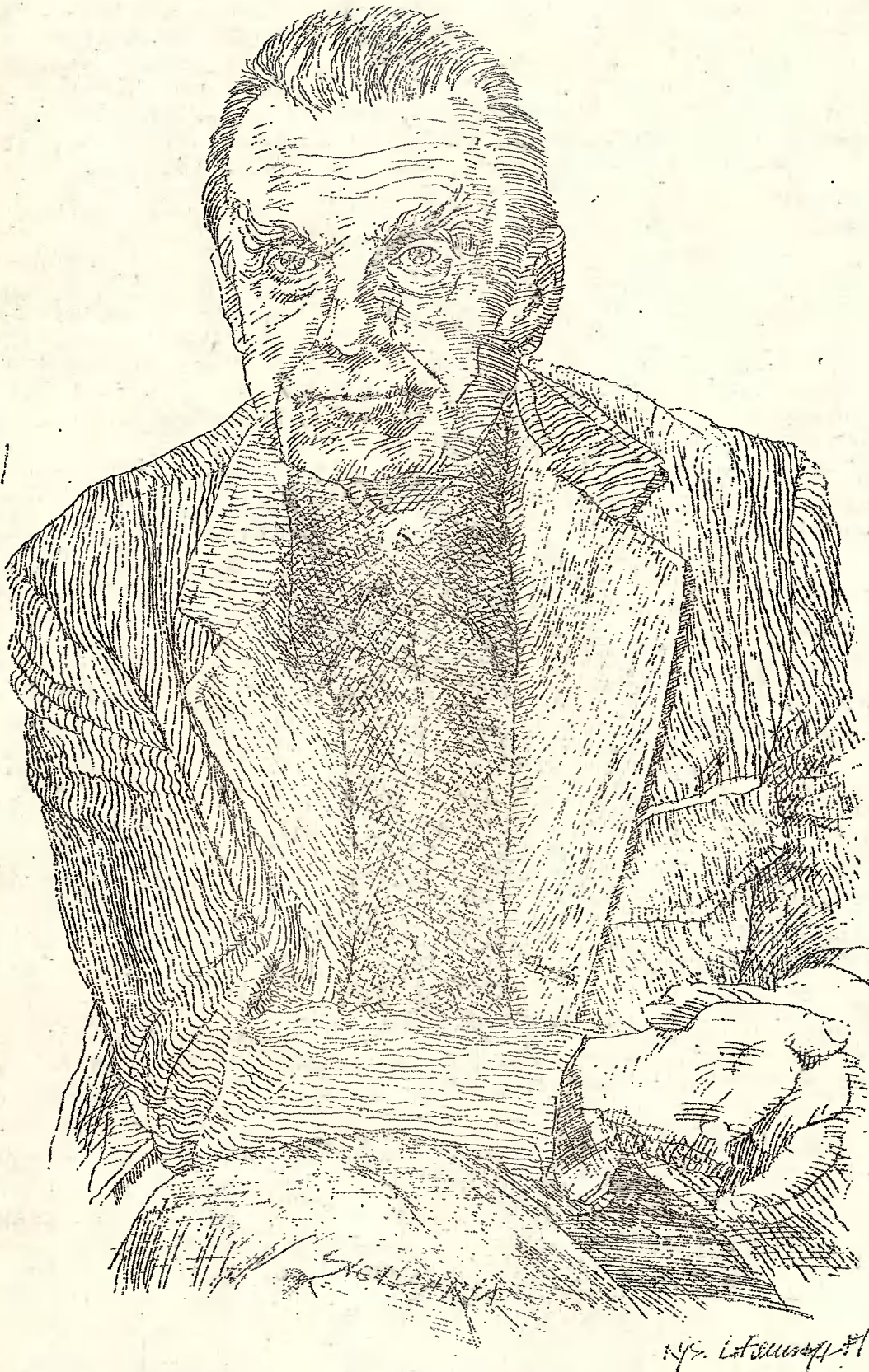
zaraz dzień  
jeszcze jeden  
zrób co możesz

Nadzieja jest wspólną patronką wyznawców i poetów. Przecież i poezja to odwaga zaczynania życia " w każdej sekundzie na nowo ". I ona, zrzucając wciąż starą skórę węża - zawierza nadziei.

Irena Sławińska

/ spisane z taśmy magnetofonowej po wykładzie autorki w ramach  
Wszechnicy Nauczycielskiej "Solidarności" /







Krzysztof Dybczak

# EWOLUCJA ŚWIATOPOGŁĄDOWA CZESŁAWA MIŁOSZA

Mimo ogromnej różnorodności i przemian zachodzących w dziele Czesława Miłosza o jego ewolucji można mówić z dużą ostrożnością. Obok liniowego rozwoju obserwowany nawroty a także trwanie o-brazów, problemów, tematów. Dzisiaj widać nie tylko kierunek roz-woju - wesele nie prosty - ale i wielki powrót np. do miasta młod-ności, rodzinnego kraju, katastroficznych nastrojów i religijnych doświadczeń lat trzydziestych. Dużo racji trzeba przyznać spostr-zeżeniu zamieszczonemu w "Frakcji poetyckim":

A my jesteśmy i wężem i kołem.

Dwa są wymiary. /.../

Doceniając wagę elementów ciągłości skupimy w tym szkicu uw-agę na tym, co jest u Miłosza zmienne usiłując zwłaszcza wyodręb-nić i scharakteryzować etapy rozwoju. Ciąg rozwojowy tu rekonst-ruowany będzie wypadkową w i e l u n u r t ó w twórczości, które mają w ł e s n e r y t m y i odmienną dynamikę przem-ian. Najważniejszym nurtem twórczości Miłosza jest bez wątpienia poezja, ale przy omawianiu przemian światopoglądowych duże znacze-nie mają powieści uwikłane w zagadnienia polityczne /"Zdobycie władzy"/ i filozoficzne /"Dolina Isay"/. Do tego dochodzi najrozł-ęglejszy strumień pisarstwa Laureata Nobla, czyli esejistyka i pu-blicystyka, którą podzielić można triadycznie na niefabularną pro-zę dotyczącą spraw literackich, politycznych, filozoficzno-relig-ijnych.

We wszystkich wymienionych sferach twórczości Miłosza trwa zmaganie się z żywiołem ruchu. Właśnie zmaganie się, walka, godze-nie nie zanikająca napięć i sprzeczności, gdyż z jednej strony dzieło to wyraża dojmujące przeżycie ruchu, zanurzenia człowieka i społeczeństw w strumieniu przemian a z drugiej strony autor "Oca-lenia" usiłuje ocalić człowieka, tworzone przez niego wartości o-



raz byty istniejące w rzeczywistości pozaludzkiej - z odmętów procesu niszczenia. Głównym bowiem dramatem Miłosza jest doświadczenie nieodwołalnego zanurzenia w historii i niezgoda na poddanie się zewnętrznym wobec człowieka prawom, jakże często okrutnym i bezsensownym. Również w życiu kosmicznym stara się autor poematu "Świat. Poema naiwne" dotrzeć do wiecznego i niezmiennego istnienia.

O tego poszukiwacza "wiecznych momentów" wszystko znajduje się w ruchu; układ, w którym egzystuje człowiek jest układem dynamicznym. Poszczególne istnienie ludzkie znajduje się bowiem między historią a naturą, przeczuwanymi wartościami a pokusą nihilizmu, między zależnością od procesów przemiany a niekiedy dostępnym doświadczeniem trwałości. Zasadą istnienia ludzkiego wydaje się Miłoszewi dialektyczny ruch świadomości i praktyki, gdyż osoba musi przeciwstawiać się próbom zredukowania jej do zjawisk zewnętrznych. Jednostka może być zniewolona zarówno przez płynność życia biologicznego, czy procesów historycznych, jak też przez martwą statykę schematów intelektualnych bądź struktur społecznych. Dlatego stałe odniesienia polemiczne Miłosza /jego długotrwałe spory/, to rozprawy z relatywizmem /zwłaszcza historyzmem/ oraz z ahistorycznym konserwatyzmem. Oba te zwalczane stanowiska mają skłonność do absolutyzowania swych teorii, ubóstwiają albo obiektywne i rządzące ludźmi praworozwoju historycznego, albo własne konstrukcje myślowe nie stykające się ze zmiennym żywiołem istnienia; a więc koncepcje abstrakcyjne i mało przydatne osobie poddanej presji zewnętrznych układów.

wedle miłosza tylko i n d y w i d u m w r u c h u może uniknąć zagłady i osiągnąć egzystencjalne maksimum. Musi więc znajdować się w stanie ciągłego przechodzenia od anarchicznego żywiołu życia do kulturowych układów chroniących przed żywiołem, a następnie od tych układów - zagrażających uwięzieniem - do zmieniającej się rzeczywistości. Strategią życiową jest proces przechodzenia od-do, niedopuszczenie do unieruchomienia lub do roztopienia się w czymś pozaosobowym. Między zagrażającymi wolności osoby układami zewnętrznymi, uzyskując chwilowy moment równowagi i niezależności, jednostka ludzka stwierdza swoją tożsamość i podmiotowość a zarazem ma szansę zetknąć się z byciem bytu, owym esse z utworu pod takim tytułem -m.

Taka byłaby strategia życiowa proponowana w twórczości Miłosza, występująca w różnych jej nurtach i przybierająca rozmaite postaci w poszczególnych okresach. Czas już wymienić te okresy. Wydaje mi się, iż w ewolucji Miłosza widać trzy etapy. W pierwszy -m - trwającym od początku twórczości dokoła wojny światowej - zastanawia się autor nad przyczynami i strukturą wielkiego kryzysu zachodniej cywilizacji w latach trzydziestych i czterdziestych oraz szuka dróg ocalenia człowieka i wartości fundujących człowieczeństwo. A więc poezja mitu katastroficznej przeszłości przeczuwająca czas apokaliptyczny i notująca przebieg spełniającej się katastrofy. Ale w równej mierze utwory młodego Miłosza, to odkrywanie trwałych wartościowych elementów rzeczywistości, swego rodzaju nauka gier jakie prowadzić powinien człowiek z zagrażającym potworem "historii spuszczonej ze smyczy". Afirmacja istniejącego bytu, nadrzędnego w stosunku do historycznych niesz-



część pojawia się już w połowie lat trzydziestych, aby kulminować w poemacie "Świat...". Dość wcześnie pojawia się też wątek personalistyczny, stale odtąd obecny, aczkolwiek zmieniający swe znaczenie. Początki myślenia personalistycznego /czy egzystencjalnego/ mają u Miłosza wyraźny charakter chrześcijański. W jednym ze swych pierwszych, dojrzałych esejów rozważał podstawowe zagadnienia antropologiczne w takim oto duchu: "Człowiek współczesny jest nam nieznany, a kto wie czy nie jest fikcją, postawioną na miejscu człowieka w ogóle, niezmiernego tak, jak niezmiennymi są przeznaczone dla niego podstawowe dogmaty Objawienia". Te rozważania filozoficzne stanowiły wsparcie estetyki autbra "Trzech zim", ponieważ wedle niego "poezja jest dyscypliną z, nie wewnętrznego. Wynika ze stanów wewnętrznych, najsilniej połączonych z pracą moralną człowieka". /"Radść i poezja", "Pion" 1959, nr 47/

Także przed wojną światową kształtuje się bliski Miłoszowi dialektyczny sposób myślenia i zamknięcie do paradoksów. Swoje poglądy lokuje w polu znajdująca się między biegunami odrzuconych światopoglądów. Wspomniawszy na wstępie tego tekstu niechęć do relatywizmu z jednej a absolutyzmu z drugiej strony, przybiera w końcu między innymi taką oto postać: "Są dwa grzechy w sztuce /tu znówu powołuje się na manitane/: grzech amoralności i grzech materializmu. Jeżeli rozważaj, błądzący, argonauci sztuki czystej krzywdzą materię i w swoich wysiłkach nieograniczonego jej wyabstrahowania zaprzeczają jej wielkość, jej bogactwo - to obrońcy ją - da, czciciele rozważ i tego, co stanowi zewnętrzną siłę Kościoła, wpadają w błąd przeceniania instynktów i całej ciemnej strony ludzkiej natury". /"O miłczeniu", "Ateneum" 1939, nr 2/.

Od początku aktywności piśnarskiej, czyli od okresu redagowania "Zagorów" Miłosz usiłuje połączyć zaangażowanie w proces bieżących wydarzeń dziejowych i lewicowo-liberalne poglądy polityczne z postawą filozoficzną afirmującą antropologię chrześcijańską i metafizyczne pojmowanie bytu. Młody intelektualista Polski międzywojennej miał szczególnie trudności w pokapitanu religijnej filozofii z postępowością na płaszczyźnie politycznej. Zbyt liczne związki Kościoła z instytucjami państwowymi, bliskość ideowa z nacjonalistyczną prawicą, za częste /nawet jeśli nie częste/ manifestowanie skłonności antyliberalnych i nietolerancyjnych i podobne cechy zrażały wielu intelektualistów i uniemożliwiały im współpracę z Kościołem w większej skali. Po latach, w autobiograficznej "Rodzinnej Europie", w dość porywającym sposobie Miłosz charakteryzował tradycyjny polski katolicyzm, nadający ton życiu religijnemu nadal w 20-leciu: "Podkreśla on /polski katolicyzm - K.D./ ścisłą odpowiedzialność wobec istot zbiorowych tj. Kościoła i Ojczyzny, w dużym stopniu utożsamionych, ale spycha na podrzędne miejsce odpowiedzialność wobec ludzi żywych i konkretnych. Sprzyja idealizmowi różnych gatunków i absolutyzuje działanie: powinno ono zawsze mieć na widoku wielkie cele".

Nieumiejętność utożsamienia się z Kościołem w sferze spraw społecznych, nie przeszkodziła jednak Miłoszowi docenić wagi dziedzictwa kulturowego chrześcijaństwa oraz współczesnych osiągnięć intelektualnych katolicyzmu. Sprzyjała temu osobowość pisarza, wychowana na metafizyczną głębię istnienia i jakby w naturalny sposób religijna. Sięgnijmy jeszcze raz do autobiografii, żeby dowiedzieć się jak formowały się zręby światopoglądu pisarza: "Wew-



-nprtrznej pewności nie udało mi się stłumić: że istnieje błyszcząca -cy punkt na przecięciu wszystkich linii i że wtedy, kiedy go neg -uję, tracę zdolność koncentracji, a rzecz, dążenie, rozpadają się w proszek. Pewność dotyczyła także mojego związku z tym punktem. Czulem mocno, że nic nie zależy ode mnie, że jeżeli coś zrealizuję w życiu, będzie mi to dane, a nie zdobyte. Czas otwierał się przede mną jak mgła, przez którą, jeżeli zasłużę, przebiję się i wtedy zrozumie. /.../ Stale zanurzony w wielkiej cisłości, byłem, jak to się mówi, naturą do głębi religijną". /s.75-76/.

Miłosz zawsze ostrożnie kontaktował się ze zorganizowanymi ruchami politycznymi. Także jego sympatie lewicowe, były raczej e -kspresją krytycyzmu wobec niesprawiedliwości ustrojowych, protestem przeciw rosnącej sile totalitaryzmów. Trzeba mocno podkreślić, iż przez całe życie bliskie były autorowi "Zniewolonego umy -słu" zasady liberalne i demokratyczne. Również w latach poprzedzających wybuch wojny lewicowość nierozdzielnie łączył z liberalizmem, dlatego potrafił zachować dystans wobec komunizmu. Z dużą intuicją przeczuwał, że działalność dziejotwórcza lewicy może zrodzić struktury totalitarne, jeżeli odwróci się od wartości europejskiego humanizmu i liberalizmu. Takim ostrzeżeniem był głośny sw -ego czasu artykuł "List do obrońców kultury", z którego zacytuje -my choćby mały fragment: "Zastrzeżenia te nie przeszkadzają mi ocenić potrzeby wspólnej akcji przeciwko niebezpieczeństwu jakim grozi kulturze faszizm. Dlatego wyrażam swoją solidarność z pisarzami podpisującymi odezwę porozumienia lewicy literackiej. Nie śmiałybym tylko, aby od urzędowych poskraniaczy kultury broni -li jej ci, co mają ochotę wypruć z niej bebechy". /"Po prostu" 1936 nr 12/.

Początkiem drugiego okresu było zakończenie wojny światowej, koniec przypada na przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Twórczość tego okresu nazwać można p o j e d y n k i e m j e -d n o s t k i l u d z k i e j z h i s t o r i a. Pojedy -nkiem zażartym i wielorundowym. Uczestnikiem zmagania był indywi -dualista dziedziczący wartości zachodniego humanizmu, świadomy przysługujących mu praw politycznych, przekonany o swojej auto -nomii oraz przywiązany do moralnego kodeksu, w którym naczelnym miejscem zajmowały wolność i sprawiedliwość. Historia natomiast odsłoniła szkaradne oblicze potwora zła kłónięgo ludzkiej krwi. Nic dziwnego, że została uosobiona w postaci "gorszego boga", tak przedstawionego w "Traktacie poetyckim", w części z tytułowanej "Duch dziejów":

Twarz jego wielka jak dziesięć księżyców,  
Na szyi łańcuch z nieobeschłych głów.  
Kto go nie uzna, dotknięty pałeczka,  
Bełkotać zszesznie i utraci rozum.  
Kto mu się skłoni będzie tylko sługą.  
Cierdzić nim będzie jego nowy pan.

/.../

On żąda więcej. Żąda krwi i ciała.

Smutna perspektywa otwierała się przed Europejczykiem po -łowy dwudziestego stulecia - mógł zostać szaleńcem albo siepacze -n. Innym wyjściem było zagładanie dominujący wówczas komunizm w wersji stalinowskiej nieoszczędzając destrukcyjne skutki, mógł imponować spójną i optymistyczną doktryną oraz -co ważniejsze - polityczny

-mi sukcesami o historycznej doniosłości, potwierdzającymi słuszność teorii. Operując pojęciem konieczności dziejowej, ideologowie marksistowscy, one o czasie sugerowali, iż rozszyfrowali sens historii i kreślą nie wizję czy program, ale konstruują pewną wiedzę o rozwoju wydarzeń w przyszłości. Miejscami prymitywną doktrynę można by łatwo odrzucić gdyby nie kolosalne zwycięstwo nowego ustroju zbudowanego na przesłankach tej ideologii. W 1945 roku w orbicie władzy Stalina znalazła się cała Europa Środkowa, od Finlandii do Albanii, i tylko kwestią paru lat było zaprowadzenie wewnątrz dyktatorskich rządów monopartii. W 1949 zwyciężyła w Chinach komunistyczna rewolucja, przy wydatnej pomocy Związku Radzieckiego. Wielu intelektualistów na Wschodzie i na Zachodzie uwierzyło, że istnieje konieczność dziejowa, prowadząca do zwycięstwa komunizmu.

Ruchowi komunistyczne u kierowanemu przez Stalina nie można było wtedy przeciwstawić konkurencyjnej historiozofii i teorii społecznej. A jednak świadomy swej wartości i przywiązany do przysługujących mu praw człowieka nie mógł poddać się przemocy. Pozostawała mu obrona moralistyczna przybierająca dwie wersje: ironiczna jak w "Traktacie moralnym" i "Toaście" zmierzająca do demaskacji nihilistycznego charakteru współczesności oraz heroiczna, nakazująca przeciwstawianie się totalitaryzmowi nawet za cenę życia. W taki sposób rozumował Miłosz kiedy pisał pierwszy artykuł emigracyjny, sławne "Nie", postulujące szlachetnie stoicką postawę umiarkowania stojąc w imię wartości uznanych za prawdziwe: "Jeżeli wolność ma polegać jedynie na zrozumieniu konieczności, to ja, niedźny robak, stojąc na drodze, którą ma przejeść Historia w grzmocie czołgów i kopacie sztandarów i nie obchodzi mnie, że będę nazwany niewolnikiem moich przesądów i odziedziczonych przyzwyczajzeń" /"Kultura" 1951 nr 5/.

Także Miłosz w roli twórcy kultury nie mógł zgodzić się z marksizmem. Tradycja kultury atlantyckiej przyznała artystom prawo tworzenia koncepcji świata, kreślenia wzorów osobowych, doradzania ludziom jak mają żyć. Natomiast w kręgu marksizmu tylko ideolodzy lub przywódcy polityczni odkrywali schemat przebiegu wydarzeń historycznych. Artystom pozostawała jedynie ilustracja wiedzy zdobytej przez kogo innego. Nazywając komunizm Nową Wiarą nie widział w jego ramach miejsca dla wielkiej, a więc samodzielnej literatury: "Ponieważ Nowa Wiara jest ściśle naukową metodą usunięcia niedoskonałości świata, rola pisarza, tak jak ją znamy z historii, jest skończona" /"Nie", ibidem/.

Proza z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, a zwłaszcza "Zniewolony umysł" ukazywały znaczenie doświadczeń socjalnych, jakie stały się udziałem Europy Środkowej. Mimo tego, że są bolesne mają doniosłość uniwersalną. Bez względu na to, kto wygra w przyszłości eksperyment cywilizacyjny dokonujący się w krajach wokół Rosji musi interesować świat współczesny. Wobec Zachodu zachowuje Miłosz postawę równorzędnego partnera dialogu. Bez kompleksów obserwuje poczynania intelektualistów europejskich i amerykańskich, dostrzegając w nich często wiele naiwności, cynizmu i braku doświadczeń społecznych. Za to mieszkaniec Środkowej Europy myśli socjologicznie i historycznie, a ten sposób myślenia jest w nim głęboko zakorzeniony, bo nauczył się go w bardzo uciążliwej szkole, w której za niewiedzę groziła nie tylko stopień, a utrata życia" /s.41/. Taka optyka powoduje zmianę hierarchii wartości



przyjętych w społeczeństwach nie poddanych presji nihilistycznego totalizmu. Odrzucone zostaje to, co nie wytrzymuje próby sytuacji ostatecznych: "Prawdopodobnie to tylko jest naprawdę coś warte, co zdolne jest istnieć dla człowieka w chwili kiedy jest on zagrożony natychmiastową śmiercią. /.../ Taki moment o s a d z a w świadomości człowieka poetów i filozofów" /s.51/.

W drugim okresie twórczości Miłosz pozostał nadal na pozycji liberalnego demokraty o zasadniczo lewicowych sympatiach, choć skłóconego z lewicowym totalitaryzmem. W drugiej połowie lat pięćdziesiąt, ich zmienia się powoli problematyka dzieł naszego autora. Koniec epoki zimnej wojny, odwilż w Europie Wschodniej a wreszcie osiedlenie się w Ameryce z jej nieco innymi dramatami społecznymi i egzystencjalnymi - wszystko to powoduje przesunięcie zainteresowań. Wprowadzicie w 1959 ukazuje się opracowana przez niego zbiorowa książka o kulturze mięsowej a w 1960 o powstaniu węgiel - rskim 1956 roku, lecz równocześnie wydaje "Wybór pism" znakomitej myślicielki religijnej Simone Weil, pisze medytacyjne wiersze, które wejdą w skład tomu "Król Popiel...". Książką graniczną jest "Rodzinna Europa" umiejętnie łącząca rozważania o dwudziestowiecznej historii politycznej z historią przemian duchowych jednostki.

Mocnymi akcentami rozpoczynającymi trzeci okres rozrostu światopoglądu Miłosza są książki wydane w 1962 roku. "Król Popiel i inne wiersze" rozpoczyna fazę metafizyczną w poezji a "Człowiek wśród skorpionów. Studium o Stanisławie Brzozowskim" inicjuje cykl "refleksji filozoficzno-religijnej". Wybór brzozowskiego jako bohatera monografii był znaczącym posunięciem - wskazywał na pisarza i myśliciela, który przeszedł długą, skomplikowaną ewolucję, którą uznać można za prefigurację losów dwudziestowiecznej kultury. W interpretacji Miłosza zwrot do religii brzozowskiego był próbą przeorientowania zaopatrywaną polskiej inteligencji, obciążonej grzechem płycizny myślowej i ucieczki od gruntownej i odpowiedzialnej pracy umysłowej: "Polska inteligencja naprawdę nie znosi tylko jednego: przejęcia się zagadnieniami fundamentalnymi i to chciał wyrazić Brzozowski kiedy pisał w "Pamiętniku": "Bezreligijność myśli polskiej jest zdolna doprowadzić do rozpacz". /s.124/.

Dociekanie zagadnień religijnych przybiera z latami na sile, aż w dwu ostatnich książkach eseistycznych problemy teologiczne wysuwają się na czołowe miejsce. Miłosza fascynują teraz postawy światopoglądowe dramatyczne, wyrażające stosunek do świata rzeczywistości empirycznej jako do miejsca wygnania. Metafora Blac - ke a /"Ulro"/ wydaje się polskiemu pisarzowi dogodną kategorią na określenie świata oddzielenego od sfery boskości. Skupia uwagę na dziejach myślenia dualistycznego /tradycja gnostycka i manichejska/, wnikliwie i życzliwie strony poświęca Swedenborgowi, Mickiewiczowi, Dostojewskiemu, Oskarowi Miłoszowi. Głównym obiektem ataku czyni autor "Ziem Ulro" światopogląd naukowy prowadzący do materialistycznego rozumienia człowieka i do stajistycznej wizji Kosmosu. Deterministyczne myślenie scjentyzmu nowoczesnego ogóło - cilo naturę z tajemniczości i uczyniło z niej bezduszny i bezsen - sowny mechanizm. Materializm nauki odebrał też człowiekowi auto - nomię i wolność, tym samym zabierając mu godność i poczucie wy - jątkowości.

Mimo zmiany tematyki, centralnej tradycji filozoficznej, nastrojenia emocjonalnego, istnieje ciągłość między pracami osta -

tniego dwudziestolecia a drugim etapem ewolucji twórczej Miłosza. Źródłem "urazu scjentyficzno" należy szukać w czasach stalinizmu - w szermowaniu przez tę doktrynę kategorią konieczności Dziejowej, czym uzasadniono występowanie zła w historii. Ukorzenie się osoby ludzkiej przed zewnętrznymi prawami, zniewolało ją i zamieniło w element totalitarnej maszyny. Ale depersonalizacja człowieka będąca wynikiem poddania go nadrzędnym i nieludzkim /także w sensie moralnym/ prawom, rozpoczęła się w poprzednich wiekach kiedy to naturalistyczny racjonalizm odebrał jednostce ludzkiej wolność i odczył odpowiedzialności. Marksizm był więc kontynuacją myślenia deterministycznego przenosząc je z terytorium natury w świat ludzkiej działalności. Pójście naprzód w czasie biograficznym /do "Ziemi Ulro" i "Ogrodu nauk"/ było równocześnie cofnięciem się w czasie historycznym do epoki narodzin światopoglądu naukowego.

Można mieć zastrzeżenia, czy nie za łatwo rozprawił się Miłosz z tak wielkim fragmentem zachodniej kultury, jakim jest nowożytna nauka i wyrastająca z niej technika. Miały one swój wartościowy etos, swoich męczenników, były imponującym wysiłkiem ducha ludzkiego rozświetlającego półmrok otaczającej nas, obcej rzeczywistości. Nie sposób jednak odmówić poecie prawa do gwałtownej krytyki konkurencyjnych koncepcji, niszczących wartość twórczości artystycznej. Miłosz odczytał konflikt nauki i techniki ze sztuką i religią również jako konflikt wewnętrzny osoby, polegający na narzuceniu się energii rozumu i woli z równie dynamicznymi siłami wyobraźni i pamięci.

Intelektualna wędrówka Józefa Miłosza nie skończyła się i czekają nas jeszcze z tego strony odkrywcze niespodzianki i niespodziewane odkrycia. Ale już teraz trzeba dojrzeć w nim jednego z najwytrwalszych Odyseuszów dwudziestowiecznej kultury. Poprzez ideologię, światopoglądy /i ich realizacje/, podróżował ku przeczulanemu, ojczyźnie ludzkości, gdzie każdy z nas zrozumie własną istotę i uzgodni z nią oraz scali swoje rozproszone istnienie. Miłosz jest dla wielu współczesnych wzorem jak należy wędrować przez niebezpieczne morze dziejów współczesnych zachowując dystans do nich, krytycyzm i wierność wartościom, czyli pozostając sobą.

Jednym z owoców rozrostu dzieła miłoszowego jest powrót jego poezji do Kraju. Pierwszy zbiór wierszy z całej twórczości - akceptowanych dziś przez autora - jaki trafił do rąk czytelników krajowych kończy się tekstem zatytułowanym "Esse". Warto na koniec przytoczyć z niego większy fragment: "Na to mi przyszło, że po tyłu próbach nazywanie świata umiem już tylko powtarzać w kółko najwyższe, jedyne wyznanie, poza które żadna moc nie może sięgnąć: **j e s t e m** - ona **j e s t**. Krzyczcie, dmijcie w trąby, utwórzcie tysięczne pochody, skoczcie, rozdierajcie sobie ubrania, powtarzając to jedno: **j e s t!**" Miłosz miał - i coraz bardziej ma - prawo napisać o sobie, że jest, a sprawdzianem mocy tego istnienia stała się rozległość i ciągłość rozwoju jego twórczości.

Krzysztof Dybciak

Tekst powyższy jest skróconą wersją odczytu, wygłoszonego we Wszechnicy Związkowej NSZZ "Solidarność" w Lublinie, 19.V.1981.



..  
-o-  
-o-  
-o-

MIŁOSZ, Czesław /ur. 1911/, poeta; przed 1939 czołowy poeta wil. grupy "Żagary"; podczas okupacji hitler. uczestnik podziemnego życia kult.; 1945-1950 w pol. służbie dyplomatycznej; od 1951 poza krajem /od 1958 w USA/, współpracownik organów antykomunistycznych. W poezji ewoluował od programowego katas-trofizmu /zbiór =Poemat o czasie zastygłym= 1933/ i symbolistyczno-estetycznej wizji świata / =Trzy zimy= 1936/ poprzez ironiczno-tragiczną wizję losów ludzkich w czasach wojny /"O-calenie= 1945/ ku problematyce historyzoficznej i kulturowej / =Traktat poetycki= 1957, =Miasto bez imienia= 1969/; powieści / =Dolina Issy= 1955/, eseje lit. / =Szukawki wśród skorpionów" 1962 - o S. Brzozowskim/ i filoz.-polit.; przekłady na język pol. i poezji pol. na język angielski.

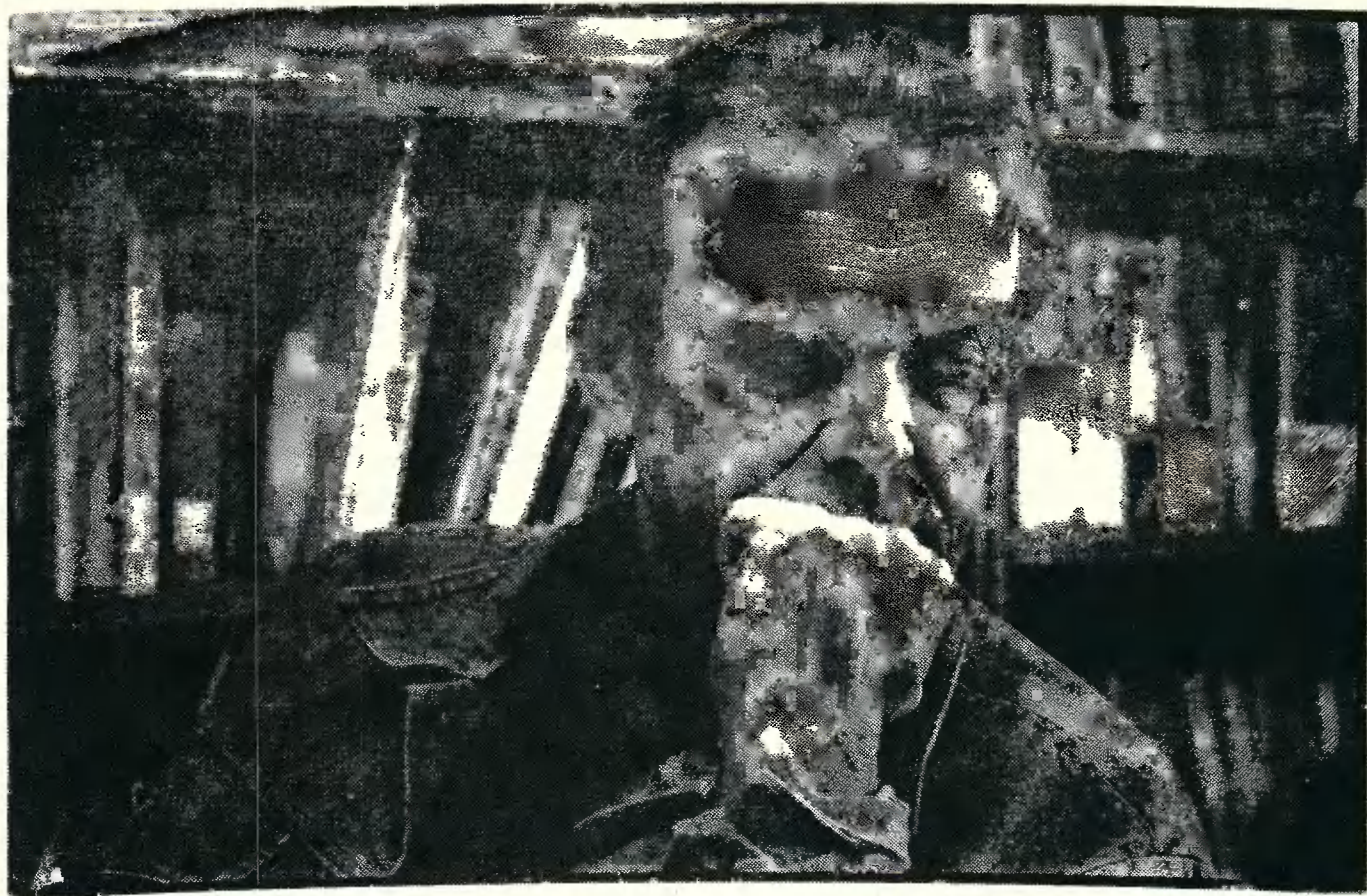
-o-  
-o-

ŻAGARY, grupa młodych pisarzy, gł. poetów, działająca 1931-34 w Wilnie; założ. grupy byli T. Bujnicki, Cz. Miłosz i J. Zagórski przystąpili do niej także m.in.: J. Putrament, M. Kotlicki, A. Ryńkiewicz, A. Mikułko, ponadto współdziałali m.in.: H. Dembiński, S. Jedrychowski, A. Gołubiew, T. Byrski; piśmieniem grupy Ż. był 1931-32 i 1933-34 miesięcznik lit. "Żagary" /1931-32 jako dodatek do wil. "Słowa"/, 1932-35 miesięcznik lit. "Piony" /jako dodatek do "Kurieru Wileńskiego"/; świadomość kryzysu społ. i zewn. zagrożenia państwa wyraziła się w poezji Ż. w akcentach wizyjnego katastrofizmu oraz radykalizmu społ.; niektórzy żagaryści uczestniczyli w lewicowym ruchu młodzieży wil. / "Poprostu"

-o-  
-o-

Przejętny czytelnik, natrafiając na faktograficzne braki poza zawodną pamięcią odwołać się może przede wszystkim do encyklopedii i popularnych, słownikowych czy podobnych, systematycznych wydawnictw. Czyni to - od pięciu lat sięgając najpierw do ENCYKLOPEDII Powszechnej PWN, wydanej w Warszawie w roku 1976; to czterotomowe "dzieło", rozprowadzone w półmilionowym nakładzie ma w założeniach stanowić podstawowe kwantum wiedzy współczesnego Polaka.

Jaką wiedzę na temat odrodzonej polskiej kultury w pierwszej połowie naszego wieku mają powojenne generacje Polaków? Jeżeli czerpią ze źródeł, z których najważniejsze zacytowałam, jeżeli wiadomo przy tym że cenzura sięgnęła historii / i to nie tylko w jej politycznym wymiarze / , jeżeli tytuły, nazwy, miasta i miejsca nie znaczą nic, jeżeli nazwiska są często pustym dźwiękiem, jeżeli ...



# **CZESŁAW MIŁOSZ**

**doctor honoris causa**

**Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego**

**Lublin, 12 czerwca 1981 r**



Tadeusz Byrski

# DOOKOŁA WILNA i MIŁOSZA

Byłem w Wilnie. Parę ładnych lat; dobrych parę lat minęło od tego czasu. Ale nie tylko byłem; - żyłem tam, mieszkałem, pracowałem, nieźle zarabiałem, założyłem rodzinę, i tam się urodzili - córka i syn; mają w dowodach osobistych napisane - "urodzony w ZSRR". Ano tak, taki to kraj pełen dziwności i sprzeczności. Napisał poeta, "Litwo, Ojczyzno moja" - i napisze to po polsku, i nie będzie miał żadnych wahań, że tak było i jest. W sto lat później, inny poeta, z tych ziem rodem, nie umiejący ani słowa po litewsku, stanie się oficjalnym paryskim ambasadorem tzw. Litwy Kowieńskiej, nazwanej tak na znak protestu - jakże to mogło się stać, żeby Wilno nie było tej Litwy stolicą; a był już wtedy poetą francuskim i tylko po francusku pisał. Wreszcie bratanek Oskara Miłosza /bo o nim tu była mowa/ Czesław zdobędzie laury nagrody Nobla, za swoją twórczość polską, społeczną, polityczną, za wielką poezję, zgodnie z jakąś przedziwną tradycją - na wychodźstwie tworzoną. To przecież w Wilnie Go spotkałem, poznałem, zaprzyjaźniłem się - co do dzisiaj trwa, choć nie łatwo tę przyjaźń na odległość podtrzymać. Kiedy tak spoglądam za siebie, na ten wspaniały epizod mojego życia, czuję się że mnie człowiekowi spokojnemu, dane było żyć w tak niezwykłych okolicznościach, w jednym z najpiękniejszych miast świata /to nie przesada!/: usprawiedliwiony jest z tego powodu i radość i zdumienie, i melancholia; nie ma przecież już Wilna, tego miasta na wzgórzach, ze wspaniałym Uniwersytetem, z górą uwieńczoną krzyżami, z wielkim złotym krzyżem na Katedrze; nie ma żydowskiej dzielnicy, bożnic wileńskich, starych dworców na Antokolu, a wspaniały cmentarz na Rossie niszczeje; na nim grób mojego przyjaciela Jerzego Ordy, rozmiłowanego w starych murach wileńskich zapada się powoli w ziemię, z trudem utrzymywany przez nie-

licznych przyjaciół.

Ale bo też to była niezwykła eksplozja życia w owych dwudziestu latach, u progu II Rzeczypospolitej. Uniwersytet Stefana Batoroego wskrzeszony przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, stał się od razu ośrodkiem życia. Chyba tak musiało to wyglądać sto lat wcześniej, kiedy młodzi filomaci rozsadzali swoimi talentami i wolą życia to miasto i tę ziemię, a stąd szły promienie na cały kraj. Wśród tej elbrzymiej plejady naukowców, poetów, malarzy, muzyków, historyków sztuki, teatralników, filozofów - znalazł się, bo się znaleźć musiał, syn ziemi żmudzkiej, Czesław Miłosz. Rosły, prężny, twardy, nie sentymentalny, o pogodnej twarzy, leciutko sepleniący. Ale choć pewny siebie, nie zarozumiały. Poznałem Go w r. 1929, kiedy już po raz drugi zawiązałem do Wilna. Miasto było teatralnie doświadczone - czteroletnią pracą jednego z najbardziej fascynujących teatrów, jakim była "Reduta" Juliusza Osterwy i Mieczysława Limanowskiego. A że byłem wychowankiem tego teatru, miało to znaczenie, jeśli chodzi o moje patrzenie na świat sztuki. Pracowałem w Rozgłosni Wileńskiej, a był to wówczas jedyny, liczący się mecenas, bo prasa wileńska, albo nie płaciła wcale, albo bardzo źle. Rozgłosnia skupiała tych wszystkich ludzi; a chodziło przecież nie tylko o honoraria - chodziło o odbiorcę; w dosyć szybkim czasie ci wszyscy młodzi ludzie czuli, że właśnie na antenie tego odbiorcę znajdują. Jakość tak z Miłoszem było dobrze; było o czym rozmawiać, nie zaczynało się rozmowy od głupiego "co słychać?" Ci młodzi reprezentowali wówczas nurt "społeczny"; zawiązali w tym czasie grupę "Żgary", a w niej znaleźli się i ekonomiści, i politycy i równie dobrze zapowiadający się poeci, rówieśnicy Czesława. Teodor Bujnicki, Jerzy Zagórski, Stefan Jędrzychowski, no i najpiękniejszy z nich, w sensie charakteru, choć może politycznie naiwny - Henryk Dembiński; z młodszych - Aleksander Rymkiewicz, i jeszcze kilku innych.

Dwukrotne wyjazdy za granicę Czesława, trochę Go jakby odsuwały od grupy. Nawiązał wtedy kontakt ze stryjcem Oskarem i przez niego zauroczony został, poza oczywiście osobowością Oskara - Swedenborgiem i Williamem Blakem. Różnie ciekawą, że przecież Swedenborg odegrał pewną, dość ważką rolę w życiu Adama Mickiewicza - wracając te sprawy, odradzają się. Napisze potem Czesław Miłosz /w "Ziemi Ulro/, jak go to wszystko formowało i naprowadzało na wiecznie nowe, nieznanne drogi. Znajomość się zacieśniała. To co pisał było dla nas /bo już wtedy była i żona i pierwsze dziecko, i dom/, potrzebne. Każda Jego wizyta, nierzadko niezapowiedziana - nie mieliśmy telefonu - była dobrym, odświeżającym przeżyciem. Czytał nam nowe wiersze, niektóre z nich nazwał intymnymi, a była to intymność, powiedziałbym gatunku kosmicznego, kiedy to i poeta i my słuchający, czuliśmy się "świata pyłem".

Dodatkowym motywem zbliżenia, była twórczość Oskara. Znałem tę twórczość właśnie z "Reduty", bowiem Osterwa przymierzał się od wielu lat do realizacji jego misterium "Don Miguel Manara". Znalisśmy w "Reducie" ten tekst; w r. 1938 już w Warszawie udało mi się na nowo Osterwę do jego realizacji na antenie. Czesław wtedy napisał słowo wstępne.

Trzeba pamiętać, że w tych latach mapa Polski miała od północnego wschodu dziwny wygląd. Wileńszczyzna z Brześczyszczyną to była taka ślepa kiszka wciśnięta między Litwę, Łotwę i krusy Zach.



o Sowiety. Penetracyjna "idei" większa tu niż gdzie indziej, i większe zaangażowanie u niektórych tym, co się tam działo. Ale Jzesaław do nich nie należał. Nie należałam do niego i ja. Samobójstwo majakowskiego było dla mnie sygnałem ostrzegawczym, a rozpoczęte w r. 1936, procesy przypięczotały sprawę. Zresztą słuchałem wykładów Mariana Zdziechowskiego, słuchał go i Jzesaław; było to ważne ostrzeżenie, choć na pewno należało przyjmować opinie wielkiego uczonego krytycznie.

Tam poezji "Trzy zimy" wydanej w Warszawie przez Mortkowicza - stoplizował Jzesałwa na rynku poetyckim, i ciekawe - myślny sobie z tego doskonale zdawali sprawę; - urodził się z nim prawdziwy poeta. Nawet wiersz "O książce" napisany na zamówienie radiowe - z okazji tygodnia książki, nie nosi w sobie żadnych znamion okazjonalności. Zresztą Miłosz nie jest tu odosobniony - wielu twórców zasłynęło i przeszło do Panteonu dzięki dziełom tworzonym dla kawałka chleba. A to wie! - może to jest potrzebne twórcy?

"Żegary" jako pismo i grupa - przeszły ewolucje. Transformacje podyktowane koniecznością. - "Piony", "Poprostu", "Karta", zmieniły wygląd grupy - stała się ona właściwie grupą polityczną, w dziwny sposób zaangażowaną tym co się działo na wschodzie. Numery wypełniane są artykułami Dembińskiego, Jędrychowskiego. Jzesaław traci z nimi bezpośredni kontakt, a rozdziela ten pogłębiony wyjazd do Warszawy - jeszcze w Wilnie Miłosz wciągnięty przeze mnie do radia, stał się niewygodny; dotyczyło to też i mojej osoby; duży był wtedy eksodus z Wilna do Warszawy. Dembiński i Jędrychowski znaleźli się na Łukiszczach, pod zarzutem chęci oderwania części Ziemi Rzeczypospolitej; niedługo zresztą zostali zwolnieni, m.in. dzięki księdzu Hlebowiczowi. Miłosz patrzył na wszystkie naiwne entuzjazmy krytycznie, z pewną dozą pogardy. Może miał rację?

Co nas wiązało? To niechęć do wszelkich organizacji, związków, partii. Byliśmy zgodni, że najlepsze partie, stowarzyszenie, czy coś w tym rodzaju, zawsze popada w extremy, demaga się od swoich członków świadczeń, które przeważnie kończą się musztrą na placu boju. Było to i dla Jzesałwa i dla mnie nie do pomyślenia. I myślę że sposób życia nas Byrskich, w Polsce Ludowej, kiedyśmy byli właściwie przeganiani z Kazimierza do Sierakówka, do Opola, Torunia, Kielc, Radomia, Poznania i Gorzowa, żeby się znaleźć, na chyba przedwczesnej emigracji, stanowił - jakies porozumienie z człowiekiem, który nie chcąc stanąć w pozycji św. Sebastiana, usunął się sprzed oczu Setnika, żeby żyć i tworzyć, bez zniewolenia. I na pewno gorzka to była wolność, trudna, pełna tęsknoty, ale wydaje mi się, że prawdziwa.

Po latach milczenia, po okresie, kiedy to w reprodukcowanej stopce redakcyjnej "Żegarów" /wyd. IBL'u/ zabrakło w dziwny sposób nazwiska Miłosza /niechlujstwo czy świadome fałszerstwo?/ pisze się teraz sporo, sporo recytuje; przodują w tym ci, co jeszcze rok temu nigdy by się publicznie Miłosza recytować nie odważyli. Więc nie chcę zanudzać cz. telnika zbyt szczegółową relacją. Ale wspomnę moje spotkanie z Jzesaławem w lecie w r. 1956.

Przewodzący wtedy teatru w Kielcach i Radomiu. Zupełnie niespodziewanie zawiadomiono mnie, że w końcu czerwca mogę pojechać na 3 tygodnie do Paryża. Nie wiem co się stało; może jakies wzmagające się prądy odwilży otworzyły żelazną kurtynę także dla wielu ludzi teatru. Po przyjeździe pierwszą myślą było skontaktowanie się z człowiekiem, z którym w styczniu /bodaże/ roku 1951 odbyłem parę rozmów, bardzo dramatycznych. /ostatnia wieczorem na Pl. Unii Lubelskiej/. w księgarni polskiej poprosiłem o pozwolenie zatelefonowania do maison Lafitte. Zostawiłem wiadomość; na drugi



dzień w południe Czesław zjawił się o godzinie przeze mnie zaproponowanej. Długo nie mówiliśmy nic do siebie. Czesław zaproponował obiad, potem kino, potem spacer -mieszkał wtedy z Rodziną w Briante-Robert, pod Paryżem. Spacerując po mieście, w którym byłam pierwszy raz w życiu, powiedział mi o wszystkich przejściach, które musiał przeżyć decydując się na krok stanowczy. Żona z synami była w USA; wobec trudności w sprowadzeniu rodziny, niechęć wielu grup emigracyjnych, braku stabilizacji materialnej - pozostała tylko wiara, siła psycho-fizyczna i ... talent. Bywały ciężkie dni.

Wtedy w lecie w r. 1956 też jeszcze nie było łatwo; ale już się jakoś toczyła walka o znalezienie miejsca dla siebie. Już nawiązał kontakty, a "zdobycie władzy" i "Zniewolony umysł" stały się księżkami politycznie interesującymi, a zarazem napisany -mi świetną prozą. Stabilizacja przyszła dopiero za cztery lata - kiedy Go zaproszono do Berkeley na katedrę literatur słowiańskich.

Po tej mojej paryskiej wizycie /spędziłem u Miłoszów dwa wieczory z "nocowaniem"/ zaczęła się dosyć obfita korespondencja, nieraz bardzo obszerna; nierazko polemizowaliśmy ze sobą, ale zawsze czułem bliskość tego człowieka, co zresztą w nadmiarze zostało pokwitowane w "Rodzinnej Europie". Książka która przywędrowała do Polski chyba w końcu roku 1959, była zakazana; nazwisko Miłosza wymawiano szeptem, a wielu partyjnych znajomych do ucha przetrząsywano nam uznanie, podziw, z pewną dozą zazdrości. "Wiemy że to o was - rozszyfrowaliśmy!" - bardzo to było śmieszne, smutne, trochę dla nich upokarzające, ale jednocześnie było znakiem, że pisarz wraca do kraju.

Koncząc nie mogę nie wspomnieć o spotkaniu jakie miała moja żona dwa lata temu z Czesławem w Szwajcarii. Zaraz po wizycie Ojca Świętego u nas, wybierała się do córki naszej, która mieszka pod Genewą. Nie wiem jakim cudem Miłosz, który był właśnie w Paryżu /miał wieczór u Pallotynów/ dowiedział się o tym i postanowił przyjechać do Versoix! I tak oto nastąpiło spotkanie z częścią naszej rodziny - z moją żoną, naszą córką Katarzyną, jej synem Igo -rem i wnuczką, córką naszej najstarszej Agnieszki, którą Czesław doskonale znał od jej urodzenia prawie. Do dziś nasza Agnieszka umie "kolysankę", której nauczyła się mając sześć lat.

Skąpe są relacje ze spotkania - żona mi powiedziała tylko tyle - że było bardzo wzruszające, że dużo się milczało, i że Czesław jest bardzo silnym człowiekiem.

Tadeusz Byrski



Aleksander Hauke - Ligowski

# PRZYJEZDZAJCIE DO NAS, A NIE PO ZKOTO...

Rozpoczynając nasze wspomnienia, zacznijmy od kraju, który jest nam najbliższy zarówno ze względów geograficznych, jak i historycznych, to znaczy od Litwy, która w olbrzymiej większości zamieszkała jest przez katolików. Przed wojną tereny te, które tworzą obecnie Białecką Republikę Litewską były rozdzielone między Rzeczpospolitą Polską a państwo litewskie ze stolicą w Kownie.

W przedwojennym państwie litewskim 90 % stanowili katolicy. Na Wileńszczyźnie natomiast katolików było procentowo trochę mniej ze względu na dużą ilość Żydów i prawosławnych Białorusinów. Rodzimych Litwinów było na tym terenie bardzo niewiele, a w samym Wilnie stanowili zaledwie 2 % ludności. Wieś wokół tego miasta była raczej polska, z tym, że na wschód od Wilna spotkać można było Białorusinów, a na zachód Litwinów.

Dziś według szacunkowych danych - bo z wiadomych względów nie dysponujemy dokładną statystyką - praktyki religijne wyglądają tam w ten sposób, że 90 % ludności miejskiej i 90 % wiejskiej uczęszcza do kościoła i korzysta z sakramentów świętych, choć trudno mówić tu o jakiegokolwiek systematyczności. Obliczenia te zostały przeprowadzone i opublikowane w zeszłym roku przez Litewski Komitet Obrony Praw Wierzących, w skład którego to Komitetu wchodzi zarówno księża, jak i ludzie świeccy.

Struktura ludnościowa Litwy wygląda obecnie następująco: niecałe 60 % stanowią Litwini, 10 % Polacy, a pozostała część ludności Białorusini, Żydzi oraz Rosjanie, którzy masowo przybywali na te tereny po II wojnie światowej. W samym Wilnie 20 % ludności to Polacy, 40 % to Litwini, a pozostali to głównie Rosjanie. W sumie w obecnej republice litewskiej mieszka 250 tys. Polaków, z czego około 80 tys. w samej stolicy. Tak więc na wileńskich ulicach bardzo często słyszy się język polski, który nawiasem mówiąc ma

tutaj bardzo specyficzną i sympatyczną melodię. Językiem tym bez trudu można się posługiwać np. w autobusie czy sklepie, bo jest on dość znany, zwłaszcza przez starsze pokolenie. Rzecz ciekawa, że z kolei posługiwanie się językiem rosyjskim jest utrudnione, gdyż spora część mieszkańców po prostu go nie zna. Poza tym, ci Litwini, którzy go znają, mówią nim na ogół niechętnie.

Jak wygląda sytuacja Kościoła katolickiego w samym Wilnie? W mieście tym mnóstwo jest przepięknych, barokowych kościołów uznanych przez historyków sztuki za najwspanialsze twory tego stylu na północ od Alp. Taki np. kościół pw. św. św. Piotra i Pawła, obecnie prokatedra, jest zachwycający. Nie można z niego po prostu wyjść, tak urzeka człowieka ten przepiękny barok.

W Wilnie czynnych jest obecnie kilka kościołów. Samo miasto - podam to dla ogólnej orientacji - liczy ok. 450 tys. mieszkańców, a położone jest na malowniczych wzgórzach przeciętym głębokimi jarami. Bardzo zróżnicowana forma terenu nadaje więc dodatkowo wazliwu temu uroczemu miastu. W stolicy jest jeden kościół polski, dawny OO. Dominikanów. Oczywiście obsługiwany przez księży diecezjalnych, bo mój zakon, podobnie jak i wszystkie inne zakony w ZSRR uległ oficjalnej kasacji po wcieleniu tych terenów do państwa radzieckiego. Są tam dwaj księża: jeden Polak, zresztą już bardzo stary, oraz Litwin, który dość dobrze mówi po polsku i jak na tamtejsze stosunki jest jeszcze młody, bo liczy "zaledwie" sześćdziesiąt-kilka lat.

Oprócz kościoła - po-dominikańskiego w Wilnie są jeszcze dwa inne kościoły, w których ze względów duszpasterskich używa się języka polskiego na przemian z litewskim. Świątynie te to: wspomniana prokatedra pw. św. św. Piotra i Pawła oraz kościół św. Teresy /po-karmelicki/ wraz z przylegającą do niego Ostrą Bramą. Oprócz tych trzech świątyń w Wilnie są też czynne cztery inne kościoły, w których msze św. odprawia się wyłącznie w języku litewskim. Stolica Litwy posiada także 3 cerkwie prawosławne, mołolnię starowierów oraz synagogę. Jak więc na stosunki radzieckie, jest to sytuacja bardzo dobra i nie spotykana na innych terenach tego państwa. Dlatego też spotykałam starszych ludzi, wierzących i praktykujących, którzy po przejściu na emeryturę sprowadzali się do Wilna, nie tylko ze względów ekonomicznych, ale ze względu na łatwość w korzystaniu z sakramentów katolickich. Tutaj bowiem nie muszą oni jeździć do kościoła po kilkadziesiąt, a nieraz i kilkaset kilometrów oraz bać się, czy aby będą mieli kapłana, w chwili śmierci.

Kościół wileński są na ogół dobrze utrzymane, przynajmniej te, które są czynne. Jedynie kościół polski nosił ślady zaniedbań, ale w ostatnim czasie poddany został gruntownej renowacji, którą przeprowadzali polscy konserwatorzy z Wrocławia. Msze św. są dosyć tłumnie uczęszczane, zwłaszcza, że niektóre z tych kościołów są bardzo małe i ciasne. Charakterystyczna jest może taka psychologiczna otoczka, że bez względu na to, czy jest to kościół polski czy litewski, u jego wejścia znajduje się tablica w 3 językach: litewskim, polskim i rosyjskim. Napisy w 2 pierwszych językach są jednobrzmiące i informują wchodzących o porządku nabożeństw. Natomiast napis w języku rosyjskim informuje, że jest to świątynia katolicka i że gdy się do niej wchodzi to należy zdjąć czapkę, nie jeść, nie palić, nie rozmawiać głośno itp. Ma to swoją wymowę.

Oprócz wspomnianych powyżej siedmiu kościołów wileńskich



pozostałe wykorzystane są do innych celów nie mających nic wspólnego z kultem. Tak więc piękny klasycystyczny kościół katedralny zamieniony został na galerię sztuki, gdzie ze względu na doskonałe warunki akustyczne odbywają się również koncerty organowe. Natomiast kaplica Jagiellońska katedry jest tak urządzona jakby wciąż była miejscem kultu - można tam nawet zejść do podziemi, aby oglądać groby członków dynastii Jagiellonów - ale w rzeczywistości jest to jedynie obiekt muzealny. Rzecz charakterystyczna, że groby te są o wiele chętniej pokazywane zagranicznym turystom, głównie Polakom, niż rodzimym wycieczkom z Litwy i innych republik.

Będąc w owej katedrze-muzeum zauważyłem, że podpisy pod obrazami polskich malarzy mówią o tym, że są to dzieła... litewskiej kultury. Np. pod obrazem Krzyżanowskiego "zaułek wileński" widnieje napis, że jego autorem jest wybitny artysta litewski Kriżanovičius!/. Dowiedziałem się też wtedy o takich "rewelacjach" jak to, że klasycystyczną przebudowę katedry przeprowadził Gucevičius, a polichromie malował Smuglevičius.

Zauważyłem też ciekawą rzecz, że w wileńskich kościołach-muzeach zachowane jest wszystko co się dało uratować. I tak na przykład w przepięknej, barokowej kaplicy M. Boskiej w Katedrze zachowane są wszystkie sprzęty liturgiczne łącznie ze świecznikami i dzwonekami u wejścia. Na podkładce leży ogromny dywan, a napis głosi, że jest to ekspozycja dywanu z takiej to a takiej XVIII-wiecznej litewskiej wytwórni.

W innych kościołach znajdują się też muzea. I tak więc w kościele św. Michała urządzono Muzeum Architektury, a w kościele św. Kazimierza obowiązkowe w każdym większym mieście radzieckim, Muzeum Religii i ... Ateizmu!/. Natomiast kościół św. Jakuba ma być w najbliższym czasie przerobiony na Muzeum Farmacji i Szpitalnictwa, jako że w jego pobliżu znajdował się pierwszy rosyjski szpital w Wilnie, nota bene: przejęty po wycofującej się armii napoleońskiej i wykorzystywany przez Rosjan, aż do ich ucieczki z Wilna w 1919 r.

Zwiedzając wspomniane Muzeum Architektury gdzie zresztą nie zauważyłem nic ciekawego /eksponowano tam jedynie makiety nowych osiedli/ zapytałem bileterki, udając "Greka", czemu to w tych kościołach mieszczą się takie przeróżne muzea, które zresztą mało kto zwiedza. Rozmowa toczyła się po rosyjsku, a w tym momencie byliśmy całkowicie sami. Bileterka spojrzała na mnie z niekłamany zdziwieniem, a później mruknęła pod nosem: "nie szkodzi, one tak poczekają". Tego typu nastroje w porównaniu do Moskwy czy Leningu gdzie tamtejsze cerkwie obdarte z krzyży nie budzą niczyjego zainteresowania, są powszechne u większości Litwinów. Świadczy o tym fakt, że wszystkie kościoły wileńskie, niezależnie od tego czy są dalej miejscem kultu czy też nie, zachowane są, przynajmniej na zewnątrz w bardzo dobrym stanie. Na Starym Mieście odrestaurowuje się przykościelne cmentarze wraz ze wszystkimi tablicami i emblematami religijnymi.

Oglądając bardzo piękny i wielki kościół św. Jana, dawny akademicki, zauważyłem, że odrestaurowano nawet konfesjonały. Zdziwiony zapytałem: "Co tutaj będzie?". Odpowiedziano mi, że aula uniwersytecka. "Więc po co remontujecie konfesjonały?", "Bo są one zabytkowe i należą do całości wnętrza". Poziom troski o zabytki jest na Litwie, jak widać, wyższy niż w innych częściach ZSRR. Oczywiście

były tu na tych terenach takie czasy, kiedy w Kalwarii Wileńskiej jednej nocy wysadzono w powietrze wszystkie 40 kaplic, ale był to tak zwany okres "błędów i wypaczeń".

Ciekawy jest też, ze względu na formę użytkowania, kościół św. Kazimierza - Muzeum Religii i Ateizmu.

Dosyć przypadkowo zebrano różne przedmioty kultu, nie tylko chrześcijańskiego, ale także muzulmańskiego i Karaimów; bo byli na wileńszczyźnie także Karaimi. Mieści się tutaj także "ni przypiął ni przykładał" drzewo genealogiczne od pierwotniaka, jakiegoś panto felka, czy czegoś tam jeszcze aż do ludzi. Ołtarze i wystrój kościoła też zachowano, choć nie wszystkie obrazy są w ołtarzach, ale na ogół to wszystko jest zachowane, bo ma obrazować jak wyglądał kościół. W "zbiórach tego muzeum" jest także makieta dworu papieskiego: piękne laleczki z papieżem na czele, wszystko bardzo pięknie ubrane, wszystkie pułki gwardii i żandarmów, kardynałowie i kanonicy - tacy jak przed reformą dworu i ceremoniału, a pod spodem żadna tabliczka objaśniająca, że to jest dwór papieski: "papy rim skogo" i retoryczne pytanie: "na, eś jeszcze komu w XXw. tacy przebierańcy? Odpowiedzi ... nie ma."

Jeden jeszcze fragment tej wystawy jest bardzo ciekawy mianowicie, duży zbiór fotogramów ilustrujących reakcyjną rolę kleru litewskiego, pełniącego funkcje kapelanów w oddziałach partyzantskich na Litwie w tzw. "Bandach reakcyjnych", które działały na Litwie do 1952/53 r. Przeważnie są to franciszkanie, księża są w habitach i sutannach; i są opisy, że to jest ks.X, ten zaś ks.Y, dwujęzyczne napisy, i litewski i rosyjski - który to z bandą NN mordował przedstawicieli władzy radzieckiej.

W każdym razie zauważyłem jedną rzecz - bo z różnych względów byłem tam kilkakrotnie - że sporo młodzieży, która przychodzi tam, przyprowadzona, albo też z własnej woli, może właśnie specjalnie zatrzymywała się dłużej przy tej wystawie. Co do siebie mówią i jak komentują, trudno mi powiedzieć, nie znam litewskiego, ale z intonacji głosu i sposobu zachowania nie wyczułem jakiegoś głębokiego oburzenia na tę reakcyjną rolę kleru. Byłem kilkakrotnie w tym muzeum między innymi z tych przyczyn, że jak widać jestem do jego podziemiach urządzona jest ekspozycja inkwizycji. Biedni Ojcowie! Jezuici za nasze grzechy, więc chciałem się właśnie upomnieć o prawa autorskie i zobaczyć jak wygląda ta przypisywana jezuitom inkwizycja. Otóż nigdy mi się to nie udało. Za każdym razem ten oddział w podziemiach był zamknięty. W końcu zwróciłem się do kasjerki czy też przewodniczki wyrażając chęć obejrzenia tej inkwizycji, ale ona odpowiedziała z żalem: "nie, niet, siewodnia inkwizycja nie rabotaju". Interesujący przyczynek do pytania o wolność religijną w ZSRR - inkwizycja nie co dzień - "rabotajet", a nawet zauważyłem, że "riedko rabotajet".

Jest jeszcze przepiękny klasztor, bardzo ładnie odnowiony, zwłaszcza piękna barokowa brama wjazdowa, klasztor XX Vazylianów, ten sławny, w którym siedział Adam Mickiewicz /Dziady/, a przedtem archimandrytą był św. Jozafat Kuncewicz. W klasztorze tym teraz są jakieś laboratoria politechniki w cerkwi też. Ale krzyże na wieżach i kopułach zachowane, na zewnątrz cerkiew wygląda jakby była czynna.

Ostra Brama odnowiona. Babuleńki w chustach siedzą i modlą się. Trochę sprzedawców dewocjonaliów bardzo zresztą niegustownych



często wyraźnie "domowego wyrobu". Stale są ludzie, ludzie modlący się. Sama kaplica ostrobramska jest doskonale utrzymana. Znajdują się na przeczyn, mówią, że tam niektóre wota zostały przesunięte na inne miejsce w ramach lituanizacji kaplicy. Zresztą z niewielkim skutkiem gdyż polski charakter kaplicy i tak bardzo rzuca się w oczy, gdyż 80% wotów jest polskie.

Księża są przeważnie starsi. Jedno jest tylko seminarium na całej Litwie, w Kownie. Obowiązuje numerus clausus dla stacjonarnych studentów tzn. może przyjmować się tam tylko 15 osób. Można wypuszczać tylko 10 osób rocznie. Przeciętą śmiertelność księży na Litwie wynosi 15-20 osób rocznie, a tylko 10 przybywa. W tej chwili jest nie całe 600 księży na Litwie. Aby dostać się do seminarium litewskiego w Kownie trzeba dobrze znać język litewski nie tylko dlatego że przedmioty są wykładane po litewsku, ale i egzamin wstępny jest z języka litewskiego. Egzamin jest konkursowy, mała ilość miejsc w seminarium. W związku z tym seminarium kowieńskie, po wojnie, opuściło tylko 3 albo 4 Polaków, inni nie mogli się przebić przez barierę językową, a nie mogli się przebić dlatego, że Polacy mają własne szkoły polskie, w których język litewski jest wykładany tak jak język rosyjski, tylko w mniejszym wymiarze. Natomiast kto z Polaków nie chodzi do szkoły polskiej, ten chodzi do szkoły rosyjskiej, ponieważ to ułatwia mu dostanie się na studia wyższe na terenie całego imperium - więc też nie zna dostatecznie języka litewskiego. Ostatnio otwarto w Kownie możliwość studiów zaocznych i na te studia zaoczne przyjmowani są nie tylko bez ograniczenia specjalnego /co do liczby/ kandydaci z Litwy, ale także z poza Litwy. W związku z tym jest większa możliwość studiów i udzielania święceń dla nie-Litwinów. Liczba księży polskich zmniejsza się więc na Litwie szybciej niż litewskich gdyż jest mniejszy dopływ świeżych kadr.

Zwyczaj seminarium. Wykłady są kontrolowane tzn. profesor - wykładowca swój wykład czyta. Tekst został uprzednio sprawdzony i posiada pieczętkę odpowiedniego urzędu zatwierdzającą wykład do odczytania. To samo dotyczy skryptów. Książki pożyczyć można tylko z biblioteki seminarium gdzie są tylko te "przejrzane" i dopuszczone do przeczytania, wypożyczenia. Uczyć się więc można tylko z tych skryptów i nielicznych książek. W związku z tym posyłanie książek do seminarium mija się z celem gdyż nie mogą one być doręczone adresatowi. Jeżeli się posyła to na domowy adres alumna i wtedy może on je czytać w czasie wakacji, a nie inaczej. Tak to mniej więcej wygląda.

Coraz większy jest procent księży litewskich nawet w polskich parafiach, a przecież jest cały szereg parafii polskich, całkiem polskich. Tak jest np. w miasteczku niedaleko od Wilna, już prawie nad granicą białoruską, które odwiedziłem. Czysto polskie miasteczko, a ksiądz Litwin, który to z d. Litwy kowieńskiej - starszy Pan, nie znał języka polskiego, musiał się go nauczyć dopiero na użytek swoich parafian. Dlatego z wielką radością ściągnął mnie z Wilna na niedzielę i wszystko co się dało powierzył do zrobienia. Ale to znowu jest bardzo symptomatyczne. W polskiej parafii jest to możliwe, w litewskiej nie tzn. tam jest taki układ - że na działalność w cudzym kościele sąsiad-proboszcz przyjeżdżający z okazji odpustu, żeby pomóc spowiadać i wygłosić kazanie, na tego rodzaju czynności musi mieć specjalne pozwolenie z urzędu powiatowego. On ma tylko pozwolenie stałe na spełnianie czynności kulturowych w swojej parafii nie zaś cudzej. Jeżeli więc nie dostanie takiego pozwolenia, to może tylko zjeść odpustowy obiad i pojechać

z powrotem do domu, nic więcej. Te rzeczy są bardzo ściśle przestrzegane i księża obawiają się przekroczeń w tym względzie ponieważ za to grożą represje w rodzaju zaarrestowania księdza na jakiś czas i co za tym idzie nie ma kto odprawiać Mszy św., czy też nawet okresowego zamknięcia kościoła. Jest to ściśle przestrzegane w parafiach litewskich.

Ministranci. Ponieważ człowiek dorosły pełnoletni może dokończyć świadomego wyboru i zdecydować się na taką rzecz jak religia, wobec czego zasadniczo nie wolno prowadzić dzieci do kościoła przed ukończeniem 10 roku życia, a w każdym razie jest surowo zabronione, aby człowiek przed 10 rokiem życia mógł przekroczyć barierę balasek i to jeszcze w dodatku w konzy. I to jest znowu bardzo pilnie przestrzegane w kościołach litewskich.

Natomiast tam, gdzie byłem w tej parafii polskiej, byłem księdzem nie tylko nie z sąsiedniej parafii, ale i bez żadnego pałaj pierka z miejscowego urzędu. Byłem księdzem z za granicy. Odprawiałem sumę. Do ołtarza wprowadzała mnie co najmniej trzydziestka ministrantów w wieku 5-30 lat. Na dodatek przed tym jeszcze całą godzinę spowiadałem, na poprzedniej Mszy i potem znowu spowiadałem. Tyle że ksiądz uznał, że mówienie kazania z ambony to byłaby już przesada. "Ale przecież dobre wychowanie każe żeby się z parafiami przywitać, więc może ich Ojciec powitać, po Ewangelii od ołtarza". No i witałem ich dobre pół godziny. Czuli się dobrze powitani. I w ten sposób wszystko się odbyło. Mało tego, nocowałem u proboszcza, a na następny dzień wypadł pogrzeb, tymczasem jakieś tam obowiązki nakazywały proboszczowi wyjechać, wobec tego poprosił mnie żebym i ten pogrzeb odprawił. No więc przywieźli ciało, odprawiłem Mszę św. exekwie, pojechalismy na cmentarz przy czym auto było służbowe, kołchozowe /z miejscowego kołchozu/, szofer takiż. Pojechałem tym autem, w kapie, w birecie, jednym słowem jak trzeba, tam się pogrzeb odbył i potem znowu w kapie, birecie i w sutannie - oczywiście cudzej - z powrotem odwieziono mnie na plebanie i tam mnie wysadzono. O ile mi wiadomo nikt nie miał z tego powodu przykrości. Tak jest więc zupełnie inny sposób traktowania parafii polskich, Polaków-katolików, a Litwinów. Różne są próby wytłumaczenia tego. Między innymi jest i ta próba: trzeba wiedzieć, że i dziś istnieje na Litwie antagonizm polsko-litewski aczkolwiek jest on mniejszy niż to miało miejsce przed wojną, kiedy to mocne było nastawienie antypolskie Litwy Kowieńskiej. I ta nierówność traktowania ma jakos konserwować te napięcia, ale z drugiej strony ludzie na ogół zdają sobie sprawę o co chodzi chociaż wiele we wspomnieniach Polaków i Litwinów dzieli, to jednak obecna sytuacja mimo tego rodzaju wysiłków władz, raczej ich łączy. Jeszcze jedna charakterystyczna rzecz dotycząca kościoła poddominikańskiego. Istnieje przy nim biblioteka parafialna. Oczywiście jest ona od czasu do czasu oczyszczana, część książek rekwirowana, ale w każdym razie istnieje i to oficjalnie może istnieć. Przy tym kościele istnieje chór polski, który śpiewa pieśni i religijne i narodowo-ludowe. Ten chór śpiewa nie tylko w swoim kościele, ale i jeszcze po innych kościołach na Litwie i to w dodatku na swe tournes zamawia sobie autobus z takiego "ichniego" "Orbisu". Jest to rzecz nie do pomyślenia żeby jakiś litewski chór kościelny mógł zaśpiewać w innym kościele niż w swoim własnym, nie mówiąc już o tym, że dobór pieśni byłby bardzo kontrolowany.



ki chór kościelny mógł zaśpiewać w innym kościele niż w swoim własnym, nie mówiąc już o tym, że dobór pieśni byłby bardzo kontrolowany.

Zakonów nie ma, ale w dzielnicy Zwierzyniec /Zwerinai/ gdzie zresztą przeniosła się ulica Mickiewicza tzn. Obecna ul. Mickiewicza jest przedłużeniem dawnej ul. Mickiewicza, a dawna ul. Mickiewicza jest obecnie ul. Lenina, w tej dzielnicy Zwierzyniec, dzielnicy domków jednorodzinnych, trochę ogródków itd. Wilnianie powiadają, że można z całym prawdopodobieństwem kląć się i pozdrawiać chrześcijańskim pozdrowieniem każdą przechodzącą kobietę, bo na pewno co trzecia to zakonnica. Jest tam cały szereg zgromadzeń zakonnych, oczywiście bezhabitowych z racji sytuacji, nie ze swej natury, są benedyktynki, karmelitanki, eucharystki i inne. Cały szereg różnych oczywiście nie tylko w tej dzielnicy. Jednak tu zgromadziło się jakos sporo różnych, są nowicjaty, postulaty, wszystko jak należy.

Trochę bardziej na północ jest więcej protestantów mniej katolików. Ryga - seminarium jeszcze mniejsze. Wszystkich alumnów było 20 w całym seminarium, ale seminarium, które wykazywało, jakby większą prężność niż w Kowniu, bo znacznie wcześniej jak tylko powstała taka możliwość stworzyło to tzw. kursy zaoczne. Tam właśnie kończyli teologię i byli święceni rozmaici księża z Ukrainy i z Białorusi. Polacy /nieliczni co prawda/, ale byli. W Estonii katolików jest jeszcze mniej a kościół katolicki w Tallinie jeden. Na Białorusi, sąsiadującej z Litwą, sprawa wygląda wręcz tragicznie. Księży jest tam około 50, są to wszystko właściwie ludzie po 60, w całym szeregu parafii Msza odprawiana jest bardzo rzadko, raz na pół roku, raz na rok.

W niedzielę ludzie się zbierają, modlą się po domach lub w kościele - jeżeli jest kościół otwarty, sami wykładają ornat na ołtarz i całą mszę odmawiają i odśpiewują to, co należy do ludu. Jednocześnie jest tam problem wynieradowania się Polaków, którzy właśnie tam gdzie nie ma kościoła, nie ma księdza, ulegają bardzo szybko rutenizacji. Problem właśnie wiary, otwarcia kościoła, stosunku do kościoła, do organizacji parafialnej, na Białorusi jest traktowany bardzo ostro, najostrożniej może ze wszystkich republik w części europejskiej Rosji....

Aleksander Hauke - Ligowski

Witold Staniewicz

# WSPOMNIENIA

## Z

### DZIECIŃSTWA I MŁODOŚCI

#### LATA

# 1907 - 1922

... Wybuchła I wojna światowa. Jako jednak nie zostałem zmobilizowany, ale cały rok następny spędziłem na bardzo intensywnej pracy, dzieląc czas pomiędzy Wilno i moje gospodarstwo w powiecie trockim, które właśnie świeżo zorganizowałem, a które uległo dwukrotnej dezorganizacji na skutek zarządzeń mobilizacyjnych. Społeczeństwo wileńskie było na razie pod wrażeniem pięknie napisanej i zdającej się wiele zapowiadać odezwy rosyjskiego wodza na czołowego, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Niezadługo jednak dowiedziało się, że nas na Litwie ona nie dotyczy, co do czego osobiście zresztą od razu żadnych złudzeń nie miałem ... Pomimo to, wojna przyniosła pewną liberalizację polityki rosyjskiej, co staraliśmy się wyzyskać, organizując na szeroka skalę kółka rolnicze i urządzając różne kursy, których prowadzenie przed wojną było niemożliwe. Szykowaliśmy się też do podjęcia starań o wskrzeszenie wyższej uczelni, a przynajmniej o powołanie do życia akademii rolniczej w Wilnie oraz w ukryciu przygotowywaliśmy odpowiednie kadry ... Zostałem wówczas wybrany na sekretarza Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny, którego prezesem był członek rosyjskiej Rady Państwa, Aleksander Chomiński, ojciec mego kolegi i przyjaciela - Ludwika. Umożliwiło mi to nawiązanie i rozwinięcie szerszych kontaktów nie tylko z Warszawą, lecz i z Petersburgiem, przemianowanym wówczas na Petrograd. Rok ten pod względem działalności społecznej był bardzo pracowity i owocny, ale na wiosnę 1915 roku Rosjanie ponieśli klęskę w Galicji Zachodniej pod Gorlicami, a zatem dowództwo niemieckie rozpoczęło generalną ofensywę na froncie wschodnim, która doprowadziła m.in. do zajęcia Wilna przez Niemców w pierwszej dekadzie września 1915 roku.

Wkraczając do Wilna, dowódca zajmujących miasto oddziałów armii niemieckiej, graf von Pfeil, wydał odezwę do mieszkańców ,



nazywając w niej Wilno - "perłą Korony Polskiej". Rzeczywiście w pierwszych miesiącach okupacji Niemcy zachowywali się względnie kulteralnie i nie prześladowali Polaków, zamieszkałych w Ziemi Wileńskiej. Skorzystało z tego społeczeństwo polskie w Wilnie, by niezwłocznie uruchomić szkolnictwo polskie i to wszystkich stopni: powszechne, średnie, zawodowe i nawet wyższe; powstały zatem wów czas wyższe kursy naukowe, które miały stać się zawiązką Uniwersytetu. Uruchomiliśmy również niezwłocznie wyższe kursy rolnicze, na które zapisało się około 50 studentów i studentek. Wykładowcami było wielu wybitnych naukowców i rolników-praktyków, że wymienię tylko prof. Władysława Zawadzkiego, Józefa Borowskiego/z Trybańc/, Witolda Houwalda /z Rakliszek/, inż. Świątkowskiego, lekarza wet. Maculewicza, Ludwika Chomińskiego i innych. Wykładałem również i ja - anatomię i fizjologię zwierząt domowych, później zaś miałem wykładać hodowlę ogólną. Kierownikiem kursów, na które słuchacze uczęszczali bardzo pilnie, był Ludwik Chomiński. Niedługo jednakże trwała względna tolerancyjna polityka niemiecka; na wiosnę 1916r. uległa ona gwałtownej zmianie. Obok bezwzględnej eksploatacji gospodarstew, zapoczątkowano również politykę antypolską, prowadzoną przez wielkorządcę cesarskiego w Wilnie, księcia Iseburga, izolując przede wszystkim Wilno i Ziemię Wileńską od innych dzielnic dawnej Rzeczypospolitej. Wszelkie kursy polskie i powstające ciała przedstawicielskie zostały wówczas rozwiązane, tolerowano natomiast ze strony niemieckiej działalność litewską i białoruską, usiłując - w myśl zasady "divid et impera" - poróżnić Litwinów i Białorusinów z Polakami, przy czym i ci ostatni nie byli, niestety, całkiem bez winy.

Utworzony na samym początku okupacji Komitet Obywatelski, w skład którego wchodziłi przedstawiciele wszystkich narodowości, został rozwiązany; utrzymano natomiast Komitety Białoruski i Litewski. Jakkolwiek Komitet Polski oficjalnie przestał istnieć, działał jednak nadal w konspiracji; podobnie jak wespół konspiracyjnie działał Polski Komitet Edukacyjny pod przewodnictwem dra Witolda Węskławskiego, którego główną sprężyną i nieocenioną podporą był dr Stanisław Kościółkowski.

Od wiosny 1916 r. zmuszony zostałem do stałego zamieszkania na wsi w Ginejcziskach, gdzie mnie władze niemieckie właściwie internowały, zakazując opuszczania granic powiatu i osadzając w majątku tzw. "wachę", która miała mnie nadzorować i ograniczać moją swobodę poruszania się w terenie. Pomimo to, Komitety Polski i Edukacyjny wyznaczyły mnie swoim delegatem na powiat trocki, w związku z czym rozpocząłem tam energiczną akcję oświatową, polityczną, a następnie i wojskową. Niemcom działalność moja niezbyt się podobała, toteż ustawicznie musiałem płacić liczne kary pieniężne. Jak się później dowiedziałem, zamierzano mnie nawet deportować do Nadrenii, a jedynie dzięki temu, że w sztabie X armii niemieckiej było kilku wyższych oficerów bawarskich - moich byłych kolegów z Monachium, z którymi wspólnie należeliśmy - w okresie mych studiów monachijskich - do wysokogórskiej organizacji turystycznej p.n. "Alpenvereingung-Sektion Bayernland" i razem odbywaliśmy wspinaczki alpejskie, postanowiono ostatecznie pozostawić mnie jako dobrego rolnika w moim gospodarstwie, natomiast uniemożliwić mi wszelką inną działalność. Wciąż jednak podejrzewano mnie - zresztą słusznie - o kontakty z Polską Organizacją Wojskową /POW/, którą zorganizowaliśmy w powiecie z końcem 1917 r. Bardziej intensywną działalność



mogła ona rozwinąć w roku 1918, zwłaszcza w drugiej jego połowie, kiedy - po bobrujskiej kapitulacji korpusu generała Dowbór-Muśnic kięgo - powracać zaczęły na Litwę tzw. dowborczycy; zaprawieni w bojach oficerowie i żołnierze Polacy z b. armii carskiej, których rozłokowałem w całym powiecie jako dozorców sądów owocowych, które w roku owym bardzo obrodziły.

Wspomniana wyżej "wacha", która miała mnie pilnować, składała się przeważnie z poczciwych landszturmistów z Poznańskiego, a także z Alzacji i Lotaryngii, z którymi bardzo szybko doszedłem do porozumienia. Zwłaszcza dzielni Polacy w pruskich mundurach dostarczali mi polską prasę poznańską, wydawnictwa "Zdroju" itp. a co najważniejsze informowali, kiedy służbę wartowniczą na mostach na Niemnie w Meręczu i Olicie pełnić mają żołnierze Polacy z zaboru pruskiego. Informacje te były bardzo cenne, gdyż umożliwiały nawiązanie kontaktów, dzięki którym można było zorganizować ruch kulturalny z Warszawy, poprzez silnie przez Niemców strzeżoną linię Niemna. Umożliwiło mi to też przeczucie z końcem 1918 r. do Poznania generała Daniela Konarzewskiego.

Przez dwa przeszło lata, od wiosny 1916 r. do jesieni 1918 r. zostałem więc unieruchomiony na terenie powiatu trockiego i pozbaiony osobistych, bezpośrednich kontaktów ze środowiskami naukowymi. Siedząc jednak na wsi nie przestałem pracować naukowo, zmieniłem tylko swe zainteresowanie z przyrodniczo-rolniczych na społeczno-gospodarcze. Już w Monachium, składając dodatkowy egzamin z ekonomii społecznej, bardzo gruntownie przygotowałem się z tego przedmiotu. Zresztą już w gimnazjum byłem odcytany w dziełach Marksa i Engelsa oraz w rosyjskiej literaturze ekonomiczno-agrarnej. Nurtujące wciąż myśli o odzyskaniu niepodległości skierowały mnie również ku literaturze polskiej. Lektura dzieł Stanisława Szczepkowskiego, Franciszka Bujaka, Władysława Grabskiego oraz studiów historycznych Jakuba Gieysztola, Kościałkowskiego i innych wytworzyły we mnie głębokie przekonanie, że jednym z powodów upadku Polski i utraty przez nią niepodległości była nierozwiązana sprawa włościańska. Uziłowałem ją - niestety zbyt późno - postawić Tadeusz Kościuszko w Uniwersale Połanieckim, przekreślonym przez klęskę maciejowicką. Nie załatwiło jej ani Księstwo Warszawskie, choć dało chłopom wolność bez ziemi, ani sejm rewolucyjny 1831 r. Dekret Rządu Narodowego z 1863 r. w sprawie włościańskiej został zrealizowany, po upadku powstania, przez zaborczy rząd rosyjski: podobnie jak przed tym uwłaszczenie chłopów w zaborze pruskim i austriackim dokonali również zaborcy. Kwestia włościańska została więc rozwiązana, zresztą tylko częściowo, przez rządy obce, z uszczerbkiem dla polskiej racji stanu. Siedząc na wsi, studiowałem również aktualne problemy agrarne naszej wsi, zwłaszcza zaś skutki osłabienia stołypinowskiej reformy rolnej, która polegała przede wszystkim na komasacji gruntów, ale bez upełnorolnienia i prowadzenia prochłopskiej polityki gospodarczej. Wydawało mi się, że po odzyskaniu niepodległości winien być rozwiązany przede wszystkim problem agrarny, zgodnie z polską racją stanu oraz z interesami chłopów i rolnictwa. Studium nad tym zagadnieniem poświęciłem zatem, w znacznej mierze, lata mego ginejskiego wygnania.



lata mego ginejskiego wygnania.

Po powrocie z monachium na Litwę, a zwłaszcza po rozpoczęciu pracy społecznej w Wilnie i gospodarczej na wsi w Ginejsz-Kach, zetknąłem się bliżej z kwestią litewską, poświęcając dużo wysiłków pracy nad jej zbadaniem i zrozumieniem.

Mieszkając od dzieciństwa aż do wyjazdu na studia w Wilnie, nie spotykałem się prawie nigdzie z Litwinami mówiącymi po litewsku; spotykałem wokół siebie Polaków, Żydów, Rosjan, wreszcie Białorusinów. Rodzice moi uważali się za Litwinów o kulturze i tradycjach polskich. Mój dziad walczył w 1831 r. pod Ponerami. Jeden ze stryjecznych pradziadów, Józef Staniewicz, był naczelnikiem powstania w powiecie rosieńskim i potem emigrował do Paryża wraz z szeregiem swoich krewniaków. Kilkunastu Staniewiczów było na wielkiej Emigracji. Inny pradziad stryjeczny, ks. Szymon Staniewicz - uczeń uniwersytetu Wileńskiego, ogłosił drukiem "Dajny Litewskie" i uważany jest za jednego z pierwszych budzicieli nowoczesnego litewskiego poczucia narodowego. Ojciec mój znał pko Zygmunta Siemkowskiego, a jego kuzyni z Janem Staniewiczem na czele brali udział i ginęli w powstaniu 1863 r. Bodażże pierwszym poematem, który mi czytano jako dziecku, był mój ukochany "Pan Tadeusz", zaczynający się od inwokacji:

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;  
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,  
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie  
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie...

Mieszkałem w Wilnie, na Litwie, czułem się więc Litwinem o kulturze polskiej, które w moim środowisku i w mojej rodzinie przyjęła się od co najmniej trzeciej stuleci; tak zresztą jak czuło się Litwinami - w tym sensie geograficznym i historycznym - wielu ówczesnych mieszkańców Wilna, Kowna i w ogóle ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jeżdżąc do Swiran i spędzając tam co roku 2-3 miesiące, też nigdy nie spotkałem się z językiem litewskim. Okoliczne wsie mówiły po polsku i po białorusku, czyli - jak określali to sami chłopcy: "po prostemu". Również i Kowno robiło na mnie wrażenie miasta polsko-żydowsko-rosyjskiego, a już w Trokach i w gminie wysokodworskiej, gdzie jeździłem jako chłopak z ojcem do naszego małego Rangowa i do Karopola stryja Bernarda a potem jego syna Jana, rozbrzmiewała wyłącznie mowa polska. Zresztą i w pobliżu Zielonopola mojej matki okoliczne wsie mówiły po polsku, a dopiero jakieś 5-10 km na zachód rozpoczynał się zwarty obszar zasiedlenia etnicznie litewskiego.

Z Litwinami zetknąłem się po raz pierwszy w Mokniunach mego szwagra mujżela /południowo-zachodni kraniec pow. trockiego/, gdzie we dworze mówiono wprawdzie po polsku, lecz otaczające go wsie były językowo czysto litewskie. Mujżelowie, rodzina pochodzenia szwedzkiego osiadła na Litwie od XVIII w., uważali się za Polaków względnie Litwinów o kulturze polskiej, jednak znali dobrze język litewski i w tym języku rozmawiali ze służbą dworską oraz z sąsiednimi gospodarzami. Cdczuwało się już tu prężną działalność litewskiego ruchu narodowego, kierowanego zwłaszcza na wsi przez księży Litwinów. Również jeżdżąc na kurację i odpoczynek do uroczysk Birsztan nad Niemnem, spotykałem wokoło wsie litewskie, a także niezbyt licznych jeszcze przedstawicieli młodej inteligencji litewskiej pochodzenia ludowego. I tu jednak



dwcy były językowo polskie, tak samo jak i liczne drobne szlachta, zamieszkała w zaściankach i okolicach szlacheckich. Podobnie zresztą przedstawia się obraz stosunków narodowościowych na całej Litwie etnograficznie, przynajmniej w jej części wschodniej, zwanej Aukštota. Zmudzi, która była bardziej rządzona litewska, część zkrówno w 1631 jak i jeszcze w 1663 roku wykazała czynem zarys i przelaną krewią mas chłopów, zmuszając swego przywiązania do idei dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, nie znalazła bliżej samoposi.

Tymczasem tam właśnie, jak również w południowej na zachodnią część Wielkiej Suwalszczyzny, która - choć historycznie i w swej przeważającej części także etnicznie litewska - od kongresu wiedeńskiego aż po rok 1915 należała do Królestwa czyli tzw. Kongresówki, najwcześniej i najsilniej rozwijał się ruch litewskiego odrodzenia narodowego. Korzystał on w swych początkach, w ostatnim ćwierćwieczu XIX w., z pewnego rodzaju tolerancji czy nawet bardzo ograniczonego poparcia rządu carskiego, który - po doświadczeniach powstania 1863 roku na Litwie - starał się odizolować w ten sposób i słaby jeszcze ruch od wpływów kultury i ideologii polskiej, wygrać go przeciwko polskim dążeniom niepodległościowym oraz związać z ideą wszechrosji. Starania te tylko po części uwiarygodnione zostały powodzeniem, głównie w zakresie rozniecenia wśród Litwinów nastrojów antypolskich. Drobne koncesje na rzecz litewkości, przy jednoczesnym kontynuowaniu generalnej polityki rusyfikacji Litwy i dążeń do jej "nawrócenia na prawosławie", nie mogły bowiem zaspokoić aspiracji młodzieńczego nacjonalizmu litewskiego, zwłaszcza wobec jego ścisłych związków z katolicyzmem. Tym bardziej, że niezależnie od kontroli władz carskich i na skutek tego antyrosyjskie inspiracje ideowe przenikały zza pobliskiej granicy Prus Wschodnich, gdzie w okręgach Kłajpedy, Tylży, Gąbin i Wystrucia zamieszkiwały spore grupy autochtonicznej ludności litewskiej i gdzie chronili się przed prześladowaniem ze strony władz rosyjskich niekonformistyczni działacze litewscy z Cesarstwa. Wydaje się, iż rząd Prus i Rzeszy - licząc się z ewentualnością przyszłej wojny z Rosją i z nieuniknionym wówczas podniesieniem znowu sprawy polskiej - tolerował czy wręcz popierał na terytorium pruskim ośrodki litewskiego odrodzenia narodowego, również z intencją antypolską.

Oczywiście zdawałem sobie sprawę z tego, że bardzo grubym uproszczeniem jest rozpatrywanie problemu litewskiego ruchu narodowego i jego wzmagającego się nastawienia antypolskiego jedynie w kategoriach upatrywania w tym zjawisku wyłącznie skutków knowań moskiewskich czy pruskich. Pogląd taki, rozpowszechniony wśród prymitywnie i nacjonalistycznie myślącej części społeczeństwa polskiego na Litwie, odnawiając w swych krańcowych wydaniach wręcz uznania dla odrębnej narodowości Litwinów i traktując pogardliwie ich dążenia narodowe jako "litwomanię", zaważyć miał bardzo ujemnie na dalszym rozwoju stosunków polsko-litewskich. W środowisku demokratów wileńskich, do którego się wówczas zbliżyłem, rozumiano to dobrze, wypracowując koncepcję rozwiązania skomplikowanych problemów narodowościowych obszaru b. Wielkiego Księstwa Litewskiego w duchu tzw. idei krajowej. Istota tej idei sprowadzała się do ujmowania tego obszaru jako pewnej geograficznej, historycznej, gospodarczej i duchowej całości, przy jednoc-



czesnym postulacie pełnego równoprawienia wszystkich narodowości zamieszkujących ten kraj oraz ułożenia ich wzajemnego współżycia na wzór stosunków szwajcarskich. Przedstawiciele litewskiego Ruchu Narodowego odrzucali w swej większości tą koncepcję, obawiając się, że w takim wielonarodowym organizmie państwowym Litwini zostaną zmagoryzowani przez żywioł polski, białoruski i żydowski, a przewaga ekonomiczna i kulturalna Polaków - wsparta jeszcze przez bliskie związki z sąsiadami, znacznie silniejszym państwem polskim - doprowadzić może w dalszych konsekwencjach do wtórnej polonizacji całej Litwy.

Otóż właśnie w tej obawie przed wpływami kultury polskiej i przed polonizacją upatrywać należy - jak mi się zdaje - głębsze, psychospołeczne podłoże antypolskiego nastawienia czy wręcz kompleksu u Litwinów. Pewną rolę grała tu również bez wątpienia klasowa czy środowiskowa niechęć chłopów litewskich do obcych językowo polskich ziemian, węgry polskiej szlachty zasciankowej, która - choć niewiele różniła się od sąsiada-chłopa zamożnością i sposobem życia - patrzyła jednak z poczuciem dużej wyższości na "litewskiego chłama". Czynnika tego nie należy jednak przeceniać. Współżycie dworów czy zascianków szlacheckich, wywodzących się przecież w ogromnej większości z etnicznego pnia litewskiego, zawsze, okoliczną było na Litwie znacznie bardziej zgodne i patriarchalne niż na sąsiedniej Białorusi czy zwłaszcza na Ukrainie. Chłop litewski, w szczególności żużdzki, był stosunkowo zamożny i usposobiony raczej zachowawczo, a największym marzeniem jego prawicowych przywódców, głównie księży katolickich, było odzyskanie spolonizowanej warstwy historycznej dawnej Litwy. Mianowicie w tym środowisku do niego pretensją nie było o to, że jest klasą zamożniejszą i eksploatorską, lecz przede wszystkim o to, że zdradziła swoją rodzimą kulturę etniczną na rzecz kultury polskiej. Oczywiście inaczej patrzyli na tę sprawę litewscy socjaliści, demokraci czy radykalni ludowcy, lecz wpływy ich wśród chłopów były stosunkowo ograniczone. Toteż wydaje się, iż w antagonizmie litewsko-polskim czynnikiem świadomości narodowej przeważał zdecydowanie nad czynnikiem klasowym. Wyrastające z wyżej wspomnianego podłoża psychospołeczne antypolskie nastawienie Litwinów było zresztą rozniecane i manipulowane przez politykę rosyjską, a następnie niemiecką, która z szczególną zaciętością zwalczała koncepcje krajowe i federacyjne.

Działacze ruchu litewskiego przeciwstawiali idei krajowej ideę całkowicie wyodrębnionej Litwy narodowej w granicach etnograficznych z czasów pogańskich, a więc od rubieży Kurlandii i Prus Wschodnich aż po Augustów i Grodno, górny bieg Niemna, Puszczy Nalibocką i jezioro Narocz. Niktóny z nich postulowali również przyłączenie do tego obszaru tzw. Litwy pruskiej, choć wydawało się to wówczas mało realne. Pragnęli oni utwierdzić osobowość narodo-państwową tej przyszłej, odróżnionej Litwy w oparciu o starą i bogatą kulturę folklorystyczną ludu litewskiego, zachowaną zwłaszcza na Żużdzi, a zaczynającą znowu owocować młodą, lecz oryginalną literaturą, muzyką i sztuką narodową. Nawiązywali przy tym do wyspaniałych tradycji historycznych Litwy królestwa, oraz wielkich ksiąg Gedymina, Kiejstuta i Witolda Wielkiego, pobudzając w ten sposób dumę narodową niemal wielkomocarstwowe marzenia Litwinów. Tradycje te były bliskie i drogie również dla nas, Litwinów o kulturze polskiej w dawnym,

historycznym tego słowa znaczeniu. Drogi nasze rozchodziły się jednakże tam, gdzie chodziło o sprawy Unii Jagiellońskiej i blisko półtysiącletniej wspólnoty losów Litwy i Polski. To, co dla nas było tradycją najdroższą i najwspanialszą, której naszym zdaniem - oba kraje zawdzięczały swoje ocalenie przed zalewem germańskim, którego symbolem jest Grunwald, Rzeczpospolita Obojga Narodów swą późniejszą wielkość i instytucje wolnościowe, były dla Litwinów być może czymś kłopotliwym i niemal wstydliwym, dla Litwinów, które wprawdzie po części akceptowali i przyjmowali jako swoje, w końcu ostatecznie nie sposób jest całkowicie przekreślić 400 lat historii, ale po części odrzucali i potępiali nawet jako przyczynę i przyczynę upadku samostanowienia dawnej Litwy, polonizacji jej warstw historycznych oraz utraty na szereg wieków odrębnej osobowości narodowej. Oczywiście mądrzejsi i bardziej państwowi spośród nas też skłonni byli dostrzegać niektóre negatywne elementy wspólnej przeszłości, zwłaszcza tej z czasów Rzeczypospolitej narodu szlacheckiego, jak: postępujące ograniczenie odrębności Litwy, oderwanie od niej ziem ukraińskich, które stały się przedmiotem kolonizatorskiej akcji polskiej szlachty i magnatów, wreszcie ucisk litewskiego i ruskiego chłopstwa, zresztą nie większy niż na ziemiach rdzennie polskich. Ale nie mogło być żadnego głębszego uzgodnienia poglądów na te sprawy z tymi nacjonalistami litewskimi, którzy unie z Polską uważali za nieszczęście, które sprawdziło na Litwę jedynie wszelkie zło, króla Władysława Jagiełłę za zdrajcę idei niepodległości litewskiej, a za jednego z większych bohaterów litewskich księcia Janusza Radziwiłła, dla nas po prostu zdrajcę idei Rzeczypospolitej.

Różnice w ocenie tradycji historycznych były zresztą przede wszystkim odbiciem rozbieżności w ujmowaniu teraźniejszości oraz w koncepcjach ukształtowania przyszłości. Słaba strona programu Litwy narodowej był fakt, że mniej więcej połowa mieszkańców postulatowała w ramach terytorium litewskiego mówić bądź po polsku, jak ogromna większość ludności wina, prawie całość ówczesnej rodzimej warstwy historycznej i oświeconej na Litwie oraz poważnie ilościowo grupy archaizmofobicznego szlacheństwa i nawet chłopów /tych również w powiatach wileńskim i trockim/, bądź po polsku i białorusku, jak podstawowa masa ludności włościanek w całej dawnej gubernii wileńskiej, z wyjątkiem jej litewskojęzycznych krańców zachodnich. Przywódcy litewskiego ruchu narodowego skłonni byli traktować wszystkie te odłamki ludności jako spolonizowanych lub zbiororuszczonych Litwinów, których należy z powrotem przywrócić narodowości litewskiej. Przedstawicielom inteligencji i ziemianstwu proponowano przy tym dobrowolny powrót do języka i kultury przodków, obiecując w zamian kierowniczą rolę i wysokie stanowiska w przyszłym państwie litewskim. Jeśli chodzi natomiast o szersze masy ludności mówiącej inaczej niż po litewsku, to można już było przypuszczać, że w razie zrealizowania terytorialnego programu Litwy narodowej, zostaną w stosunku do nich zastosowane przymusowe metody litwinizacji. Perspektywa taka była oczywiście nie do przyjęcia dla społeczeństwa polskiego na Litwie, zwłaszcza w coraz bardziej rozkwitającym polskością Wilnie, gdzie w ostatnich latach przed wojną i na samym jej początku rozszerzać się zaczęły - niestety - antylitewskie



kie nastroje nacjonalistyczne, podniecane przez ruchliwą i sugestywną propagandę Endecji. Zaczynało się w ten sposób rysować starcie nacjonalizmów litewskiego i polskiego. Dla krajowców i demokratów wileńskich, którzy temu starciu starali się za wszelką cenę zapobiec i usposobieni byli zyczliwie do litewskich dążeń narodowych, program Litwy wyłącznie narodowej był również trudny do przyjęcia, gdyż negował a priori polskosc Wilna i stał ponadto w sprzeczności z ich pryncypiálním założeniem równorzędności i poszanowania praw wszystkich narodowości zamieszkujących obszar b. Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Ale rozbieżności bardzo istotne dotyczyły także dróg dojścia do odległego, jak się wydawało przed 1914 r., lecz wspólnego w zasadniczym zarysie Litwinom i Polakom celu, jakim było wyzwolenie spod jarzma rusyfi katorskich rządów carskich oraz niezależność i samostanowienie o sobie Ludów tego wielonarodowego obszaru. Przywódcy litewskiego ruchu narodowego, zwłaszcza ich odłam prawicowo-klerykałny, widzieli przed wojną jedyną realną drogę do urzeczywistnienia swego programu Litwy narodowej w szerokiej autonomii w ramach Rosji carskiej. Koncepcja ta była tylko pozornie niesprzeczna z programem autonomicznym polskiej Endecji, który oficjalnie ograniczał się przecież do Królestwa. W istocie rzeczy bowiem Dmowski i jego zwolennicy żywili cichą nadzieję, iż autonomia Królestwa przyniesie w dalszych swych konsekwencjach również wzmocnienie żywiołu polskiego na tzw. Kresach, który ciążyć będzie coraz bardziej do Warszawy. W rozumieniu tym tkwił załazek idei podziału dawnych tzw. ziem zabranych pomiędzy Polskę a Rosję, a także przyszłej koncepcji wcieleniowej odnośnie do Wilna i Wileńszczyzny. Przy takiej wizji przyszłości, w głównym wrogiem stawał się nie zaborczy carat, z którym endecy mieli zdumną nadzieję się dogadać, lecz - niestety - młode ruchy narodowowyzwoleńcze: litewski, ukraiński i białoruski. Program i nacjonalistyczna praktyka działania endeków były bieżynikiem odpychającym od Polski nawet najbardziej dotąd propolskich działaczy litewskich. Toteż od wydarzeń 1905/1906 r. także socjaldemokraci i radykalni ludowcy litewscy zaczynają wyraźnie stawiać raczej na przemiany rewolucyjne i demokratyczne w Rosji, aniżeli na polskie dążenia niepodległościowe i idee związku federacyjnego z Polską. Również nasi konserwatywnie i ugodowo usposobieni tzw. Krajowcy też nie wychodzili poza nadzieje na liberalizację w Rosji i szwiązaną z tym autonomię ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. W ich zresztą dosyć mglistych i anachronicznych koncepcjach było sporo zrozumienia dla litewskich i białoruskich dążeń narodowych, chociaż stosunek do tych dążeń był zdecydowanie paternalistyczny. Opierał się on bowiem na klasowo uwarunkowanym postulatcie utrzymania i nawet wzmocnienia roli politycznej oraz ekonomicznego stanu posiadania dawnych warstw historycznych, tzn. arystokracji i ziemianstwa, w wypadku rozwiązania krajowo-autonomicznego w ramach Rosji carskiej.

Ugrupowania, które niepodległościowo myślącej części młodzieży polskiej na Litwie i w mnie osobiście były najbliższe, a więc demokraci wileńscy oraz miejscowa organizacja PPS, widziały przyszłość naszego kraju w upadku Rosji carskiej, emancypacji ujarzmionych przez nią narodowości oraz szerokiej demokratyzacji stosunków społecznych i politycznych w tej części Europy. Przypuszczaliśmy, że przy spełnieniu tych warunków stosunkowo łatwo uda się ułożyć harmonijne i zgodne współżycie Polaków, Litwinów i Bia



-Lorasinów na obszarze b. wielkiego Księstwa Litewskiego oraz zwi-  
-azać ten kraj węzłem federacyjnym z Polską. Nadzieje na urzeczy-  
-wistnienie tej wizji wiązałyśmy z wojną między zaborcami, klasą  
-ką caratu i rewolucją w Rosji, a przede wszystkim z polskim czy-  
-nem zbrojnym, który wysyskała przewidywana, pomyslna koniunktura  
- międzynarodowopolityczną i wojenną dla odbudowania niepodle-  
-głego państwa. Państwo polskiego, które - jak wierzyliśmy - sta-  
-nie się ośrodkiem krystalizacyjnym dla dążeń wolnościowych i nie-  
-podległościowych innych bratnich narodów Europy środkowo-wschod-  
-niej.

- I rzeczywiście już sam wybuch wojny światowej oraz wydarze-  
-nia jej pierwszych kilkunastu miesięcy zdawały się potwierdzać  
- nasze przewidywania i nadzieje. Szyn zbrojny Kadrowki, później-  
-sze pełne chwale boje Legionów Polskich oraz aktywizacja czołu  
- niepodległościowego - budziły nasz entuzjazm i pełne poparcie.  
- Przecież na czele tego obozu stał Józef Piłsudski, a więc czoło-  
- wiek nasz - z Litwy, dobrze rozumiejący problematykę naszego wie-  
- lonarodowego kraju, czemu dał wyraz w programie federacyjnym  
- sformułowanym na łamach "Robotnika" jeszcze w latach dziewięćdzi-  
- esiątych. Oczywiście nie całe społeczeństwo wileńskie wysłało  
- i czuło tak jak my. Pozostawał tragizm rozdarcia na przeciwstaw-  
- ne sobie orientacje, mniej zresztą zaakcentowanego w Wilnie niż  
- np. w Królestwie. Również pewnym zawodem dla nas było lojalistycz-  
- ne wobec Rosji carskiej stanowisko prawicy i centrum litew-  
- skiego ruchu narodowego, zajęte na początku wojny w tzw. "deklara-  
- cji bursztynowej". Przypominało ono pod wieloma względami stano-  
- wisko naszych polskich ugodowców i endeków z ich zachwytem dla  
- odczyny wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza. Znacznie łatwiej  
- było znaleźć można było wówczas wspólny język z grupą demokratów  
- ludowców i prawicowych socjaldemokratów litewskich, którzy zdo-  
- ływali odrzucać ugodowość wobec caratu, mówili już wyraźnie  
- o niezależności Litwy, a także zdawali się jeszcze nie wykluczać  
- myśli o związku z przyszłą niepodległą Polską demokratyczną. Do  
- czołowych przedstawicieli tej grupy na terenie Wilna należeli  
- dwaj bracia: adwokat i inżynier Vileišisowie, oraz urzędnik Ban-  
- ku Ziemskiego, Antoni Smetona, późniejszy prezydent niepodległej  
- Litwy. Niezależnie od rozbieżności dzielących obie społeczności  
- narodowe na Litwie, jak również pomimo sporów orientacyjnych  
- wśród polityków i działaczy obywateli społeczności, już samo oby-  
- wienie polskiego i litewskiego życia społeczno-politycznego w  
- tym pierwszym roku wojny było okolicznością optymistyczną i bu-  
- dzącą nadzieje na przyszłość.

- Wreszcie wieść o ofensywie armii mocarstw centralnych z  
- zwiolny i lata 1915 r. przyznało słusność rachubom polskiego  
- obozu niepodległościowego, który postawił na walkę zbrojną z  
- Rosją carską w przekonaniu, iż w wielkiej wojnie światowej pier-  
- wsza ona zostanie wyeliminowana z rozgrywki wokół sprawy pol-  
- skiej. Do jesieni tegoż roku większą część ziem b. zaboru rosyj-  
- skiego, w tym całość Królestwa i Litwy etnograficznej, zajęła zo-  
- stała przez zwycięzców. Po raz pierwszy od "roku owego" 1912 z  
- ulic Wilna, Kowna i Grodna oraz z miasteczek i wsi zachodniej  
- i środkowej części b. Wielkiego księstwa zniknęły, jak zły sen,  
- polski żołdak, kozak, policjant i urzędnik; a jego miejsce  
- zajęła nowa okupacyjna władza niemiecka. Po okropnościach prze-



walającego się przez nasz kraj frontu oraz przymusowej ewakuacji, zarządzanej przez wycofujące się władze rosyjskie, szerokie masy ludności litewskiej, polskiej i nawet białoruskiej przyjęły tę zmianę z uczuciem, które określiłbym jako mieszaninę ulgi, rezygnacji i nadziei. Ulgi z powodu przegnanie znienawidzonych władz carskich, których panowanie wydawało się już utrwalone na zawsze. Rezygnacji wobec nowej władzy, po której spodziewano się, po ucisku carskim, większej tolerancji dla rozwoju życia społecznego i kulturalnego narodowości b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nadziei wreszcie, że ta zmiana - obalając nienawistny porządek rzeczy utrwalony w naszym kraju od przeszło stulecia - niesie z sobą zapowiedź zmian dalszych i upragnionych: ziszczenie dążeń tych bohaterów, których krew ofiarna lała się na Litwie w 1794, 1831, 1863 i 1905 roku, odzyskanie wolności i niepodległości narodów dawnej Rzeczypospolitej.

We wszystkich warstwach społeczeństwa litewskiego i polskiego, a także wśród chłopów i nielicznej inteligencji białoruskiej nie było cienia jakiegś bardziej szczerzej sympatii do wkraczających Niemców. W podaniach i piosnach ludowych, starych kronikach oraz w nowszej literaturze zbyt żywa była pamięć śmiertelnych zmagień Litwy pogańskiej z napierającymi od północy i zachodu niemieckimi zakonami rycerskimi; heroicznej walki świętej Żmudzi z długotrwałym jarzmem teutońskim; straszliwych rajz krzyżackich, niszczących ogniem i żelazem w XVI-ym i jeszcze na początku XV-go w. ziemie Wielkiego Księstwa aż po Grodno, Lidę i Nowogródek; wreszcie rzezi i pożarów, którymi pustoszone było wówczas stołeczne Wilno w czasie kilkakrotnych oblężeń Górnego Zamku przez wojska wielkich mistrzów; aby samo imię Niemca nie budziło wśród ludu naszego atawistycznych, instynktownych uczuć lęku i niechęci. Warstwy oświecześniejsze dobrze znały świeższej daty dzieje bezwzględnej walki z polskością, prowadzonej w zaborze pruskim przez Bismarcka i jego następców, jak również systematyczną i skuteczną akcję germanizacji tzw. Litwy pruskiej. Jeśli można było mówić o pozytywnym stosunku do nowego okupanta, to tylko w sensie pewnego rodzaju podziwu dla niemieckiej organizacji, porządku i wyższej kultury, a przede wszystkim z tego tytułu, iż zastąpił on zaborczą administrację carską z jej bezhołowiem, korupcją i ciemnotą. Dla nas, wileńskich demokratów-niepodległościowców, pomyslną wydawała się także okoliczność, iż większość przytłaczająca ziem dawnej Rzeczypospolitej znalazła się teraz pod jednym zaborcą i okupantem. Zdawało się to zmusić go w końcu do podniesienia kwestii polskiej, stworzyć szersze niż dotąd pole dla działalności obozu niepodległościowego, jak również skromne na razie podstawy dla budowania pierwszych zrybów przyszłej państwowości polskiej. Przypuszczaliśmy, że w tej nowej sytuacji łatwiej nam przyjdzie nawiązać bliższe porozumienie z litewskim ruchem narodowym, który po odejściu Rosjan sterował coraz wyraźniej ku programowi Litwy niepodległej. Porozumienie i współdziałanie polsko-litewskie wydawało się nam szczególnie ważne na wypadek, gdyby - po ostatecznym rozgromieniu Rosji - klęskę na zachodzie miały także ponieść Niemcy. Przy takiej hipotetycznej koniunkturze, która wówczas - na przełomie 1915/1916 r. - widziana być mogła raczej oczyma intuicji i nadziei, wszystko zdawało się zależeć od skoordynowanego wysiłku narodów tej części Europy oraz od faktów do-



konywanych, przez nie stworzonych. Zoraz po zajęciu Wilna przez Niemców, gdy powstał tam Komitet Obywatelski - rodzaj załączka rządu całości b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, utworzonego na zasadzie równoprawnego udziału w nim działaczy polskich, litewskich, białoruskich i żydowskich, wydawało się, że wkraczamy na prostą drogę przygotowań do realizacji tej wizji przyszłości...

Współświadomione pragnienia, rachuby, oczekiwania i nadzieje, które nurtowały w świadomości szerokich kręgów ludności ziem b. Wielkiego Księstwa w tym drugim roku wojny światowej, wyraził w sposób prosty i dobitny pewien zapewne niepiśmienny chłop białoruski. Zapytany mianowicie - za pośrednictwem tłumacza - przez wyższego oficera niemieckiego, komu życzyłoby zwycięstwa w tej wojnie, odparł z dobroduszną otwartością, połączoną z dozą chytrości i może nawet nieświadomej odwagi: "Ja by chatieŭ, pańoczk, czto b Niemiec maoskàlè tak dalekò zahnaŭ, że b i sam nie wiernusia". Sam nie byłem świadkiem tej rozmowy, lecz słyszałem o niej z ust wiarygodnych, a opowiadanie o niej obiegło wnet całą wileńszczyznę, jako o swego rodzaju vox populi.

I nie wiedział z całą pewnością ten nieświadom spraw wielkiej polityki prosty człowiek o tym, co wiedzieć mogło w owym czasie tylko niewielu wtajemniczonych, że na swój naiwny i nieuczony sposób wyraża rachuby, zamysły i linię wytyczną wodza polskiego obozu niepodległościowego - Komendanta Józefa Piłsudskiego. Komendanta, który w tym samym mniej więcej okresie zapoczątkował swoją akcję terpedowania poczynań NKN-u i jego Departamentu Wojskowego na terenie Królestwa, rozbijania tak drogich swemu sercu Legionów oraz rozbudowy podziemnej POW, w oparciu o którą szkołał się już do zerwania z dotychczasowymi "sojusznikami": austriacami i niemieckimi, by spełnić swą zapowiedź z roku 1914: "Wojnę tą rozpoczynam przeciwko Rosji, a zakończę ją przeciwko Niemcom".

Tymczasem jednakże wojna przedłużała się; jej wydarzenia militarne i polityczne, tak dalsze jak i te najbliższe, zdawały się poważnie komplikować drogę do ziszczenia naszych nadziei; a zakończenie wielkich zamogów światowych wydawało się bardzo odległe i niepewne z punktu widzenia sprawy polskiej. Z końcem 1915 r. front niemiecki zatrzymał się w swoim marszu i zamarł na blisko dwa lata w linii okopów od północno-wschodnich przedpoli Rygi wzdłuż Dźwiny do Dyneburga i stał przez okolice jeziora Narocz, miasteczka Smorgone i Puszczy Nalibockiej aż po Baranowicze i Pińsk na Polesiu. W Rosji wciąż nie wybuchała rewolucja, której oczekiwaliśmy z niecierpliwością. Wielka ofensywa Brusilowa na Wołyniu, w Galicji wschodniej i na Bukowinie z czerwca 1916 r. stwarzała wrażenie, że Rosja carska jest jeszcze nadal silna, a jej armie są w stanie zadawać potężne ciosy wojskom mocarstw centralnych. Powtórzenie podobnego natarcia na froncie północnym doprowadzić mogło Rosjan znów do bram Wilna. Liczono się z taką ewentualnością w społeczeństwie wileńskim, co sprzyjało utrzymywaniu się w jego niektórych odłamach orientacji prorosyjskiej, utrzymywało nastroje dezorientacji i bierności wśród większości sfer posiadających, a także utrudniało szerszą działalność zwolenników obozu niepodległościowego. Wprawdzie wydarzenia wojenne drugiej połowy roku 1916 przechyliły znów szalę na korzyść mocarstw centralnych, to jednak wojna między dwoma potężnymi blokami zdawała się wkraczać w głęboki impas, z którego jedynym wyjś-



wydawały się rokowania pokojowe. W okresie tym zawisła nad nami zmora separatystycznego pokoju pomiędzy Niemcami a Rosją carską, który przekreślić znów mógł na długie dziesięciolecia sprawa polską oraz wszelkie widoki na niepodległość narodów Europy środkowo-wschodniej. Akt dwóch cesarzy z 5 listopada 1916 r. rozbudził chwilowo nadzieje polskie, jednakże już wkrótce okazało się, że chodziło tu przede wszystkim o uzupełnienie topniejących rezerw ludzkich wojsk mocarstw centralnych polskim rekrutem, który walczyć miałby w szeregach "polnische Wehrmacht", podporządkowanej bezwzględnie dowództwu niemieckiemu. Również zadeklarowane we wspomnianym akcie mgliste perspektywy budowy państwowości polskiej wyraźnie ograniczały się do wasalnego w stosunku do Niemiec państewka w granicach okrojonej od zachodu i północy Kongresówki, a poszerzonych w najlepszym razie o Galicję zachodnią.

Toteż okres od wiosny 1916 r. do wiosny-lata 1917 r. zaliczam do najcięższych i najbardziej przygnębiających w moim życiu. Wielkie nadzieje, które zafascynowały nas w latach 1914-1915, zdawały się zamierać, zaciemniane przez gęstniejące chmury na horyzoncie wojny światowej; przez dezorientację, bierność i brak dalekosiężnej myśli politycznej w społeczeństwie polskim na Litwie; przez pogłębiający się rozdziałek z Litewski ruchem narodowym; przez twardą rzeczywistość okupacji niemieckiej. Byłem młody, miałem 28-29 lat, zgromadziłem już pewien zasób wiedzy i doświadczenia życiowego, rwałem się do działania i czynu. Tymczasem zostałem unieruchomiony w moich Ginejciszkach, zagrożony deportacją do Nadrenii, odcięty nawet po części od Wilna ograniczony w swobodzie poruszania się na terenie powiatu trockiego. Od jesieni 1915 r. pociągała mnie wciąż myśl zaciągnięcia się do Legionów, które staczały w owym czasie pełne chwały boje na Lubelszczyźnie i na Wołyniu, a później zostały skoncentrowane w rejonie nie tak znów odległych Baranowicz. Na miejscu zatrzymywały mnie jednak obowiązki wobec mojej matki, wobec własnego warsztatu pracy rolniczej i społecznej, a przede wszystkim wyraźne polecenie organizacyjne czynników POW: przetrwać w terenie, czekać, przygotowywać kadry dla przyszłości. I to zadanie nie wydawało się - w istniejącej aktualnie sytuacji i wobec niepewności jutra - ani łatwe, ani jasne, przynajmniej na miarę moich wyobrażeń i młodzieńczego entuzjazmu.

Złe bowiem działo się u nas na Litwie i niedobry obrót przybrał tak ważny z punktu widzenia przyszłości rozwój stosunków polsko-litewskich. Komitet Obywatelski, który został oficjalnie rozwiązany zarządzeniem niemieckich władz okupacyjnych gdzieś na wiosnę 1916 r., rozpadł się faktycznie już uprzednio w rezultacie sporów i rozbieżności zdań pomiędzy przedstawicielami poszczególnych narodowości, którzy wchodzili w skład tego centralnego organu reprezentującego społeczeństwo ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zaważyły tu na pewno w jakimś stopniu tendencje odśrodkowe Litwinów i Białorusinów, którzy zachęceni i popierani w tym kierunku przez czynniki niemieckie, utworzyli swoje własne komitety: litewski i białoruski. Nie bez winy był tu jednak nacjonalizm i dążenie do dominacji części członków polskiej większości Komitetu Obywatelskiego. Bezpośrednią przyczyną czy głównym pretekstem rozłamu stała się sprawa podziału między poszczególne grupy narodowe znacznych funduszy (około 250

tys. marek niemieckich/, przesłanych do Wilna z końcem 1915 r. przez Generalny Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce z Vevey /Szwajcaria/, zwany Komitetem Sienkiewicza. Sumy te nadeszły na ręce paru najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Wilnie, bodajże dra Witolda Wąsławskiego i dyrektora Wileńskiego Banku Handlowego, ziemianina z pow. kiejdańskiego - Stanisława Kognowickiego i właśnie w związku z kwestią ich zużycia na cele społeczne wybuchł konflikt, który rozszedł od wewnątrz Komitetu Obywatelski. W sprawę ingerowały zresztą - być może wskutek skarg litewskich i białoruskich - niemieckie władze okupacyjne. Ładunek między poszczególne narodowości funduszy, nadal nadchodzących od Komitetu z Vevey, przejął teraz w swoje ręce szef "Zivilverwaltung Wilna", von Beckerath. Władze polsko-litewsko-białoruskiego współdziałania w pracach społeczno-organizacyjnych oraz koordynacji wspólnych wystąpień wobec okupanta, ten ostatni zdobył w ten sposób nowe narzędzie wygrywania i rozniecania - w interesie polityki niemieckiej - antagonizmów narodowościowych.

Zaprzepaszczone została w związku z tą sprawą, nie bez winy polskiej, ostatnia być może realna szansa współdziałania polsko-litewskiego w ramach wspólnych struktur organizacyjnych. Spór o fundusze z Vevey i wyniki stąd wzajemne rekryminacje wywołały znaczne wzburzenie i sporo złej krwi wśród działaczy wszystkich zainteresowanych grup narodowych. Drogi społeczeństwa polskiego w Wilnie i na Litwie zaczęły się odtąd coraz szybciej rozchodzić z drogami ruchu narodowego litewskiego, a także i białoruskiego. W Komitetach Polskim i Edukacyjnym, które ukonstytuowały się półlegalnie w miejsce rozwiązanego Komitetu Obywatelskiego, przewagę wyskazywały elementy endeckie oraz konserwatywne o profilu reakcyjno-nacjonalistycznym. Demokraci wileńscy oraz przedstawiciele miejscowej PPS, w imię solidarności narodowej, współpracowali oczywiście z nimi w ramach wspomnianych komitetów, usiłując łagodzić wahanie z Litwinami i stwarzać warunki do podjęcia znów prób porozumienia. Zadanie to nie było łatwe, gdyż również wśród części działaczy niepodległościowych i powiatkich w Wilnie, że wspomnę chociażby Wacława Gisbert-Studnickiego, a także i pośród szerokiego kręgu wileńskich rzemieślników i robotników wzmagać się zaczęły nastroje nacjonalistyczne: antylitewskie i antybiałoruskie. Wpływały na to szczególnie sytuacja samego Wilna oraz pewna zaściankowość jego życia społeczno-politycznego. Z perspektywy niemal czysto polskiego miasta trudno było rzeczywiście, nie dysponując większą przenikliwością myślenia politycznego, dostrzec całą złożoność problematyki stosunków społeczno-narodowościowych ogromnego Kraju, rozciągającego się od Białtyku po Dniepr i od Dźwiny po Połesie.

Sprawy, o których powyżej piszę, nie obserwowałem bezpośrednio i najbliższemu, gdyż nie byłem członkiem ani Centralnego Komitetu Obywatelskiego, ani też Komitetu Polskiego; a wkrótce nie mogłem już nawet dojeżdżać do Wilna. Słyszałem jednak o nich wiele od bliskich przyjaciół osobistych i ideowych, a ponadto sprawy te uderzały we mnie rykoszetem w toku mojej ówczesnej działalności społecznej w rodzinnym powiecie trockim.

Pierwszym moim odruchem po wkroczeniu Niemców do zachodniej części powiatu trockiego, jeszcze przed zajęciem przez nich Wilna, było nawiązanie kontaktu z przywódcami litewskiego ruchu narodowego na tym terenie; Ks. Dziekanem Mircasem i Ks. Alfonsiem Pietruli



-sem, proboszczem parafii piwoszuńskiej, do której należał Ziało-  
mpol mojej matki. Zwróciłem się do niego z propozycją wspólnego or-  
ganizowania komitetów obywatelskich, jednoczących miejscową lud-  
ność litewską i polską. Propozycja ta została przyjęta, odbyło  
się zebranie w szerszym gronie i zaraz przystąpiliśmy do organizo-  
wania komitetów parafialnych i gminnych. Wkrótce udałem się do  
-wiania zajętego przez wojska niemieckie Wilna, gdzie wszedłem w kon-  
takt z Komitetem Obywatelskim, który - po udzieleniu odpowiednich  
informacji i instrukcji - upoważnił mnie do oficjalnego zakłada-  
nia komitetów lokalnych, jako jego filii w pow. trockim. O wyni-  
kach mojej podróży wileńskiej i o powierzonym mi osobiście man-  
dacie Centralnego Komitetu Obywatelskiego referowałem na dwóch ko-  
-lętnych zebraniach przedstawicieli komitetów parafialnych, odby-  
tych w Butrymalcach, które nie doprowadziły jednak do utworzenia  
wspólnego polsko-litewskiego Komitetu Powiatowego. Reprezentująca  
prawicowo-nacjonalistyczny odłam litewskiego ruchu narodowego  
część kleru z ks. Pietrulisem na czele, popierana przez garstkę  
włościan-aktywistów litewskich, dążyła bowiem do nadania całej  
organizacji cech wybitnie litewskich, co stało w sprzeczności z  
polskością znacznej części gmin powiatu trockiego. Strona litews-  
-ka zamierzała w szczególności zamajoryzować Polaków w Komitecie Po-  
-wiatowym oraz zmusić nas do uznania go nie za inst. tucją należą-  
-cą do sieci organizacyjnej tworzonej przez Centralny Komitet Oby-  
-watelski w Wilnie, lecz jako filię Litewskiego Towarzystwa zgo-  
-mą Pomocy Ofiarom Wojny. Strona polska nie mogła oczywiście zgo-  
-dzić się na takie rozwiązanie. Toteż skutkiem owych paru burzli-  
-wych zebrań był rozłam w komitetach gminnych i powiatowych. Część  
członków, przeważnie Polacy, przystąpiła do organizowanych nadal  
przez mnie komitetów obywatelskich, uznających zwierzchnictwo  
Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Wilnie. Natomiast pozosta-  
-li, głównie Litwini, utworzyli odrębne komitety parafialne, zrze-  
-szone w Trocko-Madniejskim Komitecie Rejonowym Litewskiego Towa-  
-rzystwa Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny, który to komitet ukons-  
-tytuował się niedługo po zerwaniu wspomnianych rokowań polsko-li-  
-tewskich.

Do zaognienia stosunków pomiędzy obu narodowościami w powie-  
cie trockim, ściślej w jego mieszanej etnicznie części zachodniej,  
przyczyniły się także sprawy natury kościelno-językowej. I tak  
np. w porę miesięcy po wkroczeniu wojsk niemieckich ks. Pietrulis  
zaczął wprowadzać nowe porządki w nabożeństwach kościelnych. Ska-  
-sował mianowicie jedną niedzielę polską, wprowadzając zamiast do-  
-tychczasowych dwóch niedziel polskich i jednej litewskiej - jed-  
-ną niedzielę polską i jedną litewską. Nie przywiązując większej  
wagi do tej sprawy i nie kwestionując merytorycznej słuszności  
tego pełnego równouprawnienia obu języków w Kościele piwoszuń-  
-kim, zwróciłem jednak - jako parafianin - uwagę ks. Pietrulisowi  
na niewłaściwość chwili do zaprowadzenia tych reform. Uczyliłem  
to z tym większym przekonaniem, że porządek dotychczasowy został  
ustanowiony stosunkowo niedawno przez duchowną komisję śledczą,  
- mając na celu zbadanie i załagodzenie stosunków narodowościowych  
- w parafii piwoszuńskiej, a o b. r. do czasu zaprzętych przez uprzedni pro-  
-ces sądowy ks. Pietrulisa z parafianami. Zdawałem sobie bowiem  
sprawę, że doprowadzi to do wybuchu nowego konfliktu, bardzo nie  
na czasie wobec naszych prób zamontowania wspólnych komitetów pol-

sko-litewskich. Uwaga moja, niestety, pozostała bez skutku. Nowe zarządzenia proboszcza zostały wprowadzone w życie i wyweźlały od razu gorszą swanturę w kościele. Gdy bowiem w niedzielę, która dotąd była polską, Polacy zaczęli śpiewać nabożne pieśni polskie, grupy Litwinów starały się ich przekrzywić po litewsku. Wówczas zjawił się w kościele ks. Pietrulis i kazał siłą wyrzucić ze świątyni jednego z Polaków, sam przy tym czynnie dopomagając w wyrzuceniu.

Oburzenie w parafii było wielkie - szykowały się nowe burdy i swantury w kościele, wiedząc o tym i posiadając pewien wpływ na okoliczną szlachtę i właścicieli-Polaków, starano się odwieść najbardziej zapalonych od wszelkich antylitewskich czynnych wystąpień w kościele co mi się zresztą udało. Musiałem im jednak w zamian przyrzec, że sam napiszę i podpiszę skargę do Administratora apostołskiego diecezji wileńskiej, ks. Michalkiewicza, z prośbą o usunięcie z parafii ks. Pietrulisa i przysłanie na jego miejsce innego kapłana. Skarga taka została przeze mnie napisana, zebrano pod nią wśród parafian około tysiąca podpisów, a następnie specjalna delegacja doręczyła ją w Wilnie ks. Administratorowi.

Działo się to już po zerwaniu przez Litwinów rokowań z nami, w okresie tworzenia się czysto litewskich komitetów parafialnych. Toteż ks. Pietrulis i jego przyjaciele polityczni przystąpili teraz do gwałtownego ataku na lokalne komitety obywatelskie, które ze względu na swój w założeniu wielonarodowy charakter /w ich składzie pozostała nadal pewna ilość Litwinów usposobionych bardziej lewicowo i antyklerykalnie, a także weszło do nich nieco Żydów i Karaimów/ stanowiły poważną konkurencję dla monopolizujących zakusów litewskich klerykalnych nacjonalistów z Trocko-Nadnie-mieńskiego Komitetu Rejonowego. Rozpętano więc przede wszystkim ostrą kampanię przeciwko mnie, jako pełnomocnikowi Centralnego Komitetu Obywatelskiego i organizatorowi komitetów lokalnych w powiecie trockim, przy czym jej istotnym motywem była także - jak mi się wydaje - mściwość ks. Pietrulisa i jego pragnienie wzięcia odwetu za skargę wniesioną do Kurii Wileńskiej. Pierwszym posunięciem w tej kampanii była próba rozsadzenia od wewnątrz Wscho-dworskiego Komitetu gminnego, którego byłem prezesem oraz zdyskredytowania mnie w oczach miejscowych chłopów tak litewskich jak i polskich, wśród których zdobyłem już sobie pewne zaufanie w ciągu przeszło dwóch lat mojej pracy gospodarczej i społecznej na tym terenie. W tym celu ks. Pietrulis i jego zwolennicy, posługując się różnymi wpływami i powiązaniami kościelnymi, zaczęli wywierać nacisk na ks. proboszcza wierzbowskiego, który był sekretarzem i skarbnikiem w gminnym Komitecie obywatelskim, aby złożył to funkcję i manifestacyjnie wystąpił z komitetu. Domagano się przy tym od niego, aby krok ten uzasadnił publicznym oświadczeniem z ambony, że występuje, ponieważ organizowane przeze mnie komitety obywatelskie mogą jedynie na celu tumanienie chłopów i podporządkowanie ich interesom obszaruczym. Dowodem tego miał być memoriał wysłany przeze mnie imieniem komitetu do okupacyjnych władz niemieckich, w którym miałem się rzekomo starać o zwolnienie mego majątku od rekwizycji i przerwienie tychże na własność. Zaczny ks. Wierzbowski zdecydowanie oparł się tej próbie wciągnięcia go w intrygę uknutą przeciwko komitetom obywatelskim i ich organizatorowi. Od razu lojalnie pokazał mi tekst wymuszo-



nego na nim oświadczenia, napisanego ręką ks. Pietrulisia; odmówił katechorycznie jego ogłoszenia z ambony; pozostał nadal w Komitecie jako jego sekretarz i skarbnik; wreszcie o naciskach czynionych na niego w tej sprawie przez część księży litewskich doniósł urzędowo ks. Administratorowi Michalkiewiczowi.

Sprawa ta oraz wysuwane w związku z nią pod moim adresem niesłuszne i krzywdzące zarzuty, zwiastująca, że wychodzące ze strony księży-przywódców litewskiego ruchu narodowego, z którym z całego serca dążyłem do porozumienia i współdziałania, bardzo mnie rozgoryczyły, tym bardziej, iż ks. Pietrulisie obrał sobie teraz moją osobę jako temat swoich niemal niedzielnym kazaniom. Wprawdzie nie wymieniał mnie z imienia i nazwiska, lecz czynił to tak, że cała parafia doskonale wiedziała o kogo chodzi. Moi sąsiedzi: szlachta i włościanie stale mnie życzliwie o treści tych kazań informowali. Była więc w nich mowa o polskim obszarniku, co swą działalnością usiłuje ujarzmić i spolonizować litewskiego chłopca, a także o bezbożniku, który stare się demoralizować lud i wyrwać go spod wpływu jego duszpasterzy. Rzeczywistość w owym okresie mojej młodości - podobała mi się jak rzeczywistość współczesnego mi młodego pokolenia lewicowej inteligencji niepołączonościwej - nie byłem katolikiem szczególnie gorliwie i zdecydowanie praktykującym. Uważałem się jednak za chrześcijanina i spirytualistę, zarówno ze względu na drogie mi tradycje rodzinne i narodowe jak i w sensie przyjętych założeń filozoficznych i etycznych. Nie bez znaczenia pozostały tu: oddziaływanie niektórych moich profesorów krakowskich, własne przemyślenia związane z badaniami na pograniczu biologii i filozofii przyrody; oraz wpływ takich myślicieli, jak Henri Bergson, Kardynał Newman, Stanisław Brzeczowski - czy zwłaszcza Marian Dziedochowski. Poczynałem się także do związku z Kościołem, chociaż krytycznie patrzyłem na różne przejawy jego działalności w tamtym okresie; kochałem piękno liturgii rzymsko-katolickiej i rzewną obrzędowość religijną naszego ludu; wreszcie współdziałanie z hierarchią i duchowieństwem uznawałem za ważny warunek skutecznego działania społeczno-politycznego w narodach tak głęboko katolickich, jak narody polski i litewski. Toteż staki na mnie ks. proboszcza Pietrulisie odczuwać musiałem szczególnie boleśnie, tym bardziej, że kwestionowały one również moją osobistą uczciwość w działalności społecznej. Stóż wie, czy ten spór z kapłanem-Litwinem, z którym pragnąłem początkowo nawiązać najbliższą współpracę w interesie porozumienia i wspólnej przyszłości naszych Obojga Narodów, nie stał się dla mnie zgorznięciem opóźniającym drogę do bogactwa.

Zapewne, patrząc na rzecz w płaszczyźnie duchowej i nadprzyrodzonej, nie byłem wówczas katolikiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Później dopiero złożyłem ślub z moją obecną żoną w kościele św. Jakuba w Wilnie, w dniu 24 sierpnia 1924 r. i związane z nim przystąpienie do Spowiedzi i Komunii św.; obrzęd Chrztu św. mego syna w tymże kościele we wrześniu 1929 r.; zaangażowanie w budowę kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Józefata Kuncewicza w koleśnikach Ziemi Łyszyskiej, wznieszonego w miejsce kościoła i klasztoru OO. Karmelitów, doszczętnie zburzony w okresie powojennym przez władze carskie - stały się



w Kolesznicach poznałem innego kapłana-Litwina, świętobliwego i  
żacanego ks. proboszcza Rudisa, który z ewangeliczną dla wszyst-  
kich dobrocią i wielkim taktem potrafił kierować tą parafią w  
większości polskiej, zamieszkałą jednak również przez aktywną na-  
rodowo mniejszość z kilku wsi czysto litewskich, a także - pozos-  
tając patriotą litewskim - z pełną i odnośną lojalnością ustosu-  
nkowywał się do władz Rzeczypospolitej. Niestety, ks. Rudis  
zmarł przedwcześnie na gruźlicę z początkiem lat trzydziestych,  
z wielkim żalem odprowadzony na miejsce wiecznego spoczynku przez  
wszystkich parafian, tak Polaków, jak i Litwinów.

Z dzieciństwa wyniosłem dużą wrażliwość na piękno oraz  
głębszą wymowę liturgii i obrzędowości katolickiej. Toteż dal-  
szymi przeżyciami, które coraz bardziej zbliżały mnie do Kościoła,  
był udział w późniejszych obrzędach religijnych, w który-  
ch uczestniczyłem z urzędu w okresie dwudziestolecia międzywojen-  
nego, czy były to proste polowe msze żołnierskie, podczas defilad  
i przeglądów wojsk, czy uroczyste msze św. pontyfikalne z udziałem  
przedstawicieli najwyższych władz państwowych. Począwszy  
od jakiegś mszy w katedrze lwowskiej w roku 1926, podczas któ-  
rej siedzący obok mnie generał Władysław Sikorski nachylił się  
ku mnie i szepnął: "Przed tym ołtarzem król Jan Kazimierz ślubow-  
wał ulżyć doli włóścian w Rzeczypospolitej, ale ślubu tego nie  
dotrzymał". Słowa te wypowiedziane w tym właśnie miejscu stały  
się dla mnie i przestrogą i niejako znakiem moralnego zobowiąza-  
nia do przeprowadzenia reformy rolnej. Poprzez liczne uroczys-  
tości kościelno-państwowe w obecności Prezydenta i Rządu RP w  
kościółkach warszawskich, a parę razy na Boże Ciało - w Łowiczu,  
oraz msze św. inauguracyjne rok akademicki na naszym UJB w wileń-  
skim kościele św. Jana. Aż po wstrząsające dla mnie, bólem utra-  
ty i odczuciem apogeum pośmiertnej wielkości, obrzędy żałobne w  
warszawskiej katedrze św. Jana i na Wawelu w Krakowie w maju 1935  
roku. A także ten dzień majowy 1936 r., w który - z udziałem E-  
piskopatu Polski i duchowieństwa wszystkich wyznań, Prezydenta  
i Rządu R.P., Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i całej gene-  
ralicji oraz w asyście kompanii, baterii i szwadronów honorowych  
czy co najmniej pociągów sztandarowych wszystkich blisko 200 puł-  
ków Armii Rzeczypospolitej - odprowadzaliśmy z kościoła św. Tere-  
sy, stojącego u boku Tejs, "... co w Ostrej świeci Bramie" i Kró-  
lową jest Polski oraz Wielką Księżną Litewską, poprzez ulice  
Wilna przetrane flagami w kolorach Virtuti Militari i Krzyża Wa-  
lenczyńskich, wśród bicia dzwonów około czterdziestu kościołów i ce-  
rkwi "miłego miasta", na miejsce wiecznego spoczynku w skromnym  
mauzoleum wśród mogiłek żołnierskich na wileńskiej Rossie - po-  
wracając tu po półwieczu z żmudzkich Sugint trumną z prochami  
Matki, a u jej stóp - Serce Syna...

Ale były to jedynie - jak już zaznaczyłem - przeżycia, które  
coraz bardziej zbliżały mnie do Kościoła. Bo jednak, obok uc-  
zud religijnych, były w nich i radość z odzyskania niepodległej  
Ojczyzny i duma z chwały Rzeczypospolitej Najjaśniejszej i mi-  
łość wodza, który tą chwałę wskrzesił, a potem ból po Jego strac-  
cie, i miłosne przywiązanie do rodzinnego miasta oraz jego Uni-  
wersytetu i chyba też jakieś odczucie wdzięczności, pełni życia  
twórczego oraz poczucia własnej wartości u człowieka, któremu  
Opatrzność pozwoliła urzeć ziszczenie snów tej pokoleni Pola-



ków i własnych marzeń młodzieńczych, a także wyniosła na wysokie godności ministra tej Rzeczypospolitej oraz rektora ukochanej Uczelni Batorowej. Nie były to jednakże przeżycia, w katolickim tego słowa znaczeniu, w całej pełni religijne. Łaska powrotu gorącej, ufnej wiary dziecięcej oraz pełni życia sakramentalnego przyszły dopiero później, gdy zostało się z tego wszystkiego innego odartym...

Była druga połowa września 1939 r. Świat zdawał się walić na głowę, a ziemia usuwać się spod nóg. Nie chciało się żyć, nie chciało się już dłużej całować klęski państwa i armii, które się tak bardzo ukochało, ani słuchać drwin wrogów i bezsilnych złoczyńców rodaków... Pułkownik, który w tragiczny ranek 17 września łamiącym się głosem powiedział mi przez telefon, że nie ma już nadziei, pół godziny później już nie żył. Strzelił do siebie przy biurku, obok telefonu, przez który, przed chwilą jeszcze dzielił się, z kim tylko zdołał swoją rozpaczą. Rozumiałem go wówczas bardzo dobrze, choć sam tego bym nie zrobił i czułem, że walka toczy się nadal... Ale gdy parę dni później dziewczyni do mnie, w którym mieszkalem w Wilnie, zebrała pani Aleksandrowa, przbiegła uprzedzić mnie, że lada godziną może nawet lada chwila wkroczy do mego mieszkania śmiertelne niebezpieczeństwo, nie miałem siły, chronić się przed nim i gotów byłem z rezygnacją przyjąć to, co wydawało mi się wówczas wola Bożą... Wola Boża była jednak inna. Ona to chyba natchnęła i tą prostą kobietę wileńską, która ze łzami w oczach błagała mnie, abym natychmiast opuścił mieszkanie, ofiarowując mi za schronienie łóżko w swojej skromnej suterence. I moją najdroższą żonę, która - znając moje ówczesne usposobienie - nie błagała mnie nawet, lecz po prostu z płynącej z wielkiej miłości energią wypchnęła mnie niemal siłą za drzwi. I tego przyjście, który dziesięć minut potem przyjął mnie w swoim domu, choć i jemu grozić mogło z tego tytułu niebezpieczeństwo. Widocznie Bóg chciał mnie jeszcze na długie lata walki, ciężkiej pracy i wysiłków zachować na tym świecie i tu w kraju. Może zlitował się nad moją dzielną i kochającą żoną oraz nad moim wówczas dziesięcioletnim synkiem, którzy straciliby męża i ojca? A może po prostu wysłuchał mojej płynącej z głębi rozpacz, modlitwy? Bo właśnie parę dni przed tym, po raz pierwszy od wielu, wielu lat klękając przed konfesjonałem do długiej spowiedzi z całego życia...

Witold Staniewicz

Andrzej Święcicki

# UNIWERSYTET STEFANA BATOREGO W WILNIE

W LATACH 1919-1939  
I ZEGD DZIEDZICTWO DZISIAJ;

WYDZIAŁ PRAWA I NAUK SPOŁECZNYCH

Obchodzenie rocznic służy utrwaleniu najbardziej wartościowych elementów kultury i zabezpieczeniu ich przed destrukcyjnym działaniem czasu. Z drugiej strony materiały, które tak wszechstronnie omówili poprzedni prelegenci, ukazały horyzont przestrzeni społecznej, do której sięgnęły wartości kulturowe, promieniujące z Uniwersytetu Wileńskiego.

Postawmy więc sobie pytanie, co w okresie międzywojennym wnieśli do tego ludzkie skupieni na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych, co podjęli i utrwalili z dziedzictwa poprzednich 350 lat i jakie wartości potrafiliby nieść szerszej nieraz bardzo daleko od arkad zdobiących podwórza najstarszych gmachów Uniwersytetu.

Wydział Prawa i Nauk Społecznych przygotował swych absolwentów do pracy w sądownictwie, administracji i legislacji. Nie był to jedyny nurt działalności skupionych na Wydziale profesorów i studentów. Nie wygasły problemy międzynarodowe, państwowe, kulturalne narodów zamieszkujących tamte ziemie, które były żywe w druzgiewnej polowie XVI wieku. Król Stefan oraz później wyrosli na tych ziemiach Kościuszko czy Piłsudski rozwiązywali je nie tylko mieczem, ale i troską o wartości kulturowe. O ich rozkwicie tak pięknie tu mówiono. Uniwersytet od początku był nie tylko najdalej na Wschód wysuniętą "delegaturą" kultury zachodniej, ale czerpał i rozwijał wyrosłe na tamtych ziemiach koncepcje legislacyjne. Powstanie Akademii przypadło w okresie redagowania kolejnej, III i ostatniej edycji Statutów Litewskich, jednego z największych prawnych pomników Rzeczypospolitej. Spisane w urzędowym wówczas języku ruskim - najbliższym białoruskiego - wpłynęły na późniejsze XVII-wieczne kodyfikacje rosyjskie, były stosowane jako prawo po siłkowe przez Trybunał Koronny i utrzymały swą moc prawną aż do 1840 roku.

W okresie dwudziestolecia kręgi ludzi ześrodkowujące się wokół Uniwersytetu wyrosły więc w duchu kultury społecznej i prawnej, ukształtowanej na terenach, gdzie współżyły liczne narody. Charakteryzuje to poniekąd skład studentów. W roku akademickim - 1938 / 39, na ogólną liczbę 3.100 słuchaczy było 73% Polaków, 13% Żydów, 7% Rosjan, 3% Białorusinów, 2,7% Litwinów, 0,9% Ukraińców,



i 0,4% Niemców<sup>1</sup>.

Prawo było Wydziałem najliczniejszym. Wśród profesorów trzon stanowili ludzie urodzeni i wyrosli w szeroko pojętym murcie kulturowym, który tam utrzymał się, mimo zmiany około trzech pokoleń wychowywanych od 1832 roku bez własnego uniwersytetu i kształcących się w Dorpacie, Petersburgu lub na Zachodzie.

Przy organizacji odrodzonego Uniwersytetu współpracował Władysław Zawadzki, pochodzący z rodziny wydawców Lelewela, Śniadeckich, Mickiewicza. W kilka lat później Wydział zasilili: Bronisław Wróblewski - urodzony w Twerze, Eugeniusz Waśkowski - urodzony w dalekim Akermanie. Od 1930 roku samodzielne stanowiska naukowe zaczęli obejmować wychowankowie Uniwersytetu Stefana Batorego, docenci i profesorowie pochodzący z tych ziem: Stanisław Świaniewicz, Witold Świda /od 1930 roku/, nieco później Wiktor Sukiełnicki, Seweryn Wesołouch, Zygmunt Jandziż, Józef Zajkowski - i inni.

W dużym tylko skrócie można zarysować dorobek naukowy pracowników Wydziału. Składają się na niego opublikowane prace oraz wychowani na Wydziale doktorzy, a zwłaszcza habilitowani pracownicy nauki. Wreszcie ci, którzy w późniejszym życiu wybrali drogę naukową. Przypomnę ich w kolejności lat studiów.

Egzamin z prawa rzymskiego i znajomość najbardziej znanej rozprawy prof. Franciszka Bossowskiego nt. Actio ad exhibendum - spełniały przez 20 lat rolę gęstej siły, którego przejście wymagało opanowania ścisłości myśli i ich werbalizacji. Na tym sicie zostawała przeszło połowa studentów liczenie, bez egzaminów wstępnych przyjmowanych na pierwszy rok prawa. Bossowski, aresztowany przez Niemców w Krakowie, zmarł po wyjściu z obozu w 1944 r. Ci, którzy próg egzaminu z prawa rzymskiego przekroczyli łatwiej na ogół dawali sobie radę z historią ustroju państw na Zachodzie Europy, wykładaną przez Iwo Jaworskiego, z teorią prawa, której uczył prof. Jerzy Lande a później Wiktor Sukiełnicki oraz z dawnymi prawami polskimi i litewskimi i jego historią. Tylko w tej ostatniej dziedzinie daje się odnotować poważny postęp naukowy i dydaktyczny. Prof. Stefan Ehrenkrentz pracował nad wydaniem wspomnianych już Statutów Litewskich i publikował związane z nimi prace. Napisał on też szereg pomniejszych prac historycznych, doprowadził do habilitacji Seweryna Wesołoucha - po wojnie profesora historii prawa we Wrocławiu. Jego uczniem jest też Alina Wilkiewiczówna - Wawrzyńczykówna, obecnie profesor w Instytucie Historii PAN, prof. Jan Bardach na Uniwersytecie Warszawskim. Ehrenkrentz był jednym z organizatorów Instytutu N.B. Europy Wschodniej, obsadzanego głównie siłami Wydziału Prawa. Wreszcie duży hart ducha wykazał on w latach wojny, jako ostatni wybrany na wiosnę 1939 roku rektor Uniwersytetu Stefana Batorego. Gdy po przejściu Wilna w dniu 28 października przez administrację litewską, przystąpiono do szybkiej likwidacji Uniwersytetu, wówczas rozesłał on mimo ogromnych trudności w grudniu 1939 roku obszerny apel "Do Profesorów Uniwersytetów całego świata". Potem - do

1. Protest Senatu Uniwersytetu Stefana Batorego - Do Profesorów Uniwersytetów całego świata z grudnia 1939 roku, ze zbioru: "Alma Mater Vilensis - w dziesiątą rocznicę... uwanie normalnej pracy, c/o "Ognisko Polskie", Londyn 1949, s. 84.



1945 roku brał udział w organizacji i prowadzeniu Tajnego Uniwersytetu, który umożliwił wielu studentom zakończenie studiów. Oto urywek ze wspomnień jednego z ówczesnych studentów. "Duszą całego USB i szczególnie Wydziału Prawa był prof. Ehrenkreutz. Nie szczędził nikomu słów prawdy, był bardzo ostry na pierwsze rzutki, wciągając głowę między ramiona i mówił charakterystycznymi, urywanymi zdaniami. Nie znałem prof. Ehrenkreutza przed wojną, ale w czasie wojny miał on w sobie jakąś dziwną siłę. Był po prostu niezmordowany. Nie było wypadku, by opuścił wykład: w największym mroź i niepogodę przychodził, sprawdzał obecność, nie dopuszczając myśli, by któryś z nas bez nadzwyczajnych powodów mógł opuścić wykład".

"Warunki wojenne nie pozwalały na prowadzenie wykładów normalnych, co jest zupełnie zrozumiałe. Nie wiem jednakże, czy kiedykolwiek USB miał pilniejszych słuchaczy".

Stefan Ehrenkreutz trwając na miejscu aresztowany został po sierpniu 1944 roku i zmarł w więzieniu w Wilnie w lipcu 1945r.

Spośród przedmiotów wykładanych na drugim roku pewną pozycję międzynarodową uzyskali ekonomiści, a to dzięki pracom wybitnego przedstawiciela europejskiej szkoły matematycznej, jakim był wspomniany Władysław Zawadzki. Wydał on w 1914 roku książkę pt.: "Zastosowanie matematyki do ekonomii politycznej", oraz w 1927 r. "Teorię produkcji". Jego uczeń, Stanisław Swianiewicz, zdobył sobie międzynarodową sławę i pozycję jako znawca ekonomii i gospodarki Związku Radzieckiego. Warto tu wymienić także publikacje, jak "Lenin jako ekonomista" /1930/, zredagowany przez niego tom studiów nad problemami gospodarczymi ZSRR /1934/, "Polityka gospodarcza Niemiec Hitlerowskich" /1938/, wreszcie - "Forced Labour and Economic Development" wydanej przez Oxford University Press w roku 1965. Stanisław Swianiewicz, oficer w kampanii wrześniowej, internowany w Kozielsku, przewieziony z transportem 300 oficerów 30 kwietnia 1940 roku znalazł się na stacji Gniezdowo, parę kilometrów od Katynia. Został tam odseparowany i przewieziony na Łubianki. Po 1942 roku pozostał na Zachodzie, pracował i wykładał na uniwersytetach w Oxfordzie, Manchesterze, a później w Kanadzie, Indonezji, USA. Ponadto jest on autorem wielu książek o charakterze pamiętnikarskim, politycznym, społecznym - na ogół związanych z terenami między aktualną naszą granicą a Moskwą. Jako emeryt mieszka obecnie w wielkim Londynie.

Prawo państwowe i międzynarodowe od 1920 roku w całym okresie istnienia USB wykładane było przez prof. Wacława Komarnickiego. W latach trzydziestych pomagał mu w tym jego wychowanek, doc. Michał Król /zm. w Wilnie w 1942 roku/ oraz doc. Andrzej Myciel-ski, po wojnie profesor prawa państwowego we Wrocławiu. Prof. Komarnicki wydał takie prace jak "La définition de l'agresseur" /1935/ "Ustrój państwowy Polski współczesnej" /1937/. Był on też z ramienia Stronnictwa Narodowego posłem na Sejm w latach 1928 - 35, a na emigracji ministrem sprawiedliwości w rządzie Władysława Sikorskiego. Po wojnie wykładał w Oxfordzie na Polskim Wydziale Prawa i w Hadze - w Akademii Prawa Międzynarodowego. Zmarł w 1954 roku, w Londynie.

Trzecim, ostatnim związanym z drugim rokiem studiów kierunkiem naukowym, było prawo kościelne, wykładane do 1930 roku przez prof. Alfonsa Parczewskiego, wybitnego współorganizatora odrodzonego Uniwersytetu, jednego z jego redaktorów, członka PAU, autora



kilku prac o Łużyczanach, książki "W sprawie zachodnich granic Polski" /1919/ i innych. Później zastąpił Go prof. Bolesław Wilański, specjalista od konkordatów, a po wojnie - profesor uniwersytetu w Żodzi.

III rok studiów wśród studentów uchodził za najtrudniejszy. Katedry obsługujące ten rok charakteryzowały się płodną pracą naukową i troską o młode kadry. Bronisław Wróblewski był profesorem prawa karnego. Cechowała go rzadka szerokość zainteresowań i uwzględnianie, obok doskonałego rzemiosła prawniczego, aspektów filozoficznych, socjologicznych, etycznych. Oto tytuły ważniejszych, jego własnych lub wydanych pod jego redakcją prac: "Wstęp do polityki kryminalnej" /1922/, "Penologia, socjologia kar" - dwa tomy /1926/, "Studia z dziedziny etyki i prawa" /1934/, "Ogólna nauka o prawie" - dwa tomy /1936-38/, "Język prawny i prawniczy, Sędziowski wymiar kary w Polsce" /1939/ pisany wspólnie z doc. Witoldem Swidą. Ponadto pisał on niedokończoną w czasie wojny i nie wydaną pracę "O wojnie". Wspomniany jego uczeń Witold Swida od 1930 roku docent, po wojnie został profesorem i rektorem uniwersytetu we Wrocławiu i do dziś mimo emerytury jest uważany za powagę w zakresie prawa karnego. Doktorat u tegoż profesora zrobił Stanisław Stonna, po wojnie pracujący na UJ, poseł na Sejm i przewodniczący koła "Znak" w latach 1957-1975. Asystent prof. Wróblewskiego, Igor Andrejew jest dziś kierownikiem katedry prawa karnego na UW. Ponadto doktoraty u niego zrobili: Sawa Frydman i Stanisław Olechnowicz. Prof. Wróblewski zmarł w roku 1941, zaraz po wejściu Niemców do Wilna.

Do 1933 roku istniała też osobna katedra procedury karnej, prowadzona przez prof. Stefana Glazera. W czasie wojny był on w Anglii dziekanem Polskiego Wydziału Prawa w Oxfordzie, później - profesorem w Leodium.

Mieczysław Gutkowski wykładał skarbowość i statystykę. Wydał stosunkowo mniej odnotowywanych jeszcze dziś pozycji: "Zarys ustawodawstwa z dziedziny skarbowości i gospodarki państwowej oraz komunalnej, w 1925 r., na ogólnym tle sytuacji gospodarczej Polski" /1927/, "Finanse miast Królestwa Polskiego za lata 1815-1915" /1917/. Natomiast Prof. Gutkowski umożliwił start intelektualny licznej kadry młodych naukowców, których rozprawy wydawał w zbiorze pt. "Prace seminarium ze skarbowości i prawa skarbowego oraz ze statystyki"; w latach 1931-39 wyszły trzy tomy. Publikowali w nich m.in. promowani przez niego doktorzy: Leon Kurowski - po II wojnie profesor UW, Jan Rutski, poległy w kampanii 1939 /doktorzy zowią się u prof. Czeżowskiego/, Stefan Jedrychowski - po wojnie - wieloletni minister różnych resortów i wicepremier, Leon Serarino wicz, Andrzej Dmitjew zmarły na Łukiszczach przypuszczalnie na włośnię 1941 r. Mieczysław Gutkowski został rozstrzelany przez Niemców na Ponarach 17.IX.1945 r.

Katedrę administracji od 1923 roku prowadził Jerzy Panejko. Był on współautorem podręcznika administracji i prawa administracyjnego oraz promotorem doktoratu Henryka Dembińskiego i Jerzego Starościana, po wojnie profesora UW. Jego uczeń, Wacław Dawidowicz jest profesorem UMK w Toruniu. Panejko w czasie wojny wciągnięty na listę volksdeutschów pełnił pewne funkcje w administracji niemieckiej w GG, a po wojnie znalazł się w Wiedniu.

Doc. Wiktor Sukiennicki od 1931 roku obok teorii prawa wykładał również filozofię prawa. Wcześniej publikacje poświęcił on prawu międzynarodowemu: "O pojęciu suwerenności" /doktorat wydany w Paryżu w 1927 r./, "O podstawach obowiązywania prawa narodów" /1929/. Później jego aktywność badawcza skoncentrowała się



na problematyce Związku Radzieckiego. Redagowane i częściowo wypełnione przez niego 3 tomy prac pt. "Ewolucja Ustroju Związku Republik Radzieckich w świetle oficjalnych publikacji władzy radzieckiej" /1938-1939/ doczekały się druku, ale nie zostały rozpowszechnione. Wstrzymał je ówczesny minister spraw wewnętrznych i premier Sławoj Składkowski, a po wejściu do Wilna wojsk radzieckich, prawie całość nakładu, jako "paszkwil" na ustrój radziecki, została skonfiskowana. Profesor Sukiennicki pracował jeszcze jakiś czas na Tajnym Wydziale Prawa, aresztowany na wiosnę 1941 roku w Wilnie, pozostał na emigracji, pracował na uniwersytetach w Anglii i USA. Wydał tam między innymi pracę, będącą wynikiem studiów nad epoką Konstytucji 3 Maja i kilka książek o charakterze bardziej ogólnym.

Śród ludzi, których zainteresowania naukowe rozwijały się w związku z dyscyplinami wykładanymi na drugim i trzecim roku i którzy później weszli na drogę naukową i których trudno łączyć z nazwiskiem jednego z profesorów, można wymienić: Marię Borucką-Arctową, profesora UJ, Marię Dziewicką, profesora SGPIŚ, Czesława Nowińskiego, rektora tejże SGPIŚ, a później profesora w IFiS PAN; Andrzeja Święckiego, profesora ATK w Warszawie.

Na IV roku prawo cywilne obok wymienionego już poprzednio Bossowskiego, wykładał prof. Eugeniusz Wańkowski, członek Komisji Kodyfikacyjnej, członek PAU, autor książki "O organizacji adwokatury" /1893/, "Kurs procedury cywilnej" /1933/, "System prawa cywilnego" /1932/. Zmarł w 1942 roku.

Równoległe wykłady z innych działów prawa cywilnego prowadził od 1938 roku wychowanek Wańkowskiego, prof. dr Józef Zajkowski, uczestnik kampanii wrześniowej. Zmarł po wyjściu z niewoli niemieckiej w roku 1945.

Prawo handlowe wykładał prof. Adam Chełmoński; był on naczelnym redaktorem "Palestry", a przed wojną w 1939 roku - wiceministrem sprawiedliwości. Po wojnie pracował przez szereg lat na uniwersytecie we Wrocławiu. Wydał przed wojną msim. "Rejestr handlowy" /1927/, po wojnie - "Założenia wstępne struktury prawnej przedsiębiorstwa państwowego" /1950/, "O znaczeniu zasad ogólnych w reformowaniu prawnym gospodarki społecznej" /1956/. Zmarł - w 1959 roku. W roku 1939 wykłady z tego przedmiotu objął promowany przez niego dr Jerzy Wiśniewski, który po tem pracował na Tajnym Wydziale Prawa, obecnie jest profesorem SGPIŚ.

Nie można wreszcie pominąć Witolda Staniewicza, kilkakrotnego rektora Uniwersytetu Stefana Batoro, związanego głównie z rolnictwem. Na Wydziale Prawa wykładał on prawo rolne, a po wybuchu wojny na Tajnym Wydziale Prawa obsługiwał kilka innych, osieroconych już katedr, głównie - ekonomię polityczną. Prof. Staniewicz był ministrem Reform Rolnych w latach 1926-1930, był też - jednym z bardzo nielicznych - posłów na Sejm z rąbania BBWR, który w roku 1930 odmówił głosowania nad wnioskiem o przejście do porządku dziennego nad interpelacją opozycji w sprawie traktowania włoźniów w Brześciu i w 1932 roku musiał się przec mandatu, bo nie zgadzał się ze stanowiskiem swego klubu poselskiego w sprawie ustawy ograniczającej autonomię uniwersytetów.



Po tym krótkim, na pewno niekompletnym przeglądzie dorobku naukowego pracowników Wydziału Prawa i Nauk Społecznych oraz wyliczeniu wychowanków Wydziału, którzy zasilili kadry naukowe, spróbuję przynajmniej ogólnie odpowiedzieć na pytanie: Jak szeroko sięgnął wpływ kształtowanych tam myśli i postaw.

Po wojnie w kraju najwięcej profesorów wileńskiego Wydziału Prawa i Nauk Społecznych odziedziczył Wrocław. Zaczęli tam pracować i organizować nowy Wydział: Adam Chełmoński, Iwo Jaworski, Witold Świada, Seweryn Wyszouch i Andrzej Mycielski. UW dostał późniejszych profesorów Andrejewa, Bardacha, Kurońskiego, Starościaka, a inne uczelnie Stolicy i PAN, Dziawicką, Nowińskiego, Święcickiego, Wiszniewskiego, Wawrzyńczykową. W Łodzi rozpoczął pracę Wilanowski. Na UJ - Borucka-Arctowa i Stomma, a na UMK w Toruniu - Dawidowicz.

Na obczyźnie profesorowie: Stefan Glazer, Wacław Komarnicki, Wiktor Sukiennicki i Stanisław Swianiewicz - tworzyli i wykładali na Polskim Wydziale Prawa w Oxfordzie, umożliwiając polskim kombatanom II wojny światowej start zawodowy, a potem pracowali na wielu uczelniach zagranicznych.

Nie mam żadnej możliwości choćby ilościowo zarysować zaangażowania wychowanków Wydziału a aparacie wymiaru sprawiedliwości w adwokaturnie, w administracji gospodarczej, itp. Wymienię tylko: Stanisława Ochockiego, jednego z dość licznych prawników będących prezesami Bratniej Pomocy, a wybranych z listy Narodowej Demokracji. W czasie okupacji pełnił on trudne funkcje w wymiarze sprawiedliwości z ramienia Dowództwa Okręgu AK w Wilnie, za co zapłacił przeszło dziesięć latami obozu.

Nauki społeczne ułatwiły też działalność życiową ludziom pióra; absolwentami Wydziału byli znani poeci - CZESŁAW MIŁOŚZ, Jerzy Zagórski, Aleksander Rymkiewicz. Niektóre z ich utworów - mieliśmy przyjemność tu słyszeć. Absolwentami Wydziału Prawa byli też dość liczni dziennikarze, wspomnę o dwóch: Stanisławie Cat-Mackiewicz, redaktorze "Słowa", i o znanym lokalnie w Wilnie Józefie Święcickim, redaktorze "Kurjera Wileńskiego", zmarłym w obozie w roku 1946.

-oś-

Działalność naukową nauczycieli akademickich i życie studentów Wydziału Prawa i Nauk Społecznych cechowały żywe zainteresowania ideowe i polityczne. Zainteresowanie Związkiem Radzieckim i komunizmem było głównym przedmiotem wywołującą krystalizację oraz polaryzację - postaw. Wspomniakam na wstępie, że od początku istnienia USB był w środku spraw związanych ze statusem prawnym, państwowym, narodowościowym środkowo-wschodniej Europy. Ostatnie, społecznie dojrzałe w Wilnie przed odrodzeniem Uniwersytetu pokolenie było świadkiem takich różnic ideowych, jakie zdolne były przeciwstawić sobie drogi życiowe Józefa Piłsudskiego i o 10 lat młodszego od niego Feliksa Dzierżyńskiego. W okresie istnienia USB jednoznacznie antykomunistyczną postawę reprezentował prof. Marian Zdziechowski i wychowanek Wydziału Prawa, wspomniany już Cat-Mackiewicz, autor "Myśli w obcęgach". Szereg wspomnianych już, a naukowo twórczych pracowników nauki większość swego wysiłku naukowo-badawczego poświęciło badaniom przekształceń ustrojowych i gospodarczych Związku Radzieckiego, a zwłaszcza byli to: Gutkiwski,

Sukiennicki i Swianiewicz. Natomiast wśród młodzieży akademickiej wykrystalizowała się w latach trzydziestych dynamiczna grupa lewicowa, z której część przyjęła po 1930 roku jednoznacznie postawę proradziecką - i weszła w związki organizacyjne z KPP lub LPZB. Z pracowników wypada tu wymienić Henryka Chmielewskiego, Stefana Jędrychowskiego, Henryka Dembińskiego /rozstrzelanego przez Niemców w 1944 roku/, Marię Dziewicką. Lewicowe, ale wyraźnie związane z PPS-em stanowisko zajmował Leszek Raabe, z grupą tą był też związany Józef Schuss, zmarły w niewyjaśnionych okolicznościach w roku 1938. Liczbowo nie była to grupa zbyt liczna. Np. w wyborach do Bratniej Pomocy i Koła Prawników, największej na Uniwersytecie liczącej od 500 do 1000 członków organizacji naukowej - lewica ta nie wystawiła własnej listy. Jednak, pamiętając o rozwiniętej wówczas wewnętrznej demokracji studenckiej, właśnie Koło Prawników, o ile wiem, nigdy przez cały czas istnienia USB nie wybrało Zarządu z przewagą kandydatów z listy Narodowej Demokracji, co było prawie regułą w Bratniej Pomocy, z wyjątkiem roku 1930/1931, gdy prezesem jej został Henryk Dembiński - oraz w większości innych powszechnych organizacji studenckich.

Koło Prawników organizowało pomoc w nauce. Prowadziło ono wydawnictwo skryptów i książek, bibliotekę nastawioną na wypożyczenie podręczników i skryptów. Ponadto organizowało konkursy krasomówcze, cykle odczytów, wycieczki do sądu, więzienia, na giełdę, i tym podobne.

-oŝo-

Na tle tego szkicowego obrazu ludzi zajmujących się problematyką prawną i społeczną, a związanych z naszym Wydziałem, wróć do myśli wyrażonej na początku mojego wystąpienia. Chcę mianowicie spróbować określić trwałe i dotyczące spraw społecznych, prawnych i politycznych pierwiastki żywe przez ponad 400 lat w kręgu promieniowania kultury z Uniwersytetu Wileńskiego. Sądzę, że można sformułować dwa charakteryzujące ją sady.

Pierwszy, że porządek prawny i polityczny może regulować współzycie nie jednego, ale wielu sąsiednich narodów. Wskazują na to koncepcje unijne i federacyjne, które kierowały niegdyś demokracją szlachecką i skłaniały do osadzania na tronie polskim nie tak zwanych "Piastów" z pochodzenia, ale Jagiellonów i Bątorego; w epoce narodzin Uniwersytetu, taką funkcję pełniły wspomniane Statuty Litewskie dla wielkich obszarów zamieszkałych przez Białorusinów, Litwinów, Polaków, Ukraińców, Żydów; takie idee przyswili cały wielkim romantykom. Wspomniane koncepcje były żywe w tym środowisku do końca istnienia USB. Osobiście sądzą, że tolerancja religijna, kulturalna, społeczna i dialog polityczny stanowią wielki kapitał wnoszony do ogólnej kultury przez większość ukształtowanych tam ludzi.

Druga sprawa dotyczy wzajemnych stosunków narodów polskiego, litewskiego, białoruskiego i rosyjskiego. Stosunki te były tam zawsze najważniejszą sprawą polityczną, państwową, a równocześnie narzędziem ostrej polaryzacji postaw oraz walk, nie tylko ideowych. Czy dziś potrafimy na to zagadnienie spojrzeć głębiej niż dotąd?

-oŝo-



Proszę mi pozwolić na końcową, bardziej ogólną i zabarwioną elementami osobistymi, refleksję.

Swoich lat studenckich niestety nie przeżywałem w poczuciu związku z chrześcijaństwem, do wiary wróciłem później. Spotkanie nasze odbywa się na terenie kościelnym. Organizatorami są współbracia zakonnicy Piotra Skargi. Jednym z protektorów organizowanego przez Skargę Uniwersytetu był biskup Melchior Giedroyc, który upatrywał w nim pomoc w ugruntowaniu bardzo jeszcze powierzchownej ewangelizacji Litwinów. Pisał on, że wielu z nich nie umie wykonać jeszcze znaku krzyża. Ewangelizacja ta, zaczęta ale i zarzucona za czasów Mendoga, została wznowiona przez Gedymina, który sprowadził do Wilna po 1923 roku Dominikanów i Franciszkanów, rozpowszechniona następnie przez misje, które słała królowa Jadwiga - okazała się trwała.

Po wojnie spośród moich bliskich, osobistych znajomych, w Wilnie pozostają tylko prefekt. Dziś w wieku dziewięćdziesięciu i kilku lat obsługuje on jednoosobowo parafię wiejską pod miastem. Tacy ludzie jak on wykazali ostatecznie, jak sądzę, większą, niż inni - konsekwencję, służąc swym ideałom i swej misji. Któż z nas dziś nie czuje szacunku dla wiernych swemu powołaniu katolików i księży litewskich. Chrześcijańskie tło kultury, szerzonej przez Uniwersytet Stefana Batorego, okazało się tam trwalsze, niż jej warstwa językowa, prawna czy gospodarcza. Czyż nie należy życzyć tym, którzy dziś uczą i uczą się na Uniwersytecie w Wilnie, by rozumieć ducha chrześcijańskiej miłości i humanizmu, który inspirował słowa i działania tylu najlepszych synów Alma Mater; a jeśli nie pojmą tego, to trzeba się modlić, by z murów między Świętojańską, Zamkową, Skopówką i Uniwersytecką - wołały do nich kamienie.

W postawie ewangelicznej, sądzę, trzeba szukać dróg rozwiązania rzeczywistych problemów zbliżenia z wszystkimi narodami - i oczywiście też z narodem litewskim, białoruskim i rosyjskim, bo dzieje niejako od wieków stawiają takie zadanie przed ludźmi z tamtych Ziemi. Jednym z nich był na przykład święty Andrzej Bobola-chłuba zakonu Jezuitów, a Ojcom Jezuitom jesteśmy wszyscy tak bardzo włąśnie wdzięczni za te trzy dni naszego spotkania.

Listopad - Grudzień

1978

A. Święcicki

-ośo-

Publikowany obok tekst Stanisława Kościałkowskiego w swej pierwotnej wersji - jako odczyt - został wygłoszony w roku 1950, na "Inauguracji październikowej" Społeczności Akademickiej USB - Uniwersytetu Stefana Batorego - w Londynie. W nowej redakcji w języku francuskim został on wydany w t. III, Antemurale, Rzym 1956. Podstawą do naszego przedruku stała się praca Autora: "Studia i szkice przygodne z historii i jej pogranicza z literaturą", 1956, s. 135 - 151.

-ośo-

Stanisław Kościałkowski

# MARIAN ZDZIECHOWSKI

JAKO  
UCZONY,  
MYŚLICIEL  
i CZŁOWIEK



Zmarły w październiku r. 1938 w Wilnie prof. Marian Zdziechowski był w ostatnim z górą półwieczu jednym z najwybitniejszych przedstawicieli naszej nauki, naszej kultury, naszego narodu. Był przy tym wiernym synem Kościoła Katolickiego, w którym widział zawsze nosiciela Najwyższej Prawdy i którego sprawy brał gorąco do serca.

I oto pierwsza przyczyna, dla której wspomnieniu jego osoby i rozważaniu działalności artykuł niniejszy jest poświęcony.

Po wtóre: pomimo iż Zdziechowski, jako uczony, jako myśliciel i jako człowiek, odegrał wielką i zasłużoną rolę - i to w skali europejskiej - jakże mało jest znany i ceniony, czy może - umyślnie przemilczany.

To niedocenywanie, to zapomnienie Zdziechowskiego rodzi chęć przypomnienia jego zasług - i jest drugą przyczyną niniejszego artykułu.

Trzecia zaś przyczyna, uzasadniająca temat poruszony, to specyficzny charakter działalności Zdziechowskiego, działalności w pewnej mierze wizjonera i proroka, zwłaszcza w ostatnich dwudziestu latach jego życia.

Zdziechowski dociekaniem swoimi ogarniał nie tylko przeszłość kultury ludzkiej, nie tylko prądy umysłowe teraźniejszości sobie współczesnej, ale sięgał w przyszłość, między innymi w czasy obecne, w teraźniejszość nam współczesną /która dla niego była przyszłością/, i trzeba to powiedzieć - dokładnie przewidział, wiele przeczuł z tego, co przeżywamy obecnie i co zapewne - będziemy przeżywali.

Stąd: zdumiewająca współczesność Zdziechowskiego, jako pisarza i myśliciela - i oto też przyczyna, że warto się z nim bliżej zapoznać właśnie w dobie dzisiejszej ...

I wreszcie rzecz czwarta i ostatnia: Miałem ten szczęśliwy zaszczyt, że znałem ś.p. prof. Mariana Zdziechowskiego przez lat niemal czterdzieści ostatnich Jego życia - zrazu, jako student i oddany Mu uczeń na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie a później, jako członek i współkolega Jego w Radzie Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, i w Zarządzie Towarzystwa Przyjaciół Nauk ...

Tak się złożyło, że miałem sposobność z prof. Zdziechowskim przestawać i rozmawiać wyjątkowo często, że przechowałem w pamięci różne szczegóły tych rozmów, poglądów, zdań i uczuć - i chciałbym się niektórymi przynajmniej z nich tutaj podzielić, chociaż bowiem nie zawsze się z nimi i nie we wszystkim godziłem - uderzały one nieraz swoją niezwykłą świeżością, swoją głębią i oryginalnością wprost niezapomnianą.

-o8o-

Przede wszystkim kilka danych życiorysowych.

Marian Zdziechowski urodził się w Rakowie pod Mińskiem Litewskim w roku 1861 - nauki szkolne odbył w gimnazjum mińskim, kolegując tu wśród innych z późniejszym profesorem Uniwersytetu Stefana Batorego Marianem Massoniusem, rówieśnikiem swoim, zmarłym w Wilnie podczas ostatniej wojny. Studia uniwersyteckie odbywał w Petersburgu i w Dorpacie przede wszystkim w Dorpacie, wreszcie w Krakowie.

W Krakowie doktoryzował się i habilitował, i w roku 1899, jako wybitny znawca literatur słowiańskich, objął Katedrę Filologii Słowiańskiej /właściwie katedrę literatur słowiańskich/, jako profesor tytularny tego przedmiotu. Było to mniej lukratywne pod względem finansowym niż profesura aktualna /nadzwyczajna czy zwyczajna/, lecz pozwalało zatrzymać poddaństwo /obywatelstwo/ rosyjskie, niezbędne do posiadania ziemi rodzinnej w Mińszczyźnie.

W 1901 r. był założycielem "Klubu Słowiańskiego" i jego organu "Świat Słowiański". W 1902 r. został członkiem Akademii Umiejętności, prowadząc jednocześnie rozległą działalność naukową i publiczną oraz profesorską.

Stał wówczas u szczytu wziętości i uznania, aczkolwiek - z drugiej strony - zainteresowanie jego dla literatury rosyjskiej i uznanie, którym darzył jej największych i najszlachetniejszych przedstawicieli, w pewnych kołach młodzieży uniwersyteckiej, szczególnie pochodzącej z zaboru rosyjskiego i mającej jakby pewien uraz do wszystkiego, co rosyjskie - budziło z jej strony sprzeciwy i zastrzeżenia. Pomimo to jednak autorytet i popularność Zdziechowskiego były wówczas /lata 1902-1905/ ogromne.

Przypominam sobie, że wykłady Zdziechowskiego w Krakowie były dla nas, słuchaczy, swego rodzaju przeżyciem i niezmiernie pobudzały do myślenia. Sala Kopernika, największa sala uniwersyteckiego Collegium Novum, na wykładach jego były przepełniona po brzegi, a treść wykładów, wygłoszonych zazwyczaj z notat, ale zawsze z zapałem i szczerym przejęciem, wywoływała nadzwyczajne zajęcia i gorące dyskusje, które po mieszkaniach studenckich przeciągały się nieraz do późnej godziny w nocy. Miał prof. Zdziechowski dziwny dar aktualizowania poruszanych przez siebie zagadnień. Żywo stoi mi w pamięci wykład jego na temat "egocentryzmu" i "nadczołowieczeństwa" w literaturze, który prelegent omawiał, jak zawsze, z wielkim przejęciem i w zestawieniu z poruszającym opinię ówczesną młodego zabójstwem, dokonany właśnie wówczas w Wilnie za pomocą zastrzyku kurary szprycą Pravatza na osobie zamożnego ziemianina Tomaszewskiego przez grono wybitnych studentów polskich z Petersburga, dla uzyskania funduszy na rzekome "wyższe" społeczno-kulturalne i polityczno-partyjne cele. Sprawa ta i wynikły z niej proces były znane w prasie ówczesnej pod nazwą "trup w koszu", gdyż zwłoki zamordowanego wykryte zostały w parę miesięcy później na dworcu w Moskwie, dokąd wyekspediowane były przez zabójców jako bagaż w koszu.

Wypadek ten poruszony został przez prelegenta, jako straszliwy przykład, do czego może dojść, na jakie dno zbrodni i "podczłołowieczeństwa" upaść może pozbawiony hamulców moralnych nietzscheański "nadczołowiek" nie tylko w literaturze, ale i w życiu. Zaktualizował ów przykład, skonkretyzował i umocnił w sposób przejrzysty wywody prelegenta, a miał nieco później /w r. 1906/ znaleźć echo u Żeromskiego w jednym z ustępów "Dziejów grzechu".



I tak było zawsze. Zjawiska literackie, tak jak i fakty z życia, oceniał Zdziechowski nie tylko z punktu widzenia estetyki, ale zawsze - i to przede wszystkim - z punktu widzenia etyki, wiązał je z zagadnieniami społecznymi współczesnymi i z prądami podstawowymi myśli filozoficznej, pracującej poprzez wieki ...

Wybuch wielkiej wojny zastał Go w Mińszczyźnie. Niebawem - znalazł się Zdziechowski po tamtej stronie frontu, w Rosji, w Petersburgu, przemianowanym na Piotrogród czy też Petrograd, i - w Moskwie. Tam i stamtąd prowadził rozległą akcję na rzecz sprawy polskiej, wyzyskując swoje stosunki zarówno w Rosji, jak i w Europie Zachodniej.

Po wojnie, po wskrzeszeniu Polski, nie miał już wrócić na stałe do Krakowa. Uważał, że miejsce jego jest w Wilnie, na błyskiem szabli żołnierza polskiego wkrzeszonym Uniwersytecie Stefana Batorego ... Objął tu Katedrę porównawczą literatur europejskich, którą zajmował aż do zgonu, zrazu jako profesor zwyczajny, później - jako profesor honorowy. Był też wybierany dziekanem Wydziału Humanistycznego i przez rok piastował godność Rektora Uniwersytetu Stefana Batorego.

W ostatnich latach życia był oprócz tego - po śmierci prof. Alfonsa Parczewskiego - prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Zmarł 5 października 1938 roku. Spoczął na Antokołskim cmentarzu wojskowym, najbliższym domostwa, w którym przez szereg lat pracował i mieszkał.

-ośo-

S.p. prof. Zdziechowski posiadał umysł wybitnie metafizyczny, o głębokim podkładzie religijnym i filozoficznym, oceniającym sprawy nie według zewnętrznej łuski, nie według pozoru zewnętrznego, według tego, co się widzi, co się wydaje, nie według fenomenu - słowem, lecz według rozumu, wedle tego, co stanowi istotę rzeczy, wedle tego co jest i co być powinno. Stąd - etyczne przede wszystkim podchodzenie do zjawisk życia.

Ud rza nas u Zdziechowskiego stałe traktowanie wszelkiej materii badanej, nawet zdawałoby się - najbardziej oderwanej, abstrakcyjnej, nie w oderwaniu od życia, nie jako abstrakcji, ale - w związku z życiem i sprawami nas otaczającymi, konkretnie, jako - realności. Stąd ten przedziwny dar aktualizowania, dar porównywania, zestawiania ze sobą różnych spraw i objawów życia według: ich treści wewnętrznej i wartości moralnej, - dar widzenia dnia dzisiejszego w przeszłości, a w dniu dzisiejszym - wizja przyszłości i jutra.

Zdziechowski miał w sobie coś z wizjonera - powiedziałbym - coś z proroka, miał jasnowidzenie, przeczuwanie i zdolność wieszczczenia rzeczy przyszłych, tego, czego jeszcze nie ma, ale co musi przyjść, co przyjdzie nieuchronnie, jako nieodbita konieczność, jako konsekwentny, jutrzejszy wynik dnia wczorajszego i dzisiejszego ... I to Go nie tylko zajmuje, interesuje, ale i pasjonuje napawa dręczącym niepokojem, prawdziwie bolesną egzaltacją. Nie może mówić o tych rzeczach, związanych z przyszłością, spokojnie, mpwi o tym namiętnie, nieraz gwałtownie, z żarem, uniesieniem i pesymizmem, którego jest tym więcej, im bardziej przesuwają się on w lata, im bliższy jest dnia dzisiejszego ...

/ ... /

To wszystko pcha Go jednocześnie - któż by pomyślał? - do polityki, nie do działania politycznego, ale do obserwowania działań politycznych, stosunków politycznych, do oceny zjawisk politycznych z punktu widzenia etycznego, a jednocześnie z punktu widzenia katolickiego i polskiego, które to punkty Zdziechowski zawsze rozumie niezmiernie podniosłe, i chciałby w nich widzieć jedynie nierozumne, jedynie pewne, z punktu widzenia ideowo-moralnego, kryteria wartościowania.

-ośo-

Przy niezmiernie rozległym i głębokim, oraz wnikliwym czytaniu w zakresie literatury europejskiej i pozaeuropejskiej, a zwłaszcza przy fachowej i jedynej w swoim rodzaju znajomości literatur słowiańskich i związanych z nimi problemów - wymienione wyżej predyspozycje i właściwości duchowe: metafizyczność umysłu o podkładzie religijnym, zdolność porównywania i aktualizowania różnych objawów, jasnowidzenie dnia jutrzejszego i głęboko etyczna ocena zjawisk badanych, przy nurtującym duszę pesymizmie - są cechami charakterystycznymi, stałymi i - niby nie czerwona - przewijają się przez całe dzieło życia Zdziechowskiego, jako uczonego, jako myśliciela, jako człowieka.

-ośo-

Jako uczony badacz, rozpoczął Zdziechowski swą działalność młodo, drukując pierwsze swe studia i szkice w roku 1882, po czym dalsze prace przez z górą pół wieku ogłaszał stale w wydawnictwach osobnych, w czasopiśmie krajowych i zagranicznych, w różnych językach, pod imieniem własnym oraz /ze względów cenzuralnych/ - pod pseudonimami: M. Ursyna i Korowskiego, z dziedziny literatur słowiańskich, zwłaszcza polskiej i rosyjskiej, z dziedziny literatury powszechnej, z dziedziny rozważań zagadnień filozoficznych, religijnych i społecznych, zajmując się wszelkimi prądami myśli europejskiej, wreszcie zwłaszcza w ostatnich latach - poświęcając się z upodobaniem rozważaniom nad historią i polityką.

Pierwsze wielkie dzieło Zdziechowskiego - to "Mesjaniści i Słowianofile" /1888/, po rosyjsku: "Oczerki iz psychologii Słowiańskawo plemieni". Są to - jak zaznacza podtytuł wydania polskiego i tytuł rosyjski - "Szkice z psychologii narodów słowiańskich".

W tzw. "słowianofilstwie" różnych narodów widzi Zdziechowski daleko idące różnice, większą albo mniejszą bezinteresowność polityczną. Jeżeli chodzi o "słowianofilstwo" rosyjskie, przeciwstawiające się w XIX wieku tzw. "zapodniczestwu" i "zapodnikom" /.. "zachodowcom" / rosyjskim - to dostrzega w nim trafnie z jednej strony pewne cechy swoistego "mesjanizmu" - wiarę w wybraństwo narodu rosyjskiego, w wielkie posłannictwo, w wielkie dzieło, które go słowiańszczyzna pod przewodnictwem Rosji ma dokonać - z drugiej atoli strony dostrzega w tym słowianofilstwie rosyjskim pewne rysy najbardziej poziomego i egoistycznego imperializmu tatarsko-mongolskiego, ekskluzywnego, w najwyższym stopniu nietolerancyjne go, niewolniczego, podlegającego temu czy innemu rodzajowi despotyzmu politycznego, ideowego i społecznego, który usiłuje władzę swoją narzucić zarówno narodowi rosyjskiemu, jak i innym ludom słowiańskim - a przez to przygotować się do panowania nad całym światem ...

/ ... /



Wraca Zdziechowski do tego tematu wielokrotnie, w wielu szkicach i studiach, szczególnie zaś wyczerpująco potraktował zagadnienie duchowości słowiańskiej w 25 lat później, pisząc świetne "Nowe szkice z psychologii narodów słowiańskich" - pod tytułem "U epoki mesjanizmu" /Lwów, 1912/.

-oŝo-

Największe dzieła Zdziechowskiego, które zapewniły Mu stano wisko bardzo poczesne w nauce polskiej i europejskiej, to :

- "Byron i jego wiek", 2 t. /Kraków, 1897 - 99/ ;
- dzieło to dało Mu katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie -
- "Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa" /Kraków 1914/; praca, jak i poprzednia, dwutomowa, wydana w roku wybuchu poprzedniej wojny.

Obydwa dzieła zajmują się zobrazowaniem wielkich prądów duchowych Europy : pierwsze - w początkach wieku XIX, drugie - na obszarze czasowym o wiele szerszym, bo całego wieku XIX, który to wiek Autor potraktował w związku z całokształtem rozwoju kultury nowożytnej.

W dziele "Byron i jego wiek" Autor rzuca postać Byrona na ogólne tło nastrojów, współczesnych koneksji duchowych i tego wpływu, jaki wywierał Byron, ze względu na bliską styczność swoją z chorobliwymi nastrojami ówczesnej doby, których Byron był wyrazicielem. Jako Smolka dał monografię "Mieszko Stary i jego wiek", zawierając tu syntezę średniowiecza - tako Zdziechowski dostrzegł syntezę nastrojów przejściowych, porewolucyjnych - europejskich - w czołowej umysłowości Byrona, ustalając ścisły związek jego z umysłowością epoki.

W dziele natomiast "Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa" - najdobitniej zarysowują się właściwości Zdziechowskiego jako badacza i uczonego. Przeciwstawia tutaj romantyzmowi, jako kierunkowi wysublimowanego optymizmu - pesymizm, który zresztą - Jego zdaniem - może i powinien być /i często jest/ istotną siłą twórczą. Może tak być - twierdzi Zdziechowski - jedynie w chrześcijaństwie, które, głosząc marność i nicność życia doczesnego świata i wszystkiego, co ze świata jest - przeciwstawia się jednak życiu nie jako jego zagłada i śmierć, lecz jako moc przeobrażająca życie, doskonaląca i podnosząca życie na wyższy szczebel.

Nie zabrakło też studiów innych, poruszających najróżniejsze zagadnienia kulturalne i obyczajowe, literackie i religijne, polityczne i społeczne.

A więc "Odrodzenie Chorwacji w wieku XIX" /Kraków, 1902/ - praca gruntowna i rozległa, z wielką sympatią i znajomością rzeczy przedstawiająca rozwój kultury, literatury i świadomości narodowej Chorwatów. Albo - "Pestis perniciosissima". Nigdy nie zapomnę tego wrażenia, które wywarła na mnie ta niewielka rozmiarami rozprawa, opublikowana w Warszawie w roku 1903, jako rzecz o współczesnych kierunkach myśli katolickiej, a wiążąca się z treścią ówczesnych wykładów uniwersyteckich Profesora Zdziechowskiego - w Krakowie.

Jak wiadomo, "Pestis perniciosissima" - tym mianem ochrzcił Papiież Pius X tzw. modernizm, prąd modernistyczny w kościele katolickim, który rozwinął się na rubieży wieków XIX i XX, a którego przedstawicielem w hierarchii zrazu i przez pewien czas był arcybiskup Bonomelli, a w literaturze włoskiej Fogazzaro /"Il Santo"/.

Katolicki sam w sobie prąd ten, oparty na racjonalizmie i przesłankach społecznych, w dalszych konsekwencjach swoich groził podważeniem mistycznych podstaw religii, a przez to niejako przemieszczeniem, "zdeklasowaniem" Boga i umieszczeniem na Jego miejscu człowieka, jego dążeń, jego woli, jego potrzeb, jego jaźni; słowem, groził przemianą teocentryzmu na antropocentryzm.

Potępiony też został encykliką "Pascendi Dominici gregis" w roku 1907. O kilka lat wcześniej, w sposób bardzo obiektywny, bardzo wnikliwy, ale jednocześnie z pasją, z żartem i przejęciem Zdziechowski zajmuje się sprawą owego prądu modernistycznego, usiłując stać na stanowisku całkowicie katolickim.

Dalej: "Wizje Krasińskiego" /Kraków, 1912/.

- Po okresie uwielbienia do "poety bezimiennego", nastąpił jakby odwrót uczuć w społeczeństwie dla niego i zmierzch jego sławy. I rzecz charakterystyczna. Stało się to nie w pełni rozwoju epoki po zytywizmu u nas, lecz nieco później, w okresie jego przekwitania, już w początkach wieku XX. Wilhelm Feldman, a także Stanisław Brzozowski bodaj najwięcej przyczynili się sądami swoimi o literaturze naszej do pomniejszenia stanowiska Krasińskiego w poezji, do jego "depiedestalizacji": /że tak powiem/ - nawet do wykluczenia z "wielkiej romantycznej trójcy", z sakramentalnej liczby trzech wieszczów. Nie cieszył się Krasiński względami urzędowymi w epoce przed wojennego dwudziestolecia niepodległości, ani oczywiście nie może się cieszyć teraz w ciężkiej powojennej dobie w kraju.

A czym był Krasiński dla ogółu w okresie młodości pokolenia Zdziechowskiego /w dziesięcioleciach najbliższych po r. 63-cim/, nawet jeszcze dla młodzieży mego pokolenia /koniec w. XIX i początki w. XX-tego/, naprawdę wyrazić jest trudno ...

Zdziechowski usiłuje dać temu wyraz obiektywny w pracy swojej "Wizja Krasińskiego" /opublikowanej w r. 1912 - w setną rocznicę urodzin poety/, z natury rzeczy kładąc szczególny nacisk na metafizyczno-mistyczną i witjonerską-proroczą stronę jego poetyckiej filozofii - może dlatego, że w tym zakresie czuł się niejako "kongenialnym", najbardziej duchowo spokrewnionym z Krasińskim. Praca ta nosi podtytuł, większej, rozleglejszej całości: "Ze studiów nad literaturą i filozofią polską".

A oto znowuż: "Gloryfikacja pracy" - "szereg myśli z pism i o pismach Stanisława Brzozowskiego" /Petersburg, 1916/, rzecz wydana podczas toczącej się wojny, na obczyźnie, powtórzona w nowym wydaniu w Kraju bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych /Kraków, 1921/, - albo praca p.t. "Wpływy rosyjskie na duszę polską". Zdziechowski dochodzi tu do wniosku, że te wpływy były i są bardzo znaczne, o wiele znaczniejsze, niż się często przypuszcza: wpływy w języku, w literaturze, w sposobie myślenia. Co więcej, z bystrością wielką podkreśla, że są one, że dają się zauważyć - nieraz nawet tam, gdzie by trudno domyślać się ich istnienia, gdzie by niepodobna spodziewać się ich nawet, i łączą się, kójarzą się te wpływy kulturalne rosyjskie z jaskrawym antyrosyjskim nastawieniem politycznym. Wiele rysów tego zjawiska dostrzegamy u Stanisława Brzozowskiego /nie mówiąc już o Daniłowickim, Sieroszewskim i innych/. Pełno tych wpływów w kręgach radykalno-niepodległościowych polskich ... A to wyjaśnia nam wiele zjawisk późniejszej nawet i dzisiejszej rzeczywistości polskiej.

Niepodobna tu omawiać szerzej innych studiów, rozpraw, szkiców prof. Zdziechowskiego, rozrzuconych po czasopiśmie i wydanych



w tomach osobnych /jak "Szkice Literackie", Warszawa, 1900; "Walka o duszę młodzieży", Wilno, 1927; "Od Petersburga do Leningradu", Wilno, 1934/ - i inne. Do tych ostatnich - osobno wydanych - należą także wydawnictwa, następujące: "Europa, Rosja, Azja" /Wilno, 1923/ - szereg szkiców filozoficzno-politycznych i psychologiczno-społecznych; studium p.t. "Napoleon III" /Kraków, 1931/- szkice z dziejów jego życia i prac, skreślone na tle dążeń, oczekiwań, na dziei i spodziewań się, rozczarowań i zawodów ówczesnych, w których kręgu upłynęło dzieciństwo Autora ... Należą również tutaj dwa piękne studia o Chateaubriandzie: "Chateaubriand i Napoleon" /Wilno, 1932/ oraz "Chateaubriand i Burbonowie" /Wilno, 1934/ - wreszcie studium o "Węgrach i dookoła Węgier" /Wilno, 1933/ których był szczerym przyjacielem, nie mogąc nigdy zapomnieć zaofiarowanej przez nie w chwili niebezpieczeństwa Polsce pomocy\*\*.

Niektóre z pism Zdziechowskiego tłumaczone były na języki obce - francuski, niemiecki, rosyjski. Inne /nieliczne/ ukazywały się wprost w językach obcych /np. w języku rosyjskim ukazała się rzecz p.t. "O polskom religioznom sosnaniu" /Moskwa, 1915/, a po francusku "Le dualisme dans la pense religieuse russe" /Paryż, 1927/.

Zbiór szkiców i studiów p.t. "W obliczu końca", wydany w Wilnie w roku 1937, stanowi ostatni tom, opublikowany za życia Autora w całości\*\*\*. Nie było to jednak ostatnie dzieło Profesora Zdziechowskiego. Przed samą chorobą, a nawet już podczas choroby, tuż przed śmiercią, rozpoczął się w Wilnie druk ostatniego zbioru studiów i szkiców, przeważnie rozrzuconych po mniej dostępnych czasopiśmie i zebranych przez Autora. Wydawnictwo miało dojść wówczas do skutku dzięki zasiłkowi, udzielonemu na ten cel przez Fundusz Kultury Narodowej - Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, którego Zdziechowski był wówczas prezesem. Nie zostało jednak przez Autora doprowadzone do końca. Dopiero później, w kilka miesięcy po Jego zgonie, już w roku 1939, przyjaciele i uczniowie zmarłego - podjęli na nowo ciąg dalszy druku, który ukończony został w tragicznym wrześniu roku 1939. Wydawnictwo to z powodów wypadków wojennych nie mogło zostać rozpowszechnione. Jak brzmiał jego tytuł, nadany ex post, już po śmierci Autora, nie mogę sobie obecnie dokładnie przypomnieć. Co się stało z nakładem, przewiezionym z drukiem do gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, po kryjomu, już pod okupacją Wilna przez Sowiety, czy ocalało z niego cokolwiek - nie jest mi wiadome.

-oś0-

Tak się przedstawia dorobek naukowy i powiedzmy, zarazem dorobek filozoficzno-publicystyczny prof. Zdziechowskiego ... A ponieważ słusznie się mówi, że bibliografia prac uczonego czy pisarza jest najlepszą jego "biografią", a jednocześnie - wyrazem jego myśli, tedy to prowadzi nas do sprecyzowania stanowiska ś.p. Mariana Zdziechowskiego, jako myśliciela.

\* Był prof. Zdziechowski założycielem i wieloletnim prezesem Towarzystwa Przyjaciół Węgier w Wilnie.

\*\* Ostatnim wydrukowanym za życia Zdziechowskiego artykułem był, o ile wiem, list otwarty, zamieszczony w r. 1938 w "Wiadomościach Literackich", w sprawie aktualnej wówczas-sprowadzenia do Kraju zwłok Stanisława Augusta.

Czy Zdziechowski jest myślicielem oryginalnym?! Tak, oczywiście, o ile może być oryginalnym myślicielem katolicki. Bo nie ulega wątpliwości, że myśliciele katolicycy mają wspólny, taki sam, nawet ten sam punkt wyjścia swoich rozważań i takiż, ten sam wspólny punkt docelowy, taki sam, podobny wniosek "eshatologiczny", do którego dochodzą ...

Tak było zawsze, od św. Augustyna począwszy, poprzez św. Tomasa z Akwinu, poprzez Skargę czy Bossueta Montalemberta, Merciera, Newmana lub Zdziechowskiego. Oczywiście nie znaczy to, żeby wszyscy oni myśleli, mówili i pisali tak samo: bo między owym założeniem wyjściowym a wnioskiem ostatecznym, rozciąga się przestrzeń olbrzymia, nie ograniczona okiem, przestrzeń bytu i życia z przeogromną różnorodnością zjawisk życia i nie przeliczonymi możliwościami różnego do nich stosunku ...

"Unitas in Varietate, varietas in unitate" - to jest cecha myślenia katolickiego.

Kościół Katolicki porównywano do wielkiego tumu, który pod jednym wspólnym sklepieniem kryje wielość najrozmaitszych kaplic i kapliczek ... Znaleźć w nim mogą łatwo miejsce i samotnik i społeczeństwo, uczony i artysta, mędrzec i prostaczek, olśniewający rycerz świetnej sprawy i skromni pracownicy szarej powszechności.

S.p. Zdziechowski, myśliciel i pisarz katolicki - z bardzo swoistego stanowiska oceniał fakty życia, sięgając zawsze w głąb zagadnień, ku ich treści wewnętrznej, nie poprzestając na stronie zewnętrznej, fenomenalnej i umiał dostrzegać że tak powiem - "piękno kwiatu róży bez względu na to, w jakim zakwitał on ogrodzie". Wierząc niezłomnie, iż zbawienie świata i uzdrowienie stosunków między ludźmi i narodami, przyjść może jedynie z uznania ideału chrześcijaństwa, dostrzegał piękno i odblask wzniosłości nie tylko we francuskańskich wzlotach "biedaczyny z Asyżu", ale i w pogańskiej "virtus romana" i w greckiej "kolakagatu" i w chińskim kulcie prądków oraz w bromińskiej nauce o "tat twam asi" - "to ty jesteś" - zespolającej wszystko, co istnieje, węzłem, substancjonalnej jedności i miłowania. Wierząc w Boga, jako źródło dobra, wierzył również w realizm zła jako czynny, stale obecny i mieszający sprawy Boże - element życia.

I przypominam sobie, że rozważając te sprawy w rozmowach, w wykładach swoich - za najczystszy, za najdobitniejszy wyraz tego zła, tej zatrutej myśli widział - jeżeli o czasy nowożytne chodzi - w pismach trzech myślicieli, trzech pisarzy - rozgłośniach, sławnych, twórców genialnych, ale jakże rozkładowy wpływ wywierających na dusze ludzkie.

Pierwszy - to Machiavelli. Jak wiadomo, on był pierwszym, który zażądał stanowczo emancypacji polityki od moralności. On pierwszy jasno postawił jakże przewrotną zasadę, wyrażoną w rozprawie "Il principe". "Cel uświęca środki". Jest to zasada pogańska, która powstała i powstać mogła w blasku odrodzenia myśli świeckiej ale zarazem w zmierzchu etyki w XVI wieku ... Nie lekceważmy środków, o nie ... "Nie wolno robić rzeczy złych dla osiągnięcia celów dobrych" - pisał już w w. XV nasz Paweł Włodkowic. I podobnie Zdziechowski uważał, że środki, zmierzające do urzeczywistnienia jakiegoś przedsięwzięcia, tkwić powinny niejako immanentnie w celu, do którego zmierzamy, tak jak cel - zawarty powinien być w środkach. Nie mogą one być zaprzeczeniem miłości Boga, nie mogą się kłócić z rozkazem Bożym.



Wybór dróg, prowadzących do celu - dróg, idących w kierunku przewyciężenia największego chociażby oporu, ale zgodnych zawsze i niezłomie z zasadami etyki: oto zagadnienie, które staje wciąż przed nami, a od którego bardzo wiele, niemal wszystko w uzdro- wieniu życia zależy.

Machiavelli, przez sformułowanie swojej tezy: "cel uświęca środki" - stawał się wyrazicielem i jakby prarodzicem - zdaniem Zdziechowskiego - najzgubniejszego antyhumanistycznego prądu, wrzo- stu satanizmu, który sam jeden w konsekwencji doprowadzić by musiał do ruiny cywilizacji.

Drugim twórcą - deprawatorem w czasach nowożytnych - był Ni- etzsche, ze swoim kultem nadczłowieka.

Wedle Zdziechowskiego, teoria głosząca że człowiek stoi po- nad obowiązkiem i że nie jest związany żadną powinnością - żadnym "ich soll" /"powiniennem"/ i że ma się kierować własnym, osobistym chceniem /"ich will"/ - nosi w sobie śmiertelny zaród niezwykle niebezpiecznego, całkowicie odśrodkowego egotyzmu i egoizmu, gdyż umieszcza człowieka w środku i u szczytu wszechrzeczy - zamiast - Boga, jest króćcowym antropocentryzmem; w wiekuistej i zasadni- czej będącej rozterce o teocentrycznym na świat poglądem - co pro- wadzi do rzekomego nadczłowieczeństwa, nie mającego hamulców mora- lnych nad sobą, do podczłowieczeństwa, do barbaryzacji, do dehumani- zacji, bestializacji i terestryzacji życia...

Wreszcie - trzecim myślicielem i pisarzem nowożytnym - obok naturalnie wielu innych, mniej głośniejszych, pomniejszych czy też mniej niebezpiecznych - niezmiernie groźnym dla moralności publicznej - jest, w opinii Zdziechowskiego, /któżby myślał?/ - Lew Tołstoj, ze względu na swoją naukę o niesprzeciwianiu się złu. Zdziechowski ma wielkie uznanie dla Tołstoja jako dla patrioty i społecznika, artysty i pisarza, widzi w nim nie tylko talent, ale wprost - ge- niusz twórczy; lecz jest bardzo niskiego mniemania, jako o myśli- cielu. Sądzi, że jest Tołstoj stanowczo niesłusznie rozreklamowa- ny /i przereklamowany/ pod tym względem i uważa jego "filozofię" w istocie za płytką, a nawet, ze względu na sugestywny artyzm je- go słowa, za wręcz pod tym względem - zgubną. O wiele więcej widzi szczerości w Dostojewskim, a już niezmierni wysoko spośród myśli- cieli rosyjskich stawia Eugeniusza Trubieckiego / + 1920 /, i zwa- szcza filozofa chrześcijańskiego i pisarza mistyka rosyjskiego w. XIX, myśliciela-proroka, Włodzimierza Sołowiowa / + 1900 /.

-cso-

Ludzie i świat jednak nie chcą słuchać swych dobrych duchów i nauczycieli - woleli i wolą słuchać Machiavellego czy Nitzsche- go, wyciągając z nich ostateczne konsekwencje.

To utorowało drogę do katastrofy, wobec której stanął nasz świat: ułatwiło to przyjście najstraszliwszemu, zdaniem Zdziecho- wskiego, zjawisku dni naszych, poza egoistycznym "zwierzęcym na- cjonalizmem", któremu zawsze się przeciwstawiał - bolszewizmowi, czyli komunizmowi rosyjskiemu, tak jak się on przedstawiał Jego oku za życia. Widzi On w nim nie tylko i nie tyle konsekwencję nauki Marksa, ile skutki podważania samych podstaw cywilizacji - i moralności chrześcijańskiej. Widział On w nim niebezpieczeństwo straszne, grożące Europie cofnięciem się wstecz o cały szereg wie- ków, powrotem do barbarzyństwa, a nawet całkowitą zagładę.

Najstraszniejsze zaś w tym jest to, zdaniem Zdziechowskiego że ani u nas, ani na Zachodzie nie rozumieją ludzic grozy owej za- głady i zniszczenia. I nawet z daleka i teoretycznie podziwiają



to, co budzić powinno u ludzi inteligentnych zgoła odmienne odczucia. Oto na przykład, jaki wymowny obraz kreśli w jednym ze swoich odczytów, wygłoszonych w sierpniu roku 1920\*.

"Zimą 1920 roku toczyła się w jednym z salonów paryskich ożywiona rozmowa. Salón bogaty, urządzone z wykwinnym przepychem -perskie dywany, kosztowne makaty na ścianach, wygodne fotele, lo kaje w liberjach podawali aromatyczną herbatę ... Ostatnią modą polityczną jest demokracja - pani domu demokratką była najczernerwieńszego odcienia. W wyrazie twarzy jej i oczach malowało się rozmarzenie, bo - marzyła głośno, marzyła o Rosji, o bohaterach tak hucznie i wspaniale szalejącej tam rewolucji, o "kochanych towarzyszach" - "ces chers tovariches". Chciałaby widzieć ich, poznać uściskać, wyrazić im swój zachwyt nad energią, zapałem i natchnieniem, z jaką tworzą oni nowy porządek rzeczy, nowy świat! Naokoło pani domu siedzieli panowie we frakach, też demokraci bardzo czerwonych odcieni ... i wszyscy jej potakiwali. Wśród gości tylko jeden nie brał udziału w rozmowie, przybył dopiero co z dalekich stron, miał sposobność blisko poznać bolszewizm i odmiennego był o nim zdania, ale milczał, rozumiejąc, że w atmosferze salonu - słowa jego byłyby gróchem, rzuconym o ścianę ..."

Niemoc Zachodu wydaje się Autorowi być rzeczą oczywistą. Europa nie posiada nic, czym by mogła swoją wyższość wykazać, prze stała bowiem czerpać soki żywotne z chrześcijaństwa - stała się - według znanego określenia - po prostu gromadą paralityków, biernie i bezmyślnie przyglądających się opętaniu epileptyków, szalejących w Rosji.

A oto kilka zdań na temat bolszewizmu, które Autor stara się oprzeć na znajomości psychologii rosyjskiej, a które na chybił - trafił wyjmujemy:

#### a. BOLSZEWIZM WIĄŻE SIĘ ŚCISLE Z PRZESZŁOŚCIĄ ROSJI

Bolszewizm jest logicznym zakończeniem stuletniej walki z caratem i realizacją hasła, które rzucił Hercen - "niech żyją chaos i zniszczenie" - pod którym walczono - a wyszło ono z samego dna duszy rosyjskiej, było tym nowym słowem, które Rosja, w mniemaniu jej poetów i myślicieli, miała przynieść światu. I nie wątpimy, że przyszli historycy przedstawiać będą bolszewizm, jako najcharakterystyczniejszą manifestację Rosji na widowni dziejowej ...

"Ku bolszewizmowi zmierzzał bieg dziejów rosyjskich od Piotra Wielkiego, to jest od chwili bliższego zetknięcia się z kulturą Zachodu. Rosja bowiem stała w stosunku do Europy, jak wyrażał się Hercen, =na tamtym brzegu=. W jej życiu historycznym nie brała udziału, nie związała jej z tym życiem nie tradycja, patrzyła więc na nią z tamtego brzegu, łatwiej dostrzegała ujemne jej strony, goręcej rwała się do ich burzenia, podziałala z Europą - jej wątplenia, a nie rozgrzewała siebie jej wiarą. I na tamtym brzegu stanęła również wobec własnej przeszłości, w której nie było nic, czym by pociągnąć i przywiązać do siebie mogła" \*\*\*

\* "Z psychologii bolszewizmu",  
- w szkicach "Europa, Rosja, Azja",  
Wilno 1923, s. 193.

\*\*\* Ibidem, s. 200.



## b. BOLSZEWIZM MA DOSKONAŁĄ STRATEGIE

"Grozę huraganu, pędzącego od Wschodu, czułem od początku, bardzo wyraźnie i tak samo czuję to dziś... Wprawdzie dziś pociesza nas tym - pisam Zdziechowski w roku 1937 - że bezpośredniego niebezpieczeństwa od strony Sowietów teraz nie ma, nie grozi nam najazd, ządadto bolszewicy zajęci są swymi wewnętrznymi kłopotami i jeszcze więcej - kłótniami. Słaba to pociecha, planu bowiem wielkiej ofensywy nie zarzucając, umiejętnie wprowadzają w czyn to, co wojskowi "strategią Czyngishana" nazywają. Polegała ona na tym, że bazę operacyjną mieli Tatarzy nie za sobą, lecz przed sobą; brzmi to paradoksalnie, ale rozumieć to trzeba tak, że zanim nastąpić miał najazd, umiejętna propaganda umiała przygotować w upatrzonym na zdobycie kraju wszystkie drogi i ścieżki, korzystając ze wszystkich w nim niedomagań politycznych i społecznych wewnętrznych niesnasek, podjudzając jednych przeciw drugim, przekupując tych, obiecując tamtam i w ten sposób osłabiając, niszcząc odporność masową ludności; gdy oznaki rozkładu były już widoczne, następował najazd, a podbite i zajęte obszary stawały się źródłem nie utrudnień, lecz przypływu nowych zasobów, nowych środków do powiększania armii\*."

## c. BOLSZEWIZM MA SWOJE UROKI - JEST IDEA, JEST WIARA, OTO CO MOWI O TYM W JEDNYM Z ODCZYTÓW SWOICH ZDZIECHOWSKI:

"Ludzie głębsi, myślący - oczywiście frazesem gardzą, ale zetknawszy się z prądami wywrotowymi, filozofują. Stawiają pytanie czy burza pędząca z Rosji, nie jest potrzebna, czy nie przeczyszczy powietrza, wszak tyle złego jest u nas, więc, choć tak straszny, bolszewizm, gdy minie, pozostawi po sobie dobroczynne następstwa, przyspieszy wykonanie rozmaitych pożytecznych reform, słowem, spełni to posłannictwo, które w swoim czasie spełniła rewolucja francuska. Ale kto tak rozumuje, ten już się stał nieświadomym heroldem bolszewizmu, ten już mu otworzył wejście do swej duszy. Społeczeństwo w którym jest wielu w taki sposób rozumujących, jest z góry przeznaczone na łup bolszewizmowi\*."

"Bolszewizm jest idea; jej treścią - realizacja w całej pełni kolektywistycznego ustroju; drogą do tego zburzenia przeszłości, tak doszczętnie, aby w żadnym, choćby wyjątkowym wypadku, żadna z jej form, jak nauczał Bakunin - zachowaną nie została. Potężny fanatyczną wiarą wyznawców bolszewizm nie da się pobić jakimś pół - czy ćwierć - bolszewizmem... Bolszewizm dałby się pobić tylko odważną negacją tej negacji, jaką on jest, innymi słowy, niczym oparciem się na tych pierwiastkach przeszłości, których wartość istotna jest i trwała.\*"

I na tym - według Zdziechowskiego - polega niebezpieczeństwo bolszewizmu - że jest on "nową wiarą" - że ma w ręku oręż groźny, którego żadna moc materialna nie skruszy: że ma ideę.

Nie wojownicy, zdaniem Zdziechowskiego, nie dyplomaci, nie bankierzy - nawet nie interesy rządzą światem - lecz rządzą światem idee. A bolszewizm jest, choć szatańską, ale ideą; wypisał on na swoim sztandarze ideę. Wprawdzie ostatnie słowo w rozwoju idei często oznacza doprowadzenie jej do absurdu, ale absurd ma w sobie siłę zaraźliwą, zwłaszcza w stosunku do masy, do tłumu, impulsywnego, czującego ukrzywdzenie własne, nie rozumiejącego - i trwać

\* "Zwiastuny satanizmu w Polsce" - "W obliczu końca" Wilno 1937

\* \* "Europa, Rosja, Azja", s. 203.



i panować może bardzo długo. Prawo logicznej konsekwencji jest nieubłagane; --żadna idea nie zejdzie z widowni świata, dopóki nie wyczerpie całej zawartości swojej, ze wszystkimi jej skutkami.

Ideę zwalczyć można tylko i wyłącznie ideą; idei należy przeciwstawić ideę... Jaką? I tu dochodzimy do sedna rzeczy. Bolszewickiemu integralnemu komunizmowi możemy przeciwstawić integralne, heroiczne chrześcijaństwo.

I dopiero: "hic incipit tragedia" ... I tu się zaczyna tragedia. Bo czyż świat Europy, pragnący walczyć z Antyeuropą, zdolny jest do czynów heroicznego chrześcijaństwa, czy zdolna jest do tego chrześcijańska z imienia, antychrześcijańska w duchu swoim cywilizacja nasza? Pograżona w snobizmie, w wygodach życia, rozdarta relatywizmem pojęć ... Czy zdobędzie się w obronie cywilizacji i jej chrześcijańskich podstaw? Czy zrozumieją to narody zagrożone, zwłaszcza na wysuniętych ku Wschodowi posterunkach cywilizacyjnych?! Wobec celu tego -- woła Zdziechowski -- wobec tej idei, nich się usuną na daleki plan dzielące je różnice! ... Czy nie jest to wszakże mrzonką?! Czy zechcą ludzie i narody -- być "adjutores Domini contra satanam"? czy rozumieją, że Chrystus to nie frazes, nie filozofia, nie teoria nawet, ale życie samo; tylko przez życie pojętym być może i zasymilowanym, zrealizowanym ... w całej rozciągłości nauki o ośmiu błogosławieństwach. I smutną bezbrzeżnie staje się dusza Zdziechowskiego, jako myśliciela i człowieka -- i przepojona beznadziejnym, zda się, pesymizmem ... Na dynamizm bolszewizmu, którego przeciwstawność chrześcijaństwu i zgubność uważa za dowiedzioną, nie potrafi odpowiedzieć równą dynamiką, raczej statycznie zazwyczaj w swym charakterze, raczej nie skłonne do gwałtownych wybuchów czy przewrotów chrześcijaństwo.

Co charakteryzuje cywilizację naszą, obecną? -- zapytuje M. Zdziechowski, i daje na to taką odpowiedź /idąc w tym za zdaniem Wilhelma Ferrera/ :

"Cechą znamionną cywilizacji naszej tak w jej ideologii, jak i w praktyce, stanowi doprowadzone do absurdu zwycięstwo pierwiastka ilościowego nad jakościowym": "Jakość ustępuje miejsca ilości, ilość zaś bezskutecznie usiłuje przeistoczyć się w jakość"; co znaczy, że świat cały, "Europa i Ameryka, poprzestawszy, zgodnie z prawem mniejszego oporu, na najprostrzym, najłatwiejszym i najgrubszym, to jest na wyłącznie ilościowym określeniu postępu, utożsamiły go ze wzrostem bogactwa i udoskonaleniem maszyn, które je produkują". Bogactwo zaś, czyli potęgę materialną, czyniąc -- miarą postępu, tracimy wrażliwość na jakościowe przymioty rzeczy, na różnicę między dobrem i złem, między pięknem a brzydotą; stajemy się obojętni względem ideałów doskonałości artystycznej, moralnej i religijnej, które czcili przodkowie nasi; sztukę i moralność, religię nawet podporządkowujemy wówczas z konieczności fabrykowaniu coraz nowych maszyn, odkrywaniu coraz nowych kopalni i rozszerzaniu obszarów uprawnych ..."

Cechę charakterystyczną cywilizacji epoki naszej -- według Zdziechowskiego -- stanowił i stanowi rosnący kontrast między Zewnętrznym uspołecznieniem a wewnętrzną dzikością, która w zdobyczach techniki zyskiwała straszny oręż i środek działania, przeistaczając "cywilizację w barbarię, pomnożoną przez naukę".

Czy taka cywilizacja może oprzeć się zwycięsko przeciwko za kusom siły ilościowej, siły materialnej, przeciwko barbarzyństwu? Oczywiście -- nie.

\* "Mickiewicz, Mereżkowski i rewolucja rosyjska" --

"Europa, Rosja, Azja", s. 70



I oto źródło pesymizmu Zdziechowskiego. To, co przeżywamy, wygląda Mu na "agonię cywilizacji". Stoimy wobec kataklizmu i katastrofy. "Stoimy - pisze Zdziechowski - w obliczu końca historii. Dzień każdy świadczy o zastraszających postępach dżumy moralnej; która zagarnia wszystkie kraje, wżera się w organizmy wszystkich narodów, wszędzie procesy rozkładu wszczyna, w odmętach zgnilizny i zdziczenia pogrąża".

"Patrząc na to, myśl nastroja się eschatologicznie. Należę do tych, zdaje się, nielicznych, którzy bardzo wyraźnie słyszą huk nadchodzącej nawałnicy, o której powiedziano, =że przyjdą dnie ucisku, jakie nie były od początku stworzenia, powstanie naród przeciw ciwko narodowi, królestwo przeciw królestwu, nastąpi brzydkość spustoszenia, i ludzie schnąć będą ze strachu= ... - a =gdy ujrzy cie to wszystko, wierzcie, iż Pan blisko jest=. /Mat. XXIV, 33/.

-o§o-

"Ale : uczucie eschatologiczne, które nawiedza nas w epokach wstrząśnień, przygniatających ogromem nieszczęścia, nie uprawnia do fatalistycznego opuszczania rąk, jest uczuciem krzepiającym. Zbawiciel, wzywając do królestwa nie z tego świata, tym samym wzywał do walki z tym światem, =ze złem, w którym świat leży=, ze złymi mocami, które nimi rządzą, walcząc zaś wiemy, bez względu na wynik walki w dniu dzisiejszym, że współpracujemy z Bogiem w budowaniu Domu Bożego". / z przedmowy do "W obliczu końca", s.7-8/.

W miarę możliwości usiłował Zdziechowski ten "Dom Boży" budować, uważając zresztą pesymizm nie za ucieczkę od życia czynnego, lecz przeciwnie, za zachętę do walki ze złem życia ... Nie boi się On być rycerzem przegranej sprawy, o ile sprawa ta będzie w zgodzie w Jego sumieniem. Uznaje On pesymizm za siłę twórczą, za realność życia, które, widząc chorobę, odczuwając ból, znajduje w tym pobudkę do szukania lekarstwa ...

-o§o-

Taki był Zdziechowski, jako myśliciel - a to wyciskało piętno na Nim, jak na człowieku.

Do ludzi ustosunkowywał się z wyrozumieniem i - nawet naiwnością człowieka bezwzględnie i gruntownie prawego.

Jakże często, jakże przeraźliwie często Jego zaufanie do ludzi wystawiane było na ciężkie próby, a On sam - jakże często był wyzyskiwany przez małość ludzką ... Wyzyskiwali Go, doprowadzając niekiedy aż do rozpacz, wszelkiego rodzaju biedacy, prawdziwi i udawani, którym nie umiał odmówić, dając wiarę nawet notorycznym szalbierzom. Wyzyskiwali Go studenci, prosząc o interwencję, wstawiennictwa w niepowodzeniach egzaminacyjnych, zwracając się do Niego o orędownictwo w sprawach, często całkowicie przegranych ... Powagą i autorytetem Jego imienia najrozmaitsi gracze polityczni usiłowali zasłonić niekiedy swoje dwuznacznej natury - praktyki i gierki. Tu zaznaczyć wypada, że Zdziechowski uważał i praktycznie i moralnie demokrację za konieczność społeczną i historyczną, ale z przekonania był raczej arystokratą i monarchistą.

Cechowała Zdziechowskiego odwaga cywilna, mówienie ludziom prawdy i tego, co za prawdę uważał, w oczy - i poruszanie rzeczy niepopularnych, ale jednocześnie niezwykła też łagodność, niechęć do zrobienia komukolwiek osobistej przykrości, już nie mówię - że krzywdy ... Jak każdy, popełniał błędy, ale zawsze był gotów do pomyłki się przyznać, czy do popełnionego błędu ...



Profesor odznaczał się nadzwyczajną prostolinijnością, która nie znosiła odchylenia nawet w sprawach i formach, chysto konwencjonalnych i białych.

Przytoczyć tu mogę jeden z przykładów tej, aż zdawałoby się naiwno - dziecinnej, ale i wrzuszającej zarazem prostolinijności, która atoli miała swe głębsze uzasadnienie w całym moralnym nastawieniu Zdziechowskiego. Oto, jako prezes Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, na przykład wzdrygał się podpisywać "z szacunkiem i wdzięcznością", czy też "z prawdziwym szacunkiem" listów urzędowych, kierowanych przez Towarzystwo z podziękowaniem za nadesłane wydawnictwa do tych Autorów, redakcji czy instytucji, krajowych lub zagranicznych. do których - jak mówił - "ani prawdziwego szacunku, ani wdzięczności czuć nie może". Konwencjonalne to pisma do adresatów, z którymi Towarzystwo pozostawało w stosunkach kurtuazyjnej, wzajemnej wymiany wydawnictw, z reguły, na usilną prośbę prezesa, podpisywane były przez innych członków Zarządu - tych, którym nie sprawiało to większej moralnej trudności.

Owa "prostolinijność" i bezkompromisowość moralna Zdziechowskiego kazała Mu nazywać traktat ryski - "zbrodnią ryską", która - jak mówił - najstraszniejszą noc niewoli rozciągała nad przynajmniej milionem Polaków, którzy ufali Zachełdowi, chrześcijaństwu, Polsce, a tak okropnie zostali zdradzeni ... "Obawiam się - mówił proroczco - że na podstawie tej samej dobrej racji /to znaczy - bez racji/, na jakiej obecnie oddaliśmy Mińsk /Jego prawie rodzinny Mińsk!/- za lat dwadzieścia zmuszeni będziemy oddać Wilno i Grodno i całą połac naszych Ziemi Wschodnich ... A kto wie - dodawał w rozżaleniu - czy i nie całą Polskę ..."

-o§o-

Był Zdziechowski jednym z nielicznych współczesnych Polaków który miał wielu przyjaciół i stosunki na gruncie międzynarodowym w krajach słowiańskich przede wszystkim - w dawnej Rosji, w Czechach, w Jugosławii, na Węgrzech, w Niemczech, we Włoszech, we Francji ... To też dom Jego, niegdyś w Krakowie, w ostatnich zaś latach kilkunastu Jego życia - w Wilnie na Antokolu, często był odwiedzany i mile wspomniany przez cudzoziemców - przedstawicieli nauki, literatury, myśli filozoficznej i politycznej.

-o§o-

Jeszcze jeden, nie wszystkim może znany szczegół, pragnęlbym zanotować. Po wypadkach w roku 1926 - przez najwyższe sfery warszawskie prof. Zdziechowski był wysuwany na kandydata do godności Prezydenta Rzeczypospolitej. Zdziechowski jednak kategorycznie odmówił. Dopiero wówczas ustalona została kandydatura prof. Ignacego Mościckiego. I dobrze się stało, że Zdziechowski odmówił, nie przyjmując proponowanej kandydatury. Nie wyobrażam Go sobie w roli tak odpowiedzialnej. I przy całym głębokim szacunku który dla Osoby i pamięci Jego żywię, przy całym uznaniu dla Jego autorytetu moralnego: wydaje mi się, że może mało było ludzi, którzy by mniej od Niego by się do tej godności i roli z nią związanej, nadawali. Nieprzyjęcie przez Zdziechowskiego uczynionej Mu propozycji i nawet odrzucenie jej a limine, stanowi dodatni dowód Jego samokrytycyzmu wewnętrznego.

-o§o-



W siedemdziesiątym siódmym roku życia zamknęła się księga Jego pięknego, wzniosłego żywota ... Pękła struna, z której wydobywał się zawsze ton czysty. Zubożało życie polskie o jedną, bogato w wartości duchowe wyposażoną osobowość.

Zmarł Profesor Marian Zdziechowski na jesieni roku 1938.

Na trzy lata przed nim zeszyła do grobu żona Jego, Maria z Kotwiczów. Syn młodszy zakończył tragicznie życie podczas pierwszej, wielkiej wojny. Jedyne, który pozostał Mu syn - Ksawery /trochę poeta/, wywieziony na Wschód Daleki, życia dokonał w grudniu 1941 roku w jednym z tak zwanych "Łagrów północno-uralskich", na Syberii ...

Zwłoki Profesora spoczęły na wojskowym cmentarzu Antokolskim w Wilnie obok Jego żony, pod krzyżem kamiennym, na którym wyryty został, jeszcze za życia i z woli ś.p. Profesora, napis z prefaceji Mszy św. za dusze zmarłych: "... Tuis enim fidelibus, Domine, vita mutatur, non tollitur et ... aeterna in coelis habitatione comparatur ..."

-oś-

Dzisiaj, gdy przytłoczeni troskami naszego bytowania, tak łatwo zapominamy o zasługach ludzi, którzy od nas odeszli w zaświaty - dzisiaj, kiedy nie ma może komu odwiedzać grobu Profesora Mariana Zdziechowskiego na przepięknym cmentarzu Antokolskim; gdy o jakimkolwiek uczczeniu pamięci Jego nie może być mowy, ani w Wilnie, ani w Krakowie, czy Warszawie, ani gdziekolwiek indziej - na ziemiach polskich - a gdy bodaj nie myśli się o tym gdzie indziej na naszych drogach tułaczycy; mając możliwość niegdyś, dzięki zbiegowi szczęśliwych okoliczności, poznać bliżej ś.p. Profesora - i żywiąc cześć dla Jego zasług - pozwoliłem sobie przypomnieć działalność i dzieło żywota tego - nie waham się powiedzieć - wielkiego i zasłużonego uczonego, myśliciela i człowieka, który stanowi największą chyba chlubę wskrzeszonej Wszechnicy Wileńskiej w ostatnim dwudziestolecu jej istnienia przed wojenną ruiną, a też jest chlubą Narodu, który Go wydał; zaś jako głęboki wyraziciel i odważny obrońca opartej o tradycję i etykę chrześcijańską - ideologii - jest postacią zasłużoną i wybitną współczesnego, chrześcijańskiego świata.

1956

Stanisław Kościałkowski

Stanisław Stomma

# PAWEŁ JASIENICA

Symbirsk /teraz Ulianowsk/, Maksaticha, Taraszcza - to nazwy trzech miejscowości w których upłynęło wczesne dzieciństwo Lecha Beynara, który później - jako pisarz - przybrał miano Pawła Jasionicy.

Urodził się w Symbirsku, gdzie 39 lat wcześniej urodził się Lenin i dlatego miasto otrzymało nazwę Ulianowsk. Najmłodsze lata spędził w małym mieście maksaticha, na linii kolejowej Leningrad - Kujbyszew. Przeróżne zaś sceny wojny domowej oglądał na Ukrainie w Taraszczy.

Dopiero w 1920 roku znalazł się w Polsce.

Szkoła średnia i matura w Grodnie, studia uniwersyteckie w Wilnie, potem znów praca zawodowa w Grodnie i znów jeszcze raz Wilno, gdzie w końcu 1938 roku podjął pracę w rozgłośni Polskiego Radia.

To zestawienie nazw miejscowości, które stanowiły tło życia Jasionicy w dzieciństwie i młodości jest nader wymowne. Rozumiemy jak bardzo szczególnie musiał być genius loci formujący postawę przyszłego pisarza i historyka.

Lech Beynar studiował historię na Uniwersytecie Stefana Batoryego w Wilnie. W okresie studiów mało interesował się polityką. Wyżywał się w A.Z.S., w sekcji wioślarskiej. Należał też do "Klubu Włóczęgów" organizacji studenckiej dość oryginalnej, specyficznie wileńskiej. Prowadzono w niej ożywione dyskusje oraz - jak sama nazwa wskazuje - uprawiano intensywne włóczęgi po kraju.

Współcześnie z Jasionicą należeli do tej organizacji ludzie którzy później stali się głośni w Polsce i świecie: Czesław Miłosz, Stefan Jędrzychowski, Henryk Niewodniczański, Wacław Korabiewicz.

Gdy wybuchła wojna, we wrześniu 1939, Jasionica - jako ofi



cer rezerwy znalazł się w szeregach armii, na froncie. Przeżył kampanię wrześniową. Nie dał się wziąć do niewoli. Wrócił do Wilna by zacząć życie rozbitka.

Z okresu okupacji dwa epizody zasługują na szczególne podkreślenie. Pierwszy - to udział Jasienicy /wtedy Beynara/ w tzw. grupie X. Hlebowicza.

Ks. Henryk Hlebowicz był szczególnym zjawiskiem, niezmiernie dynamicznym, na tragicznym tle Wilna pod okupacją. Kapłan żarliwy, kaznodzieja znakomity, skupił dokoła siebie ludzi różnych obozów. Mówiono o nim, że nawracał grając w brydża. Do otoczenia jego należeli wybitni działacze IPS z byłym posłem Dr Dobrzańskim na czele; z lewicy sanacyjnej: prof. Hiller i Mozałowski. Liczni katolicy. Znalazł się tam i Beynar. Epizod ten skończył się bohaterską śmiercią ks. Hlebowicza.

Wtedy Lech Beynar i ja odziedziczyliśmy grupę młodzieży skupioną przy ks. Hlebowiczu. Młodzież była doskonała: inteligentna, aktywna, zapalna, ofiarna, rwąca się do czynu. Zgłosiliśmy tę grupę młodzieży do dyspozycji Komendanta AK na Okręg Wileński - gen. Wilka.

Zaczęliśmy organizować coś, co można by nazwać tajnym uniwersytetem powszechnym. Organizowaliśmy go z Jasienicą obok i niezależnie od regularnych tajnych kursów uniwersyteckich. Chodziło nie o studia jako tako regularne, według wykładów, ale wprost o wykłady powszechne. Młodzież wpłacała małe składki, z których ciężyliśmy skromne honoraria dla profesorów. Impreza miała powodzenie, skupiała dużo młodzieży. Największą popularność zyskali profesorowie Marian Morełowski - historia sztuki, Henryk Elzenberg - filozofia oraz Witold Staniewicz - problemy ekonomii rolnej. mieliśmy cel podwójny: kształcić tę młodzież oraz skierować jej aktywność ku celom - można to tak określić - bezkrwawym.

Wyznać muszę, że odchyliśmy się tutaj nieco od poglądów czynników wojskowych w konspiracji. Odgórnie wyznaczano tej młodzieży zadania ryzykowne, które nam nie wydawały się dość ważne, np. smarowanie haseł na ścianach, roznoszenie bibuły.

Lech miał bardzo zdecydowane stanowisko w tej sprawie. Sam był zawsze w pełni dyspozycji. Wobec władz AK. Pisywał do nielegalnego organu Delegatury Rządu i Komendy AK "Niepodległość" i walczył o dopuszczenie nas od składu redakcji; usiłował natomiast do minimum ograniczać bohaterski hazard młodzieży.

Postawę tę dyktował mu jego trzeźwy i krytyczny realizm. Nie chciał dopuścić aby młode siły narodu spalały się w akcjach o drugorzędnym znaczeniu.

Wtedy z ust jego usłyszałem dewizę, często przez Jasienicę później powtarzaną: "Świat się zdobywa głową, głową, głową..."

Na przełomie lat 1943/44 Komenda AK Okręgu Wileńskiego zaczęła skupiać luźne dotąd grupki partyzanckie tworząc z nich regularne już ugrupowania Armii Krajowej. Wtedy Beynar został powołany do Sztabu Generalnego Wilka, mieszczącego się w małej miejscowości Dziewieniszki: dokoła tego centrum narastały szeregi wojskowe, tworzyła się nowa polska siła zbrojna.

Krytyczny realizm Jasienicy nie pozwalał mu radować się z tego powodu. Rozumiał, że ma do czynienia z fikcją i złudzeniem siły.

Gdy odwiedzaliśmy go z Antonim Gołubiewem z Dziewieniszkach usłyszeliśmy z jego ust komentarz:

"I pomyśleć, że to wszystko istnieje tylko z powodu indolencji Niemców albo lekceważenia nas przez nich, bo przecież wystarczyłby jeden atak, aby tę siłę rozbić i unicestwić".

Dlatego też bardzo pesymistycznie oceniał perspektywę planowanego ataku szeregów AK na Wilno. Okazało się, że w pełni miał rację.

W lipcu 1944 straciłem na dłuższy czas kontakt z Jasienicą. Po klęsce wyprawy wileńskiej w lipcu 1944, Beynar wybrał drogę czynnego protestu. Był to protest zbrojny. Protest przeciwko rozstrzygnięciu losów narodu bez jego udziału. Powiedziałbym, - że protest ten przybrał wówczas charakter polskiego Kamikadze. Tylko, że akcja lotników japońskich, nawet gdy nie było już szansy zwycięstwa, wpływała jeszcze jakoś na bieg wojny, a inaczej było w naszym wypadku. Lech zrozumiał bezcelowość takiej walki i przeszedł do życia legalnego.

Był to w życiu Jasienicy epizod bardzo tragiczny. Nie wiele o tym mówił. Musiał później ciężko ten wybór protestu odpokutować.

Na wiosnę 1946 pojawił się nagle w Krakowie, gdzie wtedy przebywaliśmy z A. Gołubiewem. zaczął już wychodzić "Tygodnik Powszechny". W Krakowie Antoni Gołubiew namówił Beynara, aby zaczął pisywać do "Tygodnika Powszechnego". I oto stała się rzecz niespodziewana; okazało się, że ma on znakomite pióro. Ujawnił się jego talent literacki. Było to niespodzianką dla nas i dla niego.

Niebawem został stałym współpracownikiem "Tygodnika Powszechnego" i członkiem redakcji. Ponieważ zaś pierwsze artykuły opublikowane były pseudonimem "Jasienica", został więc na stałe Jasienicą. Pseudonim wywodził się od nazwy małej miejscowości na Polesiu, której proboszcz przygarnął Beynara gdy został on ranny.

Będę chyba w zgodzie z intencjami ś.p. Lecha, jeśli powiem, że ten krakowski okres pracy w "Tygodniku Powszechnym" /od wiosny 1946 do 2 lipca 1946/ był w jego powojennym życiu okresem najbezpieczniejszym i chyba też radosnym. Był szczęśliwy, że oto znalazł się w środowisku nowym, serdecznie przyjaznym i na placówce jakże w tym czasie wyjątkowej. W piśmie, którego niezależność osłaniał największy wtedy w Polsce autorytet ks. metropolity Sapiehy, mianowanego właśnie Kardynałem.

Jasienica z pasją rzucał się w wir walki polemicznej. Pseudonim jego prędko stał się pozycją znaczącą w polskim piśmiennictwie.

Okres ten zamknęło uwięzienie Pawła Jasienicy.

Po zwolnieniu z więzienia Jasienica zrezygnował z pracy w "Tygodniku Powszechnym". Było to nieuniknione. Wychodząc z więzienia na zasadzie indywidualnej amnestii, nie mógł wracać do pracy w piśmie, które rząd uważał za opozycyjne i wrogie. Przecież w tym czasie wpływowy członek Biura Politycznego stwierdzał, że "Tygodnik Powszechny" stał się symbolem oporu elementów antysocjalistycznych. Opinia taka miała swoje konsekwencje; w parę lat później pismo nasze zostało zlikwidowane.

W życiu Jasienicy nastąpił krótki epizod pracy w "Paxie". Osobiście mam przekonanie, że Jasienica na początku szczerze podjął tę próbę współpracy. Pisał pozytywnie o rozwoju przemysłu w Polsce. Industrializację kraju uważał za sukces historyczny: szukał więc przesłanek umożliwiających pozytywne spojrzenie na dziejący się proces przemian społecznych. Próba jednak zakończyła się



niepowodzeniem; Jasienica stwierdził niemożliwość pozostawiania w środowisku paxowskim. Coraz bardziej ujemnie oceniał rolę tego ugrupowania.

Opowiadał wówczas przyjaciółkom, że złożył władzom oświadczenie, iż z "Paxem" współpracować nie może; jeśli więc miało to stanowić warunek jego amnestii, to oddaje się do dyspozycji władz prokuratorskich. Zgodzono się wówczas tolerować go jako indywiduałnego pisarza.

Jako pisarz niezależny coraz wyraźniej przechodził na stanowisko opozycyjne, w roku 1968 znalazł się w pierwszej linii frontu ideowego. Rozpętano wówczas przeciw niemu kampanię oszczerczą, wobec której był zupełnie bezbronny, nie mając żadnej możliwości polemiki w swojej obronie. Wyrządzona raz krzywda nie została nigdy naprawiona.

Przypomniałem tu kilka - ujętych kronikarsko - epizodów z życia przyjaciela. Pora teraz na trochę refleksji.

Gdy się zastanawiałem, co należałoby powiedzieć o Jasienicy, zaczęły mi się uparcie, natarczywie narzucać dość dziwne słowa znakomitego Polaka, dawno wypowiedziane i prawie zupełnie zapomniane. Zacytuję je tutaj:

... "nad Niemnem, szarym rycerzem, nad Niemnem Wilji kochankiem, gōzie ... zwycięską wojnę zwycięsko zakończyłem"...

Oczywiście ich autorem był Józef Piłsudski, wódz naczelny armii polskiej w tej wojnie, którą nad Niemnem zwycięsko zakończył. Cytat zawiera jedno tylko, ale jakże dla tej historycznej osobistości charakterystyczne zdanie. Zaczyna się od literacko-romantycznej reminiscencji; Niemen zostaje nazwany "Wilji kochankiem" - a więc zapożyczenie z rzewnej pieśni ludowej przytoczonej w tekście "Konrada Walenroda" /"Wilija naszych strumieni rodzica"; potem przychodzą lakoniczne słowa: O... wojnę zwycięsko zakończyłem". Słowa te wiążą się z Jasienicą nie tylko dlatego, że spędził on młodość w Grodnie i Wilnie i tam formowała się jego osobowość.

można przytoczyć jeszcze jedną myśl tegoż autora, wyjętą z jego przemówienia właśnie w Grodnie wygłoszonego. Piłsudski mówił, że miasto to było pomostem, kłaxrą spinającą dwa kraje dawnej Rzeczypospolitej: Koronę i Litwę. Było więzadłem tych dwóch krajów unią połączonych. Stąd splendor historyczny tego grodu. Ale i inne wspomnienia, jakby widmo, ciążą nad tym miastem.

Rok 1793 Sejm Grodzieński, Sejm rozbiorowy. Najokropniejsze cnyba w ciągu dziejów pohańbienie Obojga narodów. Przerażające widowisko słabości i zdrady, finał dzieła Targowicy.

Przechodząc zaś do wspomnień mniej dawnych: Grodno to siedziba Pani Orzeszkowej. Spędziła tu całe życie. Tu rozwijała swoją twórczość - pożytywizm tak bardzo romantyzmem podszyty. Romantyzm niepodległościowy przymusowo w pracę organiczną przemieniony.

Wzdłuż Niemna ciągnął się wtedy pas zaścianków: polska enklawa na niepolskim szerszym terenie. Tworzyło to, siłą rzeczy, stan wysokiego napięcia. Chyba nigdzie indziej atmosfera nie była taka nasiąknięta powstaniem 1863 roku jak tam, w strefie tamtejszych zaścianków. W "Nad Niemnem" Orzeszkowej skarży się młody Korczyński, że każą mu wciąż iść na mogiły. Buntuje się przeciwko życiu w atmosferze mogił. Chodziło o mogiły powstańców 1863 roku.





"Tyś w naszych sercach pomnik wiekowy  
Twardszy nad granit potrafił wznieść".

Tak społeczeństwo smutnej doby popowstaniowej czciło swoich pisarzy, zapewniając, że dzieło ich jak granit trwałe pozostanie.

To rzewne, spokojne epitafium możnaby przenieść i na grobowiec Pawła Jasienicy. Ale jak bardzo byłoby ono niewystarczające! Redukowałoby treść tego co chcemy powiedzieć. Jasienicy wiek męski to wiek klęski. Podłożem tragizmu było rozbitcie wywołane spięciem dwóch epok, sprzecznych rzeczywistości, których kontrast ukazywały słowa przed tym cytowane.

Bohdan Cywiński pisał o "niepokornych". O ludziach jak Paweł Jasienica trzeba by powiedzieć: "niepokonani", "nie rezygnujący", "niegodzący się" na inną rzeczywistość jak rzeczywistość suwerennej wolności.

S. Stomma

Włodzimierz Maksymow

# LITERATURA PRZECIW TOTALITARYZMOWI

Nie tak dawno na łamach francuskiego czasopisma "L'Express" dwóch paryskich intelektualistów - publicysta Jean Francois Revel oraz wybitny przedstawiciel grupy tzw. "nowych filozofów", Bernard Henri Levi - przeprowadziło ciekawą rozmowę o istocie totalitaryzmu i możliwościach duchowego sprzeciwu wobec jego ofensywnej, prześladowczej siły i potęgi.

Aby z góry określić punkt wyjścia dla mojego, bardzo osobistego poglądu na literacki sprzeciw w totalitarnym świecie współczesności, pozwolę sobie zacytować z wymienionej rozmowy niewielki, lecz szczególnie ważny fragment :

J.F.Revel : Czy sprzeciw, nawet oparty na wierze w Boga, może się przyjąć w obecnych warunkach ?

B.H. Levi : Bliski mi jest pogląd, że w naszych czasach inteligencja coraz bardziej odchodzi od swojego początkowego nastawienia. Wobec tego mogę zaproponować jedynie formę samotnego sprzeciwu. W swej ostatniej książce starałem się określić siedem konkretnych form sprzeciwu, stanowiących dla mnie przykazanie konsekwentnego antyfaszyzmu naszych czasów. Pozwolą one, jak mi się zda, ustalić i przemyśleć pozycję etyczną inną, niż obserwowana zdrada inteligencji wobec samej siebie. Formy te pozwalają również stwierdzić, że prawda jest poza kategoriami politycznymi, że nie można wybierać po ry jej objawienia, oraz, aby "angażować się", trzeba z zaangażowaniem. Co więcej można uczynić oprócz przypomnienia tych spraw i prób przekonania o nich innych ludzi ?

J.F.Revel : Kiedy pan mówi o demokracji niemożliwej bez Boga, przyzywa do Boga jak do sprzeciwu, i, cytując Bientiajewa powiada : "Jeśli nie ma Boga, nie ma i Człowieka", czy nie jest to po prostu sprzeciw męczenników ?

B.H. Levi : Nie męczennika, lecz Człowieka. Albowiem niemożliwy jest Człowiek bez Boskości. Zrodzony w niej, powraca doń nieustannie, uzyskując możliwość odrodzenia. Bez



Prawa i Objawienia nie ma zakazu zabójstwa. Bez odwołania się do Prawa i Objawienia nie można stworzyć podstaw moralności. Jak stwierdził Clarel, prawa Człowieka bez Boga, to prawa martwego człowieka, ludzkiego trupa ..."

Prywatnie B.H. Levi wyznaje, że sens swej obecnej filozofii wy dobył z doświadczeń współczesnego ruchu dysydenckiego w Rosji i Europie Wschodniej. Tak więc nasze gorzkie doświadczenie zaczyna wzbogacać myśl zachodnią, powiększając tutaj, na Zachodzie, płaszczynę wzajemnego zrozumienia i współpracy z nami. To zaś - ważne jest nie tylko dla nas, ale również dla losu cywilizacji demokratycznej w ogóle.

Gdyby jednak młody filozof rozpatrywał problem totalitaryzmu od wewnątrz, nie z punktu widzenia wnikliwego obserwatora, lecz obiektu przemocy, mógłby się przekonać, że istnieje duża ilość - znacznie większa niż siedem - form duchowego sprzeciwu wobec tej nieludzkiej struktury. Na każdy jad dyktatury - organizm ludzki wytwarza swoje antidotum. Niestety, nie mamy dziś ani czasu, ani możliwości, aby choć pobieżnie omówić te formy. Dlatego też ograniczę swoje zdanie do prezentacji najbliższej mi postaci opozycji - opozycji literackiej.

Kiedy na początku lat sześćdziesiątych w kulturze rosyjskiej zrodziło się tak zwane "zjawisko Sołżenicyna", wielu współczesnych potraktowało ten fenomen jak cud. Jednakże dla wnikliwego obserwatora naszego rodzimego piśmiennictwa w ostatnim półwieczu stanowiło ono jedynie prawidłowy rezultat jego pierwotnego procesu. Zjawisko rzędu Sołżenicyna byłoby niemożliwe poza ogólnym kontekstem sprzeciwu literackiego wobec dyktatury, poczynając od pierwszych lat po przełomie październikowym.

Sprzeciw ten wywodzi się od rozstrzelanego Gumilowa i prowadzi do przemilczanego Bułhakowa, zamęczonego w konflagracji Mandelsztama, zaszczytnej Zoszczenki i Achmatową, Pasternaka, i wreszcie, wyrzuconego z kraju Sołżenicyna. Mówię tylko o szczytach tego sprzeciwu, u których podnóża tłoczą się całe kohorty nieuległych dyktatowi artystów, od Jurija Olesy do Jurija Dąbrowskiego - włącznie.

Wszyscy oni razem wzięci nie stanowili żadnej zawodowej, ani też organizacyjnej struktury; jakakolwiek tego typu struktura byłaby natychmiast zmiążdżona w najokrutniejszy sposób. Dzieło i twórczość każdego z nich były rezultatem głęboko osobistej decyzji wewnętrznej autorów. Jednakże złączeni poprzez historię w jedno, okazali się tą nieprzewycięzoną siłą, dzięki której nasza literatura nie tylko wytrzymała totalną presję dyktatury kulturalnej i zachowała ciąg żywego nurtu, ale w końcu dała znać o sobie dzisiaj w całym blasku światowego uznania. Zgódźmy się co do tego, że współczesna historia nie zna przypadku, aby jakaś kultura, w dziedzinie najbardziej narażonej na działanie dyktatury - w literaturze - w jej podziemnym toku, mogła pochwalić się dwoma laureatami Nagrody Nobla. Unikalny charakter tego fenomenu jest bezsprzeczny.

Wybitna poetka rosyjska, Natalia Gorbaniewska, zatrzymana w związku z demonstracją na Placu Czerwonym przeciw agresji na Czechosłowację, na pytanie sędziego śledczego, jakimi motywami kierowała się, dołączając do demonstrantów, odpowiedziała:

"Zrobiłam to dla siebie samej, w przeciwnym wypadku nie mogłabym dłużej żyć".

TO, i tylko to, nic więcej, jest dzisiaj natchnieniem naszej literatury Sprzeciwu: natchnieniem Lidii Czukowskiej, Władimira Wojnowicza, Georigija Władymowa, Władimira Kornikowa, Bienia Jerofiejewa i wielu innych, jeszcze bezimiennych, ale już zdecydowanie podkreślających swój wybór. "Teraz nie oni nas - - mówi Georgij Władymow - lecz my ich wykluczamy ze swojego Związku, Związku Pisarzy Autentycznych!"

Dla współczesnej literatury rosyjskiej bezwzględne wartości i niepowtarzalność osoby człowieka jest ponad przekonania i partyjną przynależnością. Literatura ta przekazuje bowiem światu pouczające doświadczenia wielomilionowego narodu, który przeszedł przez wszystkie dziewięć kręgów piekła dyktatury ideologii.

"Archipelag Gułag" Aleksandra Sołżenicyna nie tylko wrócił nam pamięć historii, ale również pokazał współczesnym, w jaką potworną tragedię ludzkości mogą przekształcić się najwyższe, wydawałoby się, ideały humanistyczne.

Patos miłości do człowieka, szacunek dla jego osoby, współczucie, wnikliwa uwaga dla pokładanych w nim nadziei ożywiały i ożywiają twórczość współczesnych pisarzy rosyjskich, od Michaiła Bułhakowa, Anny Achamtowej, Osipa Mandelsztama, Borysa Pasternaka do Aleksandra Sołżenicyna, Josifa Brodskiego, Wiktora Niekrasowa, Władimira Wojnowicza, Georigija Władymowa, Aleksandra Żinowiewa i wielu, wielu innych, przeciwstawiających się fałszowi i bezduszności oficjalnej literatury radzieckiej.

Tutaj, na Zachodzie, różne ugrupowania ideologiczne starają się narzucić nam, pisarzom rosyjskim, politycznie inspirowaną interpretację problemów współczesnego człowieka i społeczeństwa. Jednakże, mając za sobą ponad półwiekowe doświadczenie, literatura nasza nigdy więcej nie przyjmie podziału ludzi na "czystych" i "brudnych", "bogaty" i "biedny", "postępowych" i "reakcyjnych". Zbyt wiele zapłaciliśmy za tę kuszącą, lecz już nieaktualną dialektykę, aby do niej wracać.

Obecnie literatura rosyjska znalazła się na nowym zakręcie w swym rozwoju. Część pisarzy / jak to się już raz zdarzyło, choć w całkowicie odmiennych warunkach / ze swoimi oczywistymi leaderami - Aleksandrem Sołżenicynem i Josifem Brodskim - znalazła się za granicą. I znowu, podobnie jak w Kraju, nasza duchowa samoobrona, nieprzezwyciężona więź ze środowiskiem, które nas z siebie wydało, nasza wreszcie przynależność do kultury rodzimej zależy teraz nie od jakiejś politycznej, bądź organizacyjnej, jedności, lecz od osobistej, indywidualnej każdego z nas woli duchowego i ludzkiego Sprzeciwu. Czy potrafiemy wytrzymać w niezwykłych dla nas warunkach, to znaczy poza żywiskiem języka rodzimego, i zrozumiałą dla nas atmosferą społeczną środowiska - pokaże przyszłość. Jak się mówi: Bóg nam pomoże.

Stanowiąc jednakże emigrację literacką, duchową, kulturalną - nazwijcie ją według waszego uznania - jesteśmy, chcąc nie chcąc, dla otaczających nas ludzi przede wszystkim emigracją polityczną. To zaś z kolei stwarza nam problem obowiązku obywatelskiego poza granicami naszego Kraju.

"Jesteśmy nie na wygnaniu, lecz z misją" - jak powiedziała pewna wybitna poetka. I to, jak każdy z nas rozumie owo posłanie, rodzi wewnętrzne, a niekiedy i zewnętrzne konflikty w naszym środowisku.

Tu przypomina mi się sympozjum literackie - Biennale w 1977 roku w Wenecji - gdzie przy tym samym stole gospodarze zgromadzili tak zwanych pisarzy - dysydentów i dysydentów piszących książki a wszystko to zostało nazwane "literaturą dysydencką". W związku z tym nasz poeta, Aleksander Galicz nie bez goryczy powiedział:



" ... Jeśli nie ustalimy nazw, nigdy się nie zrozumiemy. Dla przykładu, wierzcie mi, z głęboką czcią odnosiłem się zawsze do pamięci o tragicznie żyjącej i tragicznie zmarłej Anny Frank. Jej dziennik był zawsze moją podręczną książką. Jednakże gdy wspominam ten okres niemieckiej literatury myślę przede wszystkim nie o niej, lecz o Tomaszu Mannie. Zgadza się, że istnieje literatura dysydencka i z wieloma jej przedstawicielami jestem solidarny oraz zachwycam się nimi. Jednakże istnieje jeszcze literatura, zła albo dobra, nieważne, i o niej, nie wiem dlaczego, nie słyszę nic na tym sympozjum literackim ... "

Oczywiście, inni mogą zaprotestować. Jakież, powiedzą, mogą tu być rachunki, wszyscy tworzymy jedno dzieło, i jeśli ono zwycięży, dopiero wtedy będzie pora, aby powiedzieć, kto jest kto. Wydaje się to słuszne tylko początkowo. Jeśli bowiem w walce ktoś tkotrawych namiętności politycznych literatura traci swe kryteria jakości, stopniowo przeradza się w swoje przeciwieństwo, to jest w śliską grę polityczną, a to grozi jej śmiercią i zapomnieniem.

Literatura sama z siebie, w akcie twórczym artysty zdolna jest przeciwstawić sobie totalitaryzmowi i, w efekcie, zwyciężyć go bezapelacyjnie.

Protest wobec dyktatury w Rosji zaczynał się od osamotnionych męczenników. Jednak ich wpływ na kolejne pokolenia literackie okazał się na tyle radioaktywny, że w naszym kraju powstał, jeśli tak można powiedzieć, typ genetyczny pisarza, który sprzeciwia się przemocy nie dlatego, że świadomie wypełnia swoją heroiczną misję, lecz dlatego, że inaczej nie może żyć, jeśli nie chce utracić swej osobowości i zostać człowiekiem.

/tłum. A.R./

Włodzimierz Maksymow

Tomasz Mianowicz

# CENZURA i CKO

Nadarza mi się okazja omówienia pewnego wycinka z szerokiego obszaru działania cenzury w naszym kraju. Oto leży przede mną pewny spis zakazanych w PRL czasopism /X/. Broszurka ta, wymieniając periodyki, których obywatelom czytać nie wolno, zakreśla jednak niewielki tylko fragment z dziedziny, zasługującej na nazwę "sfera znaczeń zakazanych". Użycie tego pojęcia stwarza możliwość wskazania funkcji cenzury w systemie typu sowieckiego.

Wszelako już prawne określenie roli GUKPPIW sprawia mocne wrażenie: "Rozpowszechnianie wszelkiego rodzaju druków, zapisów obrazu i słowa oraz każde publiczne wykonanie utworu z tekstem słownym albo utworu mimicznego w działalności artystycznej lub rozrywkowej podlega nadzorowi i kontroli Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk /.../ i wymaga zgody tego Urzędu". /Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dn. 22.04.1975 r. w sprawie zakresu i trybu sprawowania kontroli przez GUKPPIW; Dz.U. Nr 13 poz 75/. Mamy więc tutaj druk, słowo, obraz, gest, ale proszę mi wierzyć, że jest to tylko drobny, choć może istotny obszar funkcjonowania "cenzury", bowiem tę samą rolę - eliminowania określonych treści z pola potencjalnej percepcji odbiorcy - spełnia też policja z różnymi swymi agendami: administracyjnymi, celnymi, urzędowymi. Uważam nawet, że działalność tak rozumianej cenzury ma charakter kreatywny: tworzy ona właśnie ową SFERĘ ZNACZEŃ ZAKAZANYCH, a że nośniki tych znaczeń mogą przybierać rozmaite formy, nie należy dziwić się takiej np. scenie, którą niedawno obserwowałem na ulicy Jagiellońskiej w Krakowie: na ścianie jednego z budynków uniwersyteckich ktoś napisał kredą "Katyń", a ponieważ znaczenie tego słowa należy do "sfery zakazanej", pewien niezidentyfikowany obywatel przyprowadził z sąsiedniego budynku portiera i polecił mu zetrzeć napis. Ow "zleceńodawca" spełnił właśnie

- X - Spisy :
1. czasopism pozbawionych debitu komunikacyjnego ;
  2. czasopism podlegających szczególnie wnikliwej kontroli ;
  3. wydawnictw, których publikacje podlegają szczególnie wnikliwej kontroli .

Warszawa, 1979, Główny Urząd Cenz. Do użytku wewnętrznego .  
ss. 15 . Druk powielony . Nakład 700 egzemplarzy .



rolę "cenzora", choć z pewnością nie był pracownikiem GUKPPIW; mógł to być funkcjonariusz SB lub po prostu ktoś z administracyjnych pracowników Uniwersytetu. A czyż nie są "cenzorami" prokuratorzy, którzy na życzenie SB zatwierdzają konfiskaty publikacji wydanych poza zasięgiem GUKPPIW? Warto w tym miejscu dodać, że zatwierdzenia te, powołujące się na "brak debitu komunikacyjnego" są po prostu nielegalne, ponieważ "debit komunikacyjny" dotyczy p r z y w o z u na obszar PRL druków i publikacji, zatem stosowanie tego pojęcia wobec pozycji wydanych w Polsce jest w rozumieniu prawa absurdem, o czym zresztą obywatele prokuratorzy wiedzą równie dobrze jak ja. Tutaj ujawnia się jedna z niedoskonałości opresyjnego, PRL-owskiego prawa; knebel nakładany słowu pisanemu był skuteczny tylko do momentu, kiedy sądzony niedawno Mirek Chojecki wpadł na pomysł, żeby po prostu zacząć wydawać książki poza kontrolą cenzury. Co prawda dekret w sprawie działał nia cenzury powiada, że kto wyda druki bez kontroli GUKPPIW - pojęcia przestępstwo, ale daremnie szukalibyśmy tego "przestępstwa" w kodeksie karnym. Oto luka, którą szybko powinni uzupełnić PRL-owscy juryści, jeśli zechcą sądzić Chojeckiego za jego rzecz ywiste zasługi dla polskiej kultury, a nie za "kradzież" starego powielacza.

Cenzorską funkcję spełniają także urzędy celne, nie jest więc rzeczą przypadku, że "Spisy" są wspólnym dorobkiem Biura Kontroli Celnej i GUKPPIW. Publikację otwiera rodzaj wstępu sygnowany pieczęcią i podpisem Dyrektora Biura Kontroli Celnej. Można by z tego wnosić, że to tow. Dyrektor jest autorem tego wstępu, przypuszczam jednak, że zachodzi tu podobna sytuacja jak w wypadku książek Breżniewa: wiadomo kto podpisał, tylko nie wiadomo - kto jest autorem. Książki Breżniewa można nie tylko czytać, można je także śpiewać, bowiem jedno z jego "dzieł" stało się librettu opery, którą zapewne zgodnie podejmą gardła wszystkich postępowych ludzi na kuli ziemskiej. Dzieła Dyrektora Biura Kontroli Celnej zaśpiewać się nie da, ale pomimo tego warto zatrzymać się chwilę nad owym tekstem. "Wydanie spisów w formie broszury pomyslane jest jako materiał pomocniczy, który w toku pracy powinien usprawnić prowadzenie kontroli celnej określonych w spisach publikacji" - pisze Dyrektor /?/ i na pewno ma rację; "Tryb postępowania z /.../ publikacjami określonymi w powyższych spisach uregulowany jest w instrukcji stanowiącej załącznik do zarządzenia prezesa Głównego Urzędu Ceł z dn. 2.01.1979 w sprawie stosowania art. 13 ustawy - Prawo Celne /Biul. Urz. GUC nr 3 poz. 6/" ... - kontynuuje tow. Dyrektor. Instrukcja, o której tutaj mowa, jest sygnowana przez tow. Prezesa GUC i nieco później poświęcę jej parę słów. Teraz chciałbym wskazać jeszcze na sprzeczności i niekonsekwencje, których sporo można znaleźć w tej skromnej przecież publikacji, jaką stanowią "Spisy". Otóż prócz wstępu broszura zawiera trzy działy:

1. Spis czasopism pozbawionych debitu komunikacyjnego w trybie zarządzeń ogłoszonych w Monitorze Polskim - z podziałem na dwie części -
  - A. czasopisma aktualnie wydawane,
  - B. czasopisma, które prawdopodobnie przestały się ukazywać.
2. Spis czasopism podlegających szczególnie wnikliwej kontroli
3. Spis wydawnictw, których publikacje podlegają szczególnie wnikliwej kontroli.

Nie jestem pewien co oznacza "szczególnie wnikliwa kontrola".



Jest to prawdopodobnie tylko facon de parler i można się spodziewać, że publikacje podlegające "szczególnie wnikliwej kontroli" będą na granicy konfiskowane równie bezwzględnie, jak te "pozbawione debitu". Trudno sobie bowiem wyobrazić, aby celnicy PRL byli poliglotami władającymi 14 językami, w których wydawane są publikacje wymienione w "Spisach" i czytali na granicy od deski do deski podejrzane pozycje, chcąc stwierdzić czy znajdują się w nich "akcenty antypolskie i antysocjalistyczne" - jak formułuje to tow. Dyrektor /nie on jeden zresztą; znamy już te epitety, częste zwłaszcza na łamach "Życia Warszawy"/. Zatem owa "wnikliwa kontrola" to po prostu zawołowana forma objęcia zakazem 188 czasopism i 23 wydawnictw z kilkunastu krajów. Hipotezę tę potwierdza zresztą sam dyrektor, pisząc w swym wstępie bez żenady, że "do czasopism i wydawnictw pozbawionych debitu /podkreślenie - TM/, które najczęściej usiłuje się przewozić do kraju należą: książki wydawnictw Polska Fundacja Kulturalna, Veritas, Polonia Book Fund i czasopismo "Orzeł Biały", które de lege należą tylko do pozycji podlegających szczególnie wnikliwej kontroli". Jako pozbawione debitu dyrektor wymienia także: londyńskie wydawnictwo "Odnova", kwartalnik polityczny - "Aneks" i zachodniemiecką "Neue Illustrierte Revue", choć pozycje te w ogóle nie figurują w żadnym z trzech działków "Spisów".

Wszystkie te uchybienia uświadamiają nam, że i w tym przypadku do czynienia z nagminnymi w PRL zjawiskami nieprzestrzegania przez władze praw, które same ustanowiły. Zakazanie pozycji - zgodnie z rozporządzeniem premiera rządu PRL - powinno nastąpić w drodze wydania przez prezesa GUKPPIW zarządzenia i ogłoszenia go w "Monitorze Polskim". W praktyce jednak celników obowiązują instrukcje wydane przez naczalstwo i nikt się tutaj na żadne zarządzenia i Monitory Polskie nie ogląda. Wiemy już zatem co oznacza owo "usprawnienie prowadzenia kontroli celnej", na które liczy tow. Dyrektor.

Spśród kilkuset pozycji, wymienianych przez "Spisy" więszości nie widziałem na oczy i pewnie już nie zobaczę, zważywszy z jednej strony na "usprawnienie kontroli celnej", z drugiej zaś na skazanie mnie przez SB na dożywotni - jak sądzę - pobyt w PRL. Jednak charakter "Spisów" i cel objęcia zakazem tak wielkiej liczby pozycji są na tyle jasne, że można je określić nawet bez wnikania w polityczne orientacje wymienionych czasopism. Cel ten ściśle podporządkowany mechanizmowi totalitarnego zniewalania obywateli PRL - to odcięcie społeczeństwa od obiektywnych informacji o świecie zewnętrznym, jak również utrudnienie dostępu do wiadomości o sprawach krajowych /temu samemu celowi służy także zaciekle zagłuszanie "Wolnej Europy"/. "Spisy" obejmują więc niemal wszystkie polskie czasopisma emigracyjne, oczywiście z wyłączeniem publikacji wydawanych przez PRL-owskie placówki dyplomatyczne a obliczonych na dezinformowanie Polonii Wolnego Świata. Z najbardziej znanych polskich czasopism ukazujących się na uchodźstwie zakazane do przywozu na teren PRL są: paryska "Kultura", kwartalnik "Aneks" /debitu "pozbawił" go Dyrektor Biura Kontroli Celnej, o czym już wspominałem/, paryski "Związkowiec", wydawane w RFN "Ostatnie Wiadomości", londyńska "Myśl Polska", ukazujące się w Sztokholmie "Wiadomości Polskie", "Związkowiec" wydawany w Kanadzie, amerykański "Dziennik Polski" i inne. Natomiast objęte "Spisami" czasopisma obcojęzyczne, wydawane w 17 krajach, reprezentują całą gamę najróżniejszych orientacji politycznych, co jednak nie przeszkadza cenzorom PRL wynajdywać w nich "akcentów



antypolskich i antysocjalistycznych". Z najpoważniejszych światowych czasopism w "Spisach" figurują: amerykański "Newsweek" i "Der Spiegel" - najważniejszy w RFN "Nachrichtennmagazin". Jest także zbliżony do SPD tygodnik "Stern", Springerowski "Die Welt" - który jednak bez przeszkód można czytywać w KMPIK-ach, a przy odrobinie szczęścia nawet kupić w kiosku "Ruchu"; "Die Zeit" nie jest - jak podają "Spisy" - wydawnictwem koncernu prasowego Springera, lecz liberalnym dziennikiem wydawanym przez hr. Marion Dönhoff, nb. współpracujący z oficjalnymi czynnikami w PRL /pracował w nim =dziennikarz= "Życia Warszawy", J. Reiter/; popularny w RFN, związany z Kościołem "Deutsches Allgemeines Sonntagsblatt"; tygodniki "Quick" i "Revue"; niezależny, choć zbliżony do linii SPD "Der Tagesspiegel", wydawany w Berlinie Zachodnim. Z czasopism brytyjskich: znakomity "Encounter" i jeden z najstarszych dzienników w Anglii, liberalny "The Guardian"; z austriackich: jeden z najważniejszych dzienników, wiedeńska "Die Presse" i tygodnik społeczno-kulturalny "Forum", o orientacji lewicowej. Licznie reprezentowana jest w "Spisach" Francja: od założonych przez Sartre'a "Temps Modernes", socjalistycznego "Le Nouvel Observateur", poprzez dwutygodnik kulturalny "Quinzaine Littéraire" i jeden z najpopularniejszych tygodników politycznych "L'Express", po chrześcijański "Esprit". Z dzienników włoskich znajdujemy w "Spisach" chadecki "Il Popolo", natomiast całkiem niedawno zakazana została objęta polska wersja "Osservatore Romano". Pozbawiony debitu jest też przegląd prasy światowej, amerykański "Reader's Digest".

W osobną grupę można by wydzielić czasopisma o charakterze naukowym, zmagające się zagadnieniami systemu sowieckiego i sytuacji w państwach bloku wschodniego. Dla przykładu: "Soviet Studies", "Problems of Communism", "Sovietica", "The Russian Review", "Osteuropa" /zakazane, a dostępne choćby w... Bibliotece Jagiellońskiej!/, a także... "Current Digest of the Soviet Press" !! Liczne są specjalistyczne periodyki slawistyczne.

Nie brakuje w "Spisach" także czasopism emigracyjnych innych narodowości uciskanych przez władzę sowiecką. Najliczniej występują pisma rosyjskie, litowskie i ukraińskie.

Polityce zwalczania wiary - nie tylko katolickiej - podporządkowane jest objęcie zakazami wielu pism o charakterze religijnym: od publikacji Świadców Jehowy, poprzez kościelne wydawnictwa ukazujące się w języku polskim na emigracji, aż po pisma katolickie wydawane przez poszczególne diecezje na terenie RFN.

Nie brak w "Spisach" akcentów antysemickich: liczne są pozycje wydawane w żydowskiej dysporze, a "Jerusalem Post" podle ga "szczególnie wnikliwej kontroli".

Zaczynałem ten krótki przegląd zakazanych w PRL czasopism od pozycji najważniejszych, kończę więc na tych, które na rynku prasowym nie mają żadnego znaczenia. Należą do nich zachodnio-niemieckie periodyki wydawane przez zimkostwa złożone z powojennych wysiedleńców. Cenzura starannie wszystkie takie czasopisma umieszcza w "Spisach". Wysiłek to cokolwiek daremny, bowiem trudno oczekiwać wśród polskich czytelników większego zainteresowania lekturą "Der Schlesier" czy "Mitteilungen für die vertrieben Deutschen". W głowach cenzorów zapewne pozostały jeszcze wskazania związane z często niegdyś stosowanym w propagandzie widmem niemieckich odwetowców.

I wreszcie ostatni rozdział w "Spisach": "wydawnictwa", których publikacje podlegają szczególnie wnikliwej kontroli".

Znajdujemy tutaj polskie oficyny emigracyjne: Instytut Literacki, którego publikacje pozbawił debitu prezes GUKPPIW zarządzeniem, ogłoszonym w Monitorze Polskim /Nr 40, poz. 284, 1968/; tu wymienienia się go raz jeszcze, zapewne "na wszelki wypadek", Gryf, Libelle, Orbis, Oficynę Malarzy i Poetów, Polonię Book Fund, Veritas i kilka innych. Interesujący - z uwagi na treść i styl - przypis dotyczy paryskich: Galerie Lambert, Librairie Polonaise i Libelli - "Instytucje specjalizują się w działalności wysyłkowej; działalność wydawnicza jest uboczną formą ich działywania". Dziwi więc nieobecność w tej rubryce francuskiej poczty ...

Nie potrafię wytłumaczyć wymieniania w tym dziale wydawnictwa "Presses Universitaires de France", które publikuje pozycje z dziedziny historii politologii, socjologii, przeznaczone głównie dla francuskich studentów. A niemiecki "Piper Verlag"? Może ściał na siebie zemstę PRL-owskich cenzorów wydawaniem książek Kisielewskiego i Kołakowskiego?

A co dzieje się z zakazanymi wydawnictwami, które zapatrzonych w "Spisy" celnicy zabierają na granicy PRL? Wspomniałem już o "instrukcji stanowiącej załącznik do zarządzenia prezesa Głównego Urzędu Cel z dn. 2.01.1979", do której Dyrektor Biura Kontroli Celnej odsyła swoich podwładnych, kiedy już skonfiskują na granicy zakazane druki. Ale instrukcja ta powiada tylko tyle że z zatrzymanymi publikacjami postępuje się zgodnie z ustaleniami powziętymi w porozumieniu z GUKPPIW. Uchylmy jednak rąbka tajemnicy i zdradźmy, co te najbardziej poufne porozumienia przewidują. Otóż książki zatrzymane na granicy przesyła się do "zaopiniowania" najbliższemu wojewódzkiemu urzędowi /delegaturze GUKPPIW/ cenzury. Gdy właściwa delegatura uzna je za "bezdebitowe" - zostają one k o m i s y j n i e n i s z c z o n e. Sposobu komisijnego niszczenia niestety nie znam /X/, nie wykluczam jednak tej ewentualności, że zakazane czasopisma idą "na przemiał", a na otrzymanym w ten sposób, gatunkowo dobrym, papierze, drukuje się "Pisma wybrane" Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego.

Komentować "Spisów" chyba nie trzeba. Stanowią one swoisty appendix do "Czarnej księgi cenzury w PRL" i powinny być rozpatrywane łącznie z tym ponurym dokumentem. Na ich podstawie można się sporo dowiedzieć o mechanizmach systemu sowieckiego, co niniejszym poddaję pod rozwagę panów dyplomatów z Zachodu, którzy za parę miesięcy - w Madrycie - znów będą paktować z towarzyszymi ze Wschodu na temat przepływu idei i informacji.

Tomasz Mianowicz

X Już po napisaniu tego artykułu dowiedziałem się, jak wygląda "komisyjne niszczenie" zakazanych w PRL czasopism. Otóż : : : :  
junacy z OHP drą /ręcznie!/ na strzępy Sterny i Newsweeki : :

.....

Tekst powyższy napisany został w czerwcu 1980 roku. Mimo, że od tego momentu dzieli nas już nie rok, a cała epoka, jego aktualność pozostała nietknięta płynącym czasem. Ustawa o cenzurze - której zażądano ROK temu - wciąż znajduje się w sferze projektów i uzgodnień. Monopol na informację to główna siła władzy - zaś wolność słowa i druku to nieistotny, konstytucyjny ozdobnik ...

/ red. /



Adam Niewisza

# GENERAK SIKORSKI NA WAWELU?

Na krótko przed II wojną światową, kiedy sprowadzono do Kraju prochy Stanisława Augusta, stawiano pytanie: Gdzie go pocho-  
wać? Wszczęła się dyskusja: Wawel czy Wołczyn? Rozważano za i prze-  
ciw, by ostatecznie pochować ostatniego króla Rzeczypospolitej w  
miejscu jego urodzenia, w Wołczynie, pochować niemal po cichu, nie  
ledwie wstydliwie. Wydaje się, co prawda, że obie strony nie mia-  
ły wówczas racji. Wawel - to byłoby zbyt wiele dla króla, który po  
nosi część winy za rozbiory, który przecież podpisał akces do Tar-  
gowicy. Ale z kolei Wołczyn to zbyt mało dla wielkiego mecenasa  
kultury, dla człowieka, który tyle zrobił dla oświaty narodowej,  
dla miasta stołecznego, który podpisał Konstytucję 3 Maja.

Wydaje się zatem, że należało pochować Stanisława Augusta w  
Warszawie, najlepiej w warszawskiej Katedrze. Może przyjdzie na to  
pora w dwusetną rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3 Maja? Tak, na  
Wawel Stanisław August nie zasłużył. Zresztą Wawel to zamknięta  
karta historii. Zamknięta w zasadzie sarkofagiem Jana III. Kościu-  
szko, książę Józef to co innego. Zresztą nie pora na dyskusje. W  
naszym kraju nie eksmituje się pochowanych mężów stanu.

Wawel. Leży tam Mickiewicz, co dla nikogo nie podlega dysku-  
sji. Leży Słowacki /tu już inna nieco sprawa/. Nie ma Norwida, bo  
go wrzucono do dołu dla żebraków. Jest tam wreszcie Józef Piłsud-  
ski, choć umieszczenie na Wawelu jego zwłok wywołało swego czasu  
wiele emocji. To zresztą temat do osobnej dyskusji. Gdyby dożył ro-  
ku 1939, nie pochowano by go z pewnością wśród królów. Sprawa je-  
go zasług i win ciągle nie jest ostatecznie - sine ira et studio  
podsumowana. W każdym razie wydaje się, że i on /nieco na podob-  
nej zasadzie co Stanisław August /powinien spoczywać raczej w ka-  
tedrze warszawskiej.

Osobliwości naszej historii, zwłaszcza najnowszej, sprawiły,  
że wielu Polaków, w tym cały szereg postaci wybitnych, znalazło  
miejsce wiecznego spoczynku na obcej ziemi. Niektórych z nich s-  
prowadzono do Kraju, innych nie, może tylko na razie? Chociaż, kto  
wie? Cmentarz lotników polskich w Northolt, cmentarz na Monte Cas-  
sino, w Tobruku, w Katyniu i w tylu jeszcze miejscach mają

przecież rangę symbolu. Major Henryk Sucharski musi spoczywać na Westerplatte, generał Franciszek Kleeberg w Kocku. To oczywiste. A inni? Warto by przespacerować się kiedy choćby po polskim cmentarzu w Londynie. Czy np. generała Tadeusza Kutrzebę nie wypadało by pochować gdzieś nad Bzurą, na cichym wiejskim cmentarzu?

W ostatnich dniach, w związku z obchodami stułetniej rocznicy urodzin generała Sikorskiego, stała się aktualna sprawa sprowadzenia Jego prochów do Kraju. Sam fakt nie podlega dyskusji. Ale gdzie Go pochować? Pada tu słowo Wawel. Czy słusznie?

Generał Sikorski był wybitnym wojskowym i mężem stanu. W latach 1939-1943 był dla nas, Polaków, tym, czym de Gaulle dla Francuzów. Nie miał jednak znamion niezaprzeczalnej wielkości. Był politykiem, który przegrał. Przegrał jeszcze przed śmiercią. Czy po 22 lipca 1944 roku generał Sikorski wróciłby do Kraju? I kolejne pytania: Czy odegrałby rolę, jaką we Francji przypadła Karolowi de Gaulle? A może raczej tę, którą w Finlandii z takim powodzeniem realizował Juho Kasaikivi? Bo przecież nie rolę Stanisława Mikołajczyka, nie mówiąc o innych ...

Sikorski był wybitnym wojskowym. Istotnie, choć jego kariera należała do gatunku błyskawicznych. Dał jednak dowody nie tylko wielkich talentów dowódczych, organizacyjnych, ale i teoretycznych; jego książka o roku 1920, jego "Przyszła wojna, jej możliwości i charakter", szereg drobniejszych studiów z tego zakresu świadczą o tym dowodnie. Zresztą "Przyszła wojna" we francuskim i angielskim tłumaczeniu /może i w innych/ była jeszcze przed rokiem 1939 z uznaniem czytana w wielu wyższych szkołach wojskowych. A przecież nie stał się mimo to wielkim wodzem.

Był wybitnym politykiem. Przewidującym, jak twierdzą niektórzy. I na to zgoda. Nieraz dał dowody politycznej błyskotliwości, talentów, umiejętności nawiązywania kontaktów i wykorzystywania możliwości. Mimo to jednak kilkakrotnie przegrał. Może i dlatego, że wśród jego licznych talentów nie było umiejętności dobierania sobie współpracowników? /casus prof. Stanisław Kott.../. Przegrał też ostatecznie swoją kampanię polityczną. Czy zresztą mógł jej nie przegrać?

Nazwisko generała Sikorskiego było przez kilka lat wojny na ustach wszystkich Polaków. Zwłaszcza od układu Sikorski-Majski. Czy de Gaulle potrafiłby lepiciej rozegrać tę partię? A może spokojny Finn, Paasikivi? Kto wie? W historyczne gdybanie bawi się u nas mało kto poza Jerzym Łojkiem.

Generał Sikorski - choć nie miał znamion geniuszu - był z pewnością wielkim Polakiem, wybitną postacią w naszych dziejach. Nie podlega też dyskusji konieczność sprowadzenia jego zwłok do Kraju. Trzeba nawet zapytać: czemu tak późno? Ale zaraz rodzi się wątpliwość: gdzie złożyć Jego prochy? Czy istotnie na Wawelu: czy Wołczyn - powtarza się stare pytanie. I znów narzuca się ta sama odpowiedź: ani Wawel, ani "Wołczyn".  
Po prostu - warszawska katedra.



R. Ender

TAK,

GENERAK WŁADYSŁAW SIKORSKI  
 WNIEM SPOCZĄC NA WAWELU,  
 KRÓL STANISŁAW AUGUST  
 W KATEDRZE WARSZAWSKIEJ

Biegły całkiem nieźle w historii Polski przedrozbiorowej Adam Niewisza, znany z licznych prac pisanych pod innym nazwiskiem jest przeciwny złożeniu zwłok gen. Wł. Sikorskiego na Wawelu. Dlaczego? Ano, m.in. dlatego, że jego zdaniem Wawel to już "zamknięta karta historii". Kto ją zamknął, jeśli można zapytać? Nie naród, którego Wawel jest relikwią, ale i wciąż żywą pamiątką narodową! Nie uczynił tego sam Adam Niewisza? Naród? On otworzył podziemia Wawelu dla doczesnych szczątków swych nowych bohaterów już po złożeniu tam ciała Jana III Sobieskiego. Królom oni bowiem równi byli, chociaż nie złożono wraz z nimi do sarkofagów ich monarchicznych koron.

Taka bowiem była wola w dziejach porozbiorowych Polski jej obywateli. Docenił ją Kościół polski. Uszanował ją gospodarz wawelskiego sanktuarium metropolita krakowski, arcbp Adam Stefan Sapieha, gdy mimo początkowych wątpliwości, a nawet sprzeciwu, zgodził się ostatecznie, by w podziemiach katedry wawelskiej spoczęły zwłoki pierwszego marszałka Polski Odrodzonej, Józefa Piłsudskiego.

Wypada wyrazić więc jedynie radość, iż obecnie, w ślad za wcześniejszą aprobatą metropolity Krakowa, arcbp. Karola kardynała Wojtyły, dziś Ojca Św. Jana Pawła II, jego następcą na stolicy krakowskiej, metropolita arcbp. Franciszek kardynał Macharski, bez najmniejszej kwestii, wyraził zgodę na sprowadzenie prochów gen. Wł. Sikorskiego właśnie na Wawel.

Powszechnym bowiem jest odczucie narodu, że miejsce spoczynku pierwszego polskiego premiera na emigracji i wodza naczelnego Polskich Sił Zbrojnych winien być na Wawelu. On był przecież po Bogu, jedyną, doczesną nadzieją uciemnionego narodu polskiego w latach najstraszliwszej z wojen, kiedy to sąsiedzi Polski dokonali ponownego jej rozbioru. To jego "gwiazda" milionom Polaków dawała otuchy do wytrwania w mrokach zarówno niemieckiej jak i sowieckiej okupacji. Wiodła ona żołnierzy do boju o Polskę na polach jakże wielu bitew, w iluż częściach Europy i nie tylko Europy? To, że Polska, mimo zmywy dwóch szatanów Hitlera i Stalina, nie została przez żadnego z nich lub ich następców inkorporowana, to również

zasługa gen. Wł. Sikorskiego. Zbyt świeża była w świecie pamięć o Nim i Jego czynach niepodległościowych, by można było z Polski uczynić, zaraz po ostatniej wojnie, 17-tą republikę rad. A że to groziło, dziś wiemy ponad wszelką wątpliwość.

Nieprawda więc, że Sikorski przegrał "ostatnią swą kampanię polityczną". Wygrał ją! Zademonstrował przed światem, że nie zgadza się, by Polska stała się wasalem nowej potęgi światowej, powstającej na wschodzie, nimo że zgodził się na granie tej roli, uważany do dziś za realistę, prezydent czechosłowacki Edward Benes.

To, że od lata 1930 r. kraj nasz i naród cały zrzucił z siebie powoli pęta duchowej i politycznej niewoli narzuconej nam przez Wschód i Zachód w lutym 1945 r. w Jałcie, to jest również w jakimś mierze gen. Wł. Sikorskiego "za grobem zwycięstwo". Stał się więc on królem naszym równy. Tak jak Józef Piłsudski, księżę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko - winien spocząć na Wawelu.

Nie miejsce dla niego w warszawskiej katedrze. Nie dlatego, że Adam Niewiśza chce uczynić z niej wagon PKP 2-cj klasy. Katedra warszawska bowiem to również święte miejsce narodowe. Ileż bowiem ważnych dla naszego narodu dat, z 3 Maja 1791 r. włącznie, jest z tą świątynią związanych! Przenigdy! Nie może ona się stać miejscem pośledniejszego spoczynku. W jej podziemiach winien spocząć ostatni nasz monarcha, król Stanisław August Poniatowski. Nie z tej racji, że na Wawel "nie zasłużył", ale dlatego, że z tą świątynią związany jest jego i narodu najwspanialszy czyn, dokonany tuż przed wymazaniem Polski z mapy państw Europy - Konstytucja 3-go Maja - pierwsza w Europie, druga w świecie.

Podobnie, gdy dziś udało się odkryć gdzieś prochy bohatera - skiego prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego czy też gen. Stefana Roweckiego "Grota", to i ich doczesne szczątki powinny być złożone w katedrze warszawskiej, a nie na Wawelu, mimo zasług dla całego narodu ogromnych. Z Miastem Nieujarzmionym ich nazwiska bowiem, tak jak imię króla Stanisława Augusta, zostały związane na zawsze. Katedra warszawska to takie więc miejsce spoczynku dla bohaterów narodowych jak wawelska, nie pośledniejsza, tyle że inne i innych zasłużonych synów narodu prochy winno skupić. Tych, z dawną stolicą księząt mazowieckich i stolicą Polski, w sposób szczególny powiązanych. Dla nich nie - po prostu - ale przede wszystkim katedra warszawska. Dla gen. broni Władysława Eugeniusza Sikorskiego - Wawel.

R. Ender



-o 8c-

Zofia Kossak-Szczucka, Szatkowska /1830-1958/ to jedna z najwybitniejszych pisarek XX wieku, nestorka powieści historycznej, autorka czterdziestu tomów wydanych w ponad trzymilionowym nakładzie i przetłumaczonych na osiemnaście języków w 21 krajach, była pisarką nie tylko płodną ale i popularną. Była też niezwykle kunszowną zarówno w swoim programie popularyzowania historii Polski, jak i w sposobie interpretowania dziejów narodowych. Wynikało to z jej głębokiej wiary i wielkiego patriotyzmu.

Credo swoje wypowiadała pisarka tak w wielkich dziełach jak i drobnych utworach epickich. Podobnie, problemy widziane przez autorkę dotyczyły wielkich spraw ogólnoludzkich /chrześcijańska wizja świata w "Krzyżowcach"; przedstawienie problemu podboju świata wyłącznie siłą ducha, przeciwstawione bankructwu walki orężnej w "Bez oręża"; czy też ukazanie poprzez dzieje Abrahama powstania nowej religii monoteistycznej, w "Przymierzu" / z jednej strony, z drugiej zaś, zmagania pojedynczego człowieka ze swoimi słabościami, co wyeksponowane jest szczególnie w "Królu trędowatym". Problematyką życia wewnętrznego, świętości, wiary, zajmowała się pisarka w "odbrązowionych" przez siebie żywotach świętych. Bardzo często te drobne utwory hagiograficzne stanowią klucz do zrozumienia dzieł wielkich. I tak poprzez "Szaleńców Bożych" łatwiej zrozumieć krzyżowców z ich chęcią umartwiania, czy ideą męczeńskiej śmierci.

Dominował w twórczości pisarki żywioł historyczny. Stąd też historia jest treścią prawie całego jej dorobku literackiego, od drobnych opowiadań osnutych często na tle baśni, podań i legend, po wielkie dzieła epickie oparte na kronikach i dokumentach. Po tematy sięga do różnych epok, od biblijnej aż po czasy współczesne, przy czym historia Polski stanowi przedmiot jej szczególnego zainteresowania.

Była też Zofia Kossak żarliwą piewczynią polskośći we wszystkich dziełach, od "Pożogi" po "Dziedzictwo". Niewiele jest w naszej literaturze książek gdzie by z taką miłością mówiono o polskiej ziemi, jej przeszłości i obyczaju. "Wszystko jest dobre co jest Polską", powiedziała w wywiadzie udzielonym "Wiadomościom" paryskim w 1957 roku i zawsze dawała wyraz takiemu przekonaniu.

Za całokształt swej twórczości jak i za poszczególne dzieła Zofia Kossak była wielokrotnie nagradzana.

- Największe dzieło pisarki - "Krzyżowcy", przyniosło jej nagrodę Polskiej Akademii Literatury oraz Nagrodę Czytelników "Wiadomości Literackich".

- "Przymierze" zostało zgodnie uznane przez krytykę za najlepszą książkę napisaną po wojnie /przed napisaniem "Dziedzictwa"/.

- W 1957 roku otrzymuje nagrodę literacką im. Włodzimierza Pietrzaka za całokształt twórczości.

- W plebiscycie czytelników "Kurieru Polskiego" - w roku 1962, część pierwsza "Dziedzictwa" uznana została za jedną z najlepszych książek roku.

- W roku 1966 - roku obchodów milenijnych, przyznana jej została Nagroda Państwowa I stopnia za całokształt twórczości.

W gronie nagrodzonych obok pisarki znaleźli się: Tadeusz Różewicz, Lucjan Rudnicki i Ewa Szelburg-Zarembina. W przeciwieństwie jednak do wymienionych, Zofia Kossak wyróżnienia tego nie przyjęła. Bezpośrednim powodem odnowy był wrogi i znieważający stosunek władz komunistycznych do obchodów kościelnych związanych z Tysiącleciem Chrztu Polski, a szczególnie do uroczystej pielgrzymki Obozów Matki Boskiej po Polsce. Masowy udział wierzących i niewierzących w tych podniosłych uroczystościach, jakich widowiskiem były miasta i wsie przez które przenoszono Cudowny Obraz, wywołał nerwową reakcję Gomułki i jego otoczenia. Unacocnił on bowiem "ekipie", że jest w Polsce ogromna siła polityczna niezależna od partii i władz - Kościół. W tej sytuacji postanowiono w KC zorganizować kontrademonstracje przy użyciu najwierniejszych zastępów partii, stosując metody na które może się zdobyć tylko władza totalitarna: od obietnic po zastraszanie, od agitacji po prowokację i mobilizację siły.

Akcję propagandową przeciwko Kościołowi rozpoczęto już na początku 1966 roku. Specjalnie przygotowane grupy propagandystów jeździły po wsiach i miasteczkach, po zakładach pracy i PGR-ach "głosząc homilie", w których podnoszono wielką rolę PZPR-u w walce "o dobrobyt i niepodległość Polski". Z drugiej strony bardzo ostro atakowano ks. Kardynała Wyszyńskiego i Kościół głównie w związku ze słynnym "Listem biskupów". Jak długo i z jakim skutkiem trwało to "urabianie opinii publicznej" trudno dzisiaj dokładnie odpowiedzieć - brak bowiem jakichkolwiek danych na ten temat.

Wydaje się jednak - chociażby na podstawie pobieżnej lektury prasy krajowej z tego okresu, że począwszy od połowy kwietnia władze przystąpiły do realizacji kolejnego etapu zmagania z Kościołem - do organizowania kontrademonstracji w miastach i miasteczkach, gdzie w danym dniu odbywały się uroczystości milenijne. Ekipa rządząca chciała przez to obowiązkowe uczestnictwo ludności - w organizowanych przez siebie "spędach", odciągnąć i zarazem przyćmić znaczenie obchodów religijnych.

Centralne uroczystości kościelne zainaugurowane zostały w Gnieźnie i Poznaniu, gdzie 1000 lat temu prawdopodobnie /14 kwietnia 966 r./ Mieszko przyjął chrzest. Władze komunistyczne postanowiły nie pozostawać w tyle. Jak podaje Słowo Powszechne/Nr.92/ "... Poznań - prastara stolica Polski była w niedzielę widowiskiem potężnych manifestacji ludności ziemi Wielkopolskiej z okazji rozpoczęcia ostatniego roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego oraz 21 rocznicy sforsowania Odry i Nysy Łużyckiej" / prawie jubileusz /. W manifestacji tej nie zabrakło oczywiście najwyższych władz partyjnych i państwowych z Gomułką na czele, który w swym jak zwykle przydługim przemówieniu nie omieszkał skierować ataków na zgromadzony w tym samym czasie przed Katedrą Episkopat i ks. Prymasa.

Kolejnym, chronologicznie ważnym miejscem uroczystości była Jasna Góra. Nie wydając się w szczegółowy opis tych podniosłych obchodów, zaznaczamy tylko, że w dniu 3 maja ks. Prymas dokonał tu aktu oddania Ojczyzny Matce Boskiej. I teraz pomyślały o zorganizowaniu kontrademonstracji. Miała ona miejsce w pobliskich Katowicach. Przypomniano sobie o 45 rocznicy wybuchu III Powstania Śląskiego, którą w roku milenijnym postanowiono obchodzić wyjątkowo szumnie /szkoda, że komuniści zapomnieli o swojej postawie jaką zajmowali wobec sprawy Śląska właśnie 45 lat temu/.



Punktem kulminacyjnym manifestacji było wmurowanie aktu erekcyjnego pod budowę pomnika Powstańców Śląskich; było i uroczyste ślubowanie - komunistyczna wersja aktu oddania, urny z ziemią przywiezioną od "naszych sąsiadów"; nie mogło zabraknąć również najwyższych władz, w imieniu których występował ówczesny Przewodniczący Rady Państwa - Edward Ochab. Na koniec zaś miał miejsce przelot odrzutowców. Ten "element akustyczny", chociaż nieco w innej formie, wystąpi również w kolejnym mieście obchodów milenijnych - Krakowie.

Odbywające się 7 czerwca uroczystości kościelne na Wawelu usiłowali komuniści przewyższyć zorganizowaną przez siebie manifestacją z okazji dnia zwycięstwa /przypadającego dopiero za dwa dni/ i odznaczeniem przy tej okazji miasta Krakowa oraz województwa krakowskiego "Orderem Budowniczych Polski Ludowej"/za co?/. Władze tym razem reprezentował "rodowity krakowianin", Premier J. Cyrankiewicz. Na początek zadbano o efekt akustyczny w postaci "przejmującego ryku syren obwieszczającego całemu miastu rozpoczęcie manifestacji"... /Tu już przynajmniej jest uzasadnienie/.

Inną formę kontrdemonstracji zastosowano w Warszawie, gdzie uroczystości religijne miały miejsce w dniach 22 - 26 czerwca. Dla nas interesujący jest szczególnie czwartek - 23 czerwca. Jak podaje "Słowo Powszechne" w tym dniu w godzinach popołudniowych odprawione zostały dwa nabożeństwa dla dzieci i młodzieży uczącej się religii. Nabożeństwo dla dzieci odbywało się o 14<sup>00</sup> a dla młodzieży o 16<sup>00</sup>. Natomiast o godzinie 15<sup>00</sup> na Placu Teatralnym urządziły władze "uroczyste zakończenie roku szkolnego". Nie zapomniano oczywiście wyróżnić kilkudziesięciu maturzystów a innym przyznać odznaki Tysiąclecia.

Pierwsze odczucia po przeczytaniu tej notatki budzą uczucia pełnej odrazy do władz za zorganizowanie właśnie w tym dniu i tych godzinach ateistycznej manifestacji, wymuszając przy tym obecność uczniów sankcjami dyscyplinarnymi ze strony szkoły. Z drugiej zaś strony nasuwa się pytanie: czyżby władze zapomniały o dorosłych, a może brakło okazji do zorganizowania wiecu? Okazję można byłoby znaleźć i to niejedną, władze jednak jak przystało na stolicę postanowiły przygotować coś więcej aniżeli pompacyjne obchodzenie "wielkich rocznic". Zanim jednak wrócimy do obchodów warszawskich, zobaczymy jak wyglądały próby przeciwdziałania władz w innych województwach.

Tak np. w Lublinie postanowiono w roku milenijnym z wyjątkowym rozmachem urządzić "Dni Lublina" - oczywiście w tym samym czasie co uroczystości kościelne /5 - 6 czerwca/. Zręgnianotu przez całą fasadę ideologiczno-propagandowej /odbyła się tylko sesja Miejskiego Komitetu FJN, która oficjalnie zainaugurowała obchody/ natomiast postanowiono zakłócić uroczystości kościelne przez urządzenie najprzeróżniejszych imprez rozrywkowych, jak: otwarte seanse filmowe, przedstawienia teatralne, występy zespołów młodzieżowych i piosenkarzy, liczne festyny, dyskoteki, itd. Innymi słowy jak donosi "Kurier Lubelski", program był tak bogaty, że nie pomieścił wszystkich przygotowanych atrakcji. Tak, to prawda że postawiono na ilość, wymowa i poziom tych imprez był już znacznie uboższy.

I tak jak Polska długa i szeroka, w każdym mieście i wsi gdzie tylko pojawił się Obraz Matki Boskiej władze partyjne obchodziły jakieś rocznice - mniej lub bardziej ważne a często do tychczas w ogóle nie świętowane, urządziły "dni", wycieczki,

czyny; wydziały propagandowe dwoiły się i troiły wprost aby przyćmić blask uroczystości kościelnych. Widać to bardzo wyraźnie w lokalnych gazetach z tego okresu.

Jednakże agitacja i urządzenie kontrdemonstracji nie były jedynymi metodami jakie stosowała partia w swoich zmaganiach z Kościołem. W Warszawie bowiem - obok wspomnianej już próby zakłócenia uroczystości religijnych dla dzieci i młodzieży - dla dorosłych władze partyjne przygotowały zmobilizowane oddziały, które w odpowiednim momencie miały przy użyciu pałek rozpedzić tłum wie rnych zebrany przed Katedrą. Kto był autorem tej obłąkańczej decyzji, trudno z całą pewnością odpowiedzieć. Należy przypuszczać że zapadła ona na szczeblu najwyższym, być może podjął ją sam Go mułka?

Przygotowanie i przebieg tej akcji jest stosunkowo dobrze znany dzięki relacji bezpośredniego uczestnika. Oddajmy mu więc głos:

"... Wczesnym latem 1966 roku, w dzień kiedy miała się odbyć w Warszawie procesja i uroczyste przywitanie Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Starym Mieście, ogłoszono w WAP-ie /Woj skowej Akademii Politycznej/ stan pogotowia. Nikt z oficerów nie wiedział o co idzie. Zebrany rozkazano natychmiast przebrać się po cywilnemu i stawić się niezwłocznie w dużej sali budynku Centralnej Biblioteki Rolniczej, który znajduje się kilkaset metrów od kościoła św. Marcina i Katedry. Po przybyciu na miejsce spotkałem tam zebranych około 200 - 250 oficerów z różnych warszaw skich instytucji, z których większość znałem. Trzeba tu dodać, że wielu z nich cośkużyło się stopni pułkownikowskich, a liczni mieli tytuły doktorskie i nawet profesorskie. Nikt nie wiedział dokładnie po co się w tej sali zjawił. Znamienne, że nie spotkałem tam wielu oficerów WSW. Widocznie wyznaczono im inną, ważniejszą funkcję.

Odprawę informacyjną przeprowadził zastępca Szefa WUB /Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa ?/. Ale żeby cała ta sfera miała charakter legalny był także obecny jakiś oficer WSW i GZP/Głównego Zarządu Politycznego/. Obecny wyjaśniono, że każdy otrzyma ma specjalną opaskę i pałkę, które powinny być odpowiednio ukryte. Oficerowie mają się zmieszać z tłumem modlących się lub zebranych przed Katedrą dla wysłuchania kazania kardynała Wyszyńskiego. Ponieważ oczekuje się, że zebrani spróbują po kazaniu zorganizować burzliwą procesję, trzeba będzie ją rozpedzić. Oficerowie włączają się do akcji na dany znak, kiedy MO przystąpi do szturm.

Słuchający, przynajmniej większość z nich, oniemieli. Po raz pierwszy w dziejach PRL-u i chyba w dziejach Polski w ogóle, mieli być użyci starsi oficerowie regularnych Sił Zbrojnych jako pałkarze przeciw starcom, kobietom, dzieciom i bezbronnym mężczyznom. Martwa cisza i brak jakichkolwiek pytań pod adresem referenta z bezpieczki świadczyły o tym, że wszyscy zrozumieli: oto ci, którzy mieli być z tytułu obowiązków i powołania obrońcami ojczyzny, mają stać się zwykłymi pałkarzami dyrygowanymi przez policjanta. Nie jest ważne, że w końcu nie rozdali pałek /podobno zabrakło dla wszystkich/, tylko same opaski i że nie doszło także do rozpedzenia tłumy. Widocznie tłum wierzących był zbyt wielki i ktoś się zreflektował, że może to być dla komunistycznych rządów w PRL początkiem końca ...



... A pamiętać trzeba, że grupa wojskowych, w której ja się znalazłem była tylko częścią ogromnego "aktywu" zmobilizowanego z innych wiernych instancji: Min.Spraw Zagr., Min.Handlu Zagr. i Centralne Handlu Zagr., słowem z tych urzędów, gdzie praca była "tłusta" i wymagała politycznego deklarowania się. Ich też spodlono. Może warto jeszcze dodać, że ks. Kardynał w swoim kazaniu podkreślił, iż wie o tej "mobilizacji aktywu", zaznaczył bowiem, że apeluje także do tych, którym przysłano z obcym tym ludziom celem i że wierzy, iż także w ich piersiach bije serce katolika i Polaka." X

Wymowa cytowanego tutaj fragmentu jest tak jednoznaczna, że wszelki komentarz wydaje się zbędny.

Zrozumiała również - w świetle poczynionych tu uwag, staje się postawa pisarki, która odmową przyjęcia nagrody literackiej, wyraziła protest przeciwko praktykom nietolerancji religijnej obcym duchowi polskiemu.

---

X ..... M.Chęciński, "Ludowe Wojsko Polskie" przed i po marcu 1968, Zeszyty Historyczne, Nr.44, Paryż 1978, s. 14-31

Autor w latach 1947-1967 był oficerem LWP oraz Starszym Wykładowcą początkowo w Oficerskiej Szkole Informacji a następnie w Wojskowej Akademii Politycznej. Po dyscyplinarnym zwolnieniu go z wojska, wyemigrował do Izraela gdzie pracował naukowo na Uniwersytecie Jerozolimskim. Opublikował 5 książek i ponad 80 artykułów, głównie z dziedziny ekonomiki wojskowej. Jedną z jego książek została nagrodzona w 1965 roku Nagrodą Ministra Obrony Narodowej PRL i Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Górki Wielkie,

Do

24.6.1966 rok

Prezydium Komitetu Nagród Państwowych

w Warszawie

W uzupełnieniu wysłanego dziś przeze mnie telegramu pragnę wyrazić przyczynę, jaka mnie skłoniła do rezygnacji z przyznanej mi Nagrody Państwowej I stopnia.

W pierwszej chwili wiadomość o tym zaszczytnym wyróżnieniu szczerze mnie uradowała. Widziałam w tej decyzji Władz Państwowych nie tylko ocenę mojego pisarstwa, jako pożytecznej służby Narodowi lecz dowód życzliwej pamięci o starej pisarce, schodzącej niebawem ze sceny.

Za to byłam wdzięczna.

Istnieje jednak drugi aspekt sprawy: jestem pisarką katoliczką związaną wiernie z Kościołem, żywiącą szczególną miłość i cześć dla Królowej Polski, Maryji, Matki Boskiej, którym to uczucom dawałam i daję często wyraz w moich pracach. W ostatnich dniach przebieg apolitycznych, religijnych obchodów millenijnych zakłóciły wypadki znieważania kultu Matki Bożej, raniąc boleśnie serca wiernych Polaków, w tej liczbie i moje.

Uświadomiłam sobie wtedy, że rozdźwięk między lekceważeniem przez Władze Państwowe uczuć religijnych ludzi - a równoczesnym przyznaniem przez te Władze nagrody literackiej pisarce katolickiej jest tak wielki, że zdaje się być omyłką i nieporozumieniem.

Gorąco proszę o podejście obiektywne do mojego stanowiska.

Nie mogę przyjąć nagrody od Władz Państwowych wprowadzając prawowitych lecz odnoszących się wrogo do spraw dla mnie świętych.

Dlatego postanowiłam prosić o skreslenie mego nazwiska z listy nagrodzonych, którą to prośbę niniejszym powtarzam, uznając sprawę za definitywnie zamkniętą.

/-/ Zofia Kossak-Szczucka



-oŝo-

My, niżej podpisani pracownicy i studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wyrażamy pełną solidarność z protestem opublikowanym 20 marca 1981 roku w "Życiu Warszawy" - przeciw próbom siania szowinizmu i antysemityzmu w Polsce.

Tolerancja należy do samej istoty polskiej tradycji narodowej i religijnej; jej naruszenie prowadziło zawsze do tragedii. Dzisiejszy katolicyzm łączy się w nawiązaniu do rdzenia swego powołania z otwarciem wobec innych ludzi; nienawiść i rasizm są w sposób szczególny sprzeczne z zasadniczą postawą chrześcijańską.

21 Marzec 1981

LUBLIN

Katolicki Uniwersytet Lubelski

Ryszard Bender, Adam Biela, Michał Dobrzyński, Urszula Borkowska, Krystyna Borowczyk, Tadeusz Brajerski, ks. Mieczysław Brzozowski, Andrzej Budzisz, ks. Zdzisław Chlewiński, Adam Chruszczewski, Elżbieta Czachorowska, Jan Czerkawski, Czesław Deptuła, Janusz Drob, ks. Leon Dyczewski, Hanna Dylągowa, ks. Augustyn Eckman, Hanna Filipkowska, Stanisław Fita, Jerzy Flaga, Henryk Gapski, Jerzy Gałkowski, Jacek Giszczak, Stanisława Gomulanka, Irena Gutkowska, Ewa Jabłońska-Deptuła, Andrzej Jaroszyński, Andrzej Juros, Wojciech Kaczmarek, Jerzy Kaczorowski, Jerzy Kłoczowski, Jan Konefał, Janusz Krupski, Jadwiga Kuczyńska, Stanisław Litak, Kazimierz Macheta, Władysław Makarski, Bożena Matuszczyk, ks. Antoni Mikrut, Wiesław Müller, Lidia Müllerowa, Eugeniusz Niebelski, Stanisław Olczak, Piotr Oleś, ks. Hubert Ordon, Tomasz Ożóg, Danuta Paluchowska, Teresa Panas, Władysław Panas, Henryk Piersa, Alfons Pilorz, Bogumił Pietrasiewicz, Danuta Plisiecka, Henryk Podbielski, ks. Roman Pomianowski, ks. Remigiusz Popowski, Władysław Rostocki, ks. Kazimierz Ryczan, Andrzej Ryszkiewicz, Stefan Sawicki, Jan Skarbek, Irena Sławińska, Antoni Stępień, Zygmunt Sułowski, Elżbieta Tracewicz, Andrzej Tucholski, ks. Romuald Waszkinel, Henryk Wąsowicz, Aleksandra Witkowska, ks. Henryk Wojtyska, Elżbieta Wolicka, Bożena Wronikowska, Czesław Zgorzelski, Edward Zieliński, Jan Ziółek, Edward Zwolski - oraz przedstawiciele studentów KUL:

Henryka First, o. Marek Knopiński, Katarzyna Lekan, Stanisław Matejczuk, Janusz Olszewski, Mieczysław Cezary Olszewski, Krzysztof Prokop.

-oŝo-


Niezależne Pismo Młodych Katolików "SPOTKANIA" - kwartalnik - Nr 15, Czerwiec 1981. Redaguje Zespół ..... Adres Redakcji - Janusz Krupski, 20-213 LUBLIN, ulica Gospodarcza 30 / m 52.

Redakcja przeprasza P.T. Autorów oraz Czytelników za ewentualne błędy i przeoczenia, wynikające z przyczyn technicznych . . .

Jednocześnie prosimy o nadsyłanie tekstów w maszynopisie, co zmniejsza możliwość pomyłek i zniekształceń - jeśli to możliwe, w dwóch kopiach. . . . . Zapraszamy do współpracy

Lublin - Warszawa - Kraków, Rok VI, 1981. "SPOTKANIA" Wydawnictwo "SPOTKANIA" - opracowanie techn. i graficzne - JKWJF

\* Wydawnictwo "SPOTKANIA", Lublin - Warszawa - Kraków

- B. Madej, Polska w orbicie Związku Radzieckiego, L-W-K 1979 ;
- ks. W. Bukowiński, Wspomnienia z Kazachstanu, L-W-K 1979, 1980
- S. Weil, Rozważania o wolności i przyczynach ucisku społecznego, L-W-K 1979, 1980
- A. Kamiński i A. Wasilewski, Józef Grzesiak - "CZARNY", 1980, 1981
- 'Vykupitel' človeka ... /czeskojęzyczna edycja Encykliki Papieża, Jana Pawła II "Redemptor hominis" /, 1980 ;
- ks. A. Boniecki, Budowa kościołów w diecezji przemyskiej, 1981 ;
- ks. J. Tischner, Polski kształt dialogu, L-W-K 1981 ;
- O. Gleb Jakunin, Relacja Ojca Jakunina - O aktualnym stanie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i perspektywach religijnego odrodzenia Rosji - referat ... , 1981 ;
- w-przygotowaniu- \* "Zapluty karzeł reakcji" - wspomnienia ... 

\* Od 1979 roku, za sprawą naszego wydawnictwa - SPOTKANIA EDITION - w środowiskach Polonii i emigracji polskiej poza granicami Kraju reedytujemy niektóre pozycje Biblioteki "SPOTKANIA" :

- ks. A. Bukowiński, Wspomnienia z Kazachstanu, Londyn - Paryż 1979
- A. Kamiński i A. Wasilewski, Józef Grzesiak - "Czarny", L-P 1980 ;
- ks. A. Boniecki, Budowa kościołów w diecezji przemyskiej, L-P 1980
- ks. J. Tischner, Polski kształt dialogu, Londyn - Paryż 1981 ...


\* Staraniem SPOTKANIA EDITION regularnie wychodzą również podwójne wydania kwartalnika "Niezależne Pismo Młodych Katolików SPOTKANIA" ; ukazały się dotychczas :

- SPOTKANIA 1/2, Londyn-Paryż 1979 ;
- SPOTKANIA 3/4, Londyn-Paryż 1980 ;
- SPOTKANIA 5/6, Londyn-Paryż 1980 ;
- w przygotowaniu numery 7/8 i 9/10 .

SPOTKANIA EDITION, 64 av. Jean Moulin, 75014 Paris, France . . .

\* Zapowiedzi :

- wybór publicystyki "SPOTKANIA" z lat 1977 - 1981 .

Czytujesz prasę niezależną ? Masz w domu książki, wydane POZA zasięgiem cenzury ? - Chcesz pomóc niezależnym wydawnictwom ... ? Nadeślij nam - lub przekaż - JEDNĄ r y z ę papieru maszynowego ... Te pięćset kartek - to kilka numerów kwartalnika, następne dwie lub trzy książki ... Pomożesz nieskrępowanej myśli i swobodnemu obiegowi informacji ... .  
Od dziś - czekamy na PAPIER od Ciebie ! 



.....  
Tadeusz BYRSKI, ur. 1906 w Krakowie, reżyser, dyrektor teatrów, współtwórca i reżyser radiowego Teatru Wyobrazni. Autor książki "Teatr - Radio, Wspomnienia" /Warszawa 1976/.

.....  
Krzysztof DYBCIAK, krytyk literacki, pracownik IBL / Instytutu Badań Literackich /, wykładowca KUL. Autor książki: "Gry i katastrofy" /Warszawa 1980/.

.....  
R. ENDER, historyk, nauczyciel i wychowawca akademicki, działacz polityczny i społeczny.

.....  
Aleksander HAUKE - LIGOWSKI, dominikanin, filozof, przeor klasztoru w Poznaniu, duszpasterz akademicki. Uczestnik pierwszej głódówki w kościele św. Marcina; pozbawiony prawa wjazdu na terytorium ZSRR.

.....  
ks. Henryk HLEBOWICZ, duszpasterz akademicki i profesor teologii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie; miał wielki wpływ na młodzież uniwersytecką; zamordowany przez hitlerowców w czasie II Wojny Światowej.

.....  
Stanisław KOSCIAŁKOWSKI, ur. 1881 w Grodnie. Historyk, organizator polskiego szkolnictwa; profesor Uniwersytetu Stefana Batorego. Aresztowany przez Rosjan w czerwcu 1941, został deportowany na Ural. Po zwolnieniu przebywał w Persji /1942-45/, od 1950 - w Pitsford Hall /Wielka Brytania/, gdzie był nauczycielem w gimnazjum Nazaretanek. Wykładał na Polskim Uniwersytecie w Londynie, gdzie nie przyjął wyboru na rektora. Talent organizacyjny i pedagogiczny, nie brał udziału w życiu politycznym emigracji, angażując się w liczne akcje społeczne, kulturalne i charytatywne...; przez lata wygłaszał pogadanki dla więźniów. Skromny, bezinteresowny, wolny od uprzedzeń narodowościowych, głęboko religijny; cieszył się powszechnym szacunkiem otoczenia. Zmarł w roku 1960, w Pitsford Hall.

.....  
Władimir MAKSYMOW, pisarz i publicysta, od kilku lat na emigracji politycznej w Paryżu. Redaktor naczelny najbardziej liczącego się pisma emigracji rosyjskiej - "KONTYNET"; kilkakrotnie publikował w "SPOTKANIACH".

.....  
Tomasz MIANOWICZ, młody publicysta krakowski, ogłasza teksty w miesięczniku "KULTURA", kwartalniku "SPOTKANIA" i w innych pismach wychodzących w Polsce poza zasięgiem cenzury.

.....

Adam NIEWISZA , pisarz historyczny średniego pokolenia .

Irena SŁAWIŃSKA , przed II Wojną studiami i pracą społeczną związana z Wilnem ; od 1948 roku w Lublinie , profesor KUL , teatrolog i krytyk literacki , członek Redakcji "Tygodnika Powszechnego" ; wykonawca TKN /Towarzystwo Kursów Naukowych/ .

Witold STANIEWICZ , ur. 1888 w Wilnie . Ekonomista rolny , działacz polityczny i społeczny . Uczestnik samoobrony Wilna , od 1922 adiutant generała L. Żeligowskiego . Profesor Politechniki we Lwowie - od 1931 do 1939 profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie . 1933 - redaktor USB , w latach 1936-1930 - minister reform rolnych , jako jeden z nielicznych posłów na Sejm z ramienia BBWR , odmówił /1930/ głosowania nad wnioskiem o przejście do porządku dziennego nad interpelacją opozycji w sprawie traktowania więźniów w Brześciu ; w roku 1932 musiał zrzec się mandatu , gdyż nie zgadzał się ze stanowiskiem swego klubu poselskiego w sprawie ustawy ograniczającej autonomię uniwersytetów . Od 1946 profesor Uniwersytetu a następnie Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu , gdzie zmarł w roku 1966 .

Stanisław STOMMA , profesor prawa , wieloletni przewodniczący koła poselskiego ZNAK , członek Redakcji miesięcznika "Znak" i "Tygodnika Powszechnego" , publicysta ; położył wielkie zasługi w dziele zbliżenia narodów polskiego i niemieckiego . W okresie wileńskim - redaktor pisma akademickich katolickich stowarzyszeń Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie - "Pax" .

Ks. Tadeusz STYCZEN , ur. 1931 . Profesor nadzwyczajny KUL , uczeń Kardynała K. Wojtyły i jego następca na stanowisku kierownika Katedry Etyki . Autor wielu prac , m.in. " Problem możliwości etyki , jako empirycznie uprawnionej i ogólnie ważnej teorii moralności /Lublin 1972/ , "Zarys Etyki" /Lublin 1974/ ; wraz z A. Szostkiem , i K. Wojtyłą - "Der Streit Um Der Menschen . Personaler Anspruch Des Sittlichen" /Kevelear 1979/ ; jego ostatnie książki to - " Etyka niezależna" /Lublin 1980/ i "ABC Etyki" /Lublin 1981/ . Jest autorem kilkudziesięciu artykułów .

Andrzej ŚWIĘCICKI , socjolog , profesor ATK w Warszawie , prezes KIK w Warszawie /Klub Inteligencji Katolickiej/ . W czasie wydarzeń sierpniowych na Wybrzeżu doradca z ramienia Prymasa Polski .



